Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Niedziela 12 kwietnia 1925. Rok VIII. — Nr. 86.

Drobne ogłoszenia za słowo zł. 0.10 — dla poszukujących posad zł. 0.05 — za słowo drobne o treści matrymonialnej zł. 0.12 — wiersz milim. jednoszpaltowy zł. 0.10 — wiersz w rubryce „Nadesłane" zł. 0.25 — wiersz milimetrowy po kronice zł. 0.40 — Ogłoszenia przed tekstem wiersz militrowy zł. 0.50 — Za układ tabelaryczny, kombinowany 50 proc.

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja i Administracja Kraków, Dunajewskiego 7. — Telefon 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

Kraków, 12 kwietnia.

Zaledwie przeżyliśmy pamiętne święta Zmartwychwstania Pańskiego w roku 1921, w których w jednym dniu niemal cieszyliśmy się Konstytucją marcową i upragnionym pokojem w Rydze i zwycięskim plebiscytem na Górnym Śląsku, zaledwie strząsnęliśmy z siebie czarną zmorę powojennej atmosfery, gdy wita nas na progu nowej Wiosny — nowe Zmartwychwstanie z nowemi obrazami, z nową przyszłością.

I chociaż rozgłośne dzwony biją jak zawsze wesoło i radośnie, i chociaż rwie się nam z pełni piersi śpiew niezamącony: Alleluja! — a jednak.....

Gdzieś — z poza setnych gór, z poza dziesiątej wody idzie złowrogi pomruk, tłumiony jeszcze weselem Święta Pańskiego! Ale przyłóżcie ucho do ziemi!.... Czy słyszycie?... Czają się wokół nas zdradne siły, których żadna radość nie może przygłuszyć.

Wielkanoc jest świętem zwycięstwa i triumfu. Dla Polski w tym roku zbiega się ona z potężnem, wstrząsającem wspomnieniem wielkopomnego hołdu pruskiego, w którym krzyżacki książę klęczał przed majestatem Rzeczypospolitej na Krakowskim Rynku. Ale jak był nieszczęściem Polski pyrrusowy triumf nad gadem krzyżackim, który klęcząc przed Rzeczpospolitą, gotował jej równocześnie zdradziecki sztych w serce, tak biada nam, gdybyśmy się dzisiaj upoili snem o dawnej potędze i zawrotnem marzeniem!...



Zmartwychwstanie. — Jan Matejko.

Nie nam zasypiać wśród muzyki dzwonów wielkanocnych! Nie nam odrywać wzrok od ziemi i ulatywać w przestworza i zapominać o rzeczywistości!

Bo z obrazem hołdu pruskiego staje przed nami drugi obraz restytuującej się siły Hindenburga i Hohenzollernów.

I w sam czas przychodzi święto Zmartwychwstania! W sam czas usłyszymy hymn zwycięstwa Dobrej Sprawy nad siłami czarta, w sam czas pokrzepimy nim serca, aby tem silniej umocnić — rękę!

Nie dane nam odpoczywać! Zdobytą niepodległość trzeba będzie jeszcze nieraz bronić przed zuchwałą napaścią wroga — a dziś powstaje on ze swych legowisk i chciwie spogląda na rdzennie polskie ziemie Gdańska, Pomorza i Górnego Śląska!..

W święto, w którem zwycięska pieśń popłynie ze zmartwychwstałym Chrystusem do stóp niebieskich, niech się poruszą serca Polski! Niech się przepoją żądzą Zwycięstwa! Niech się spoją razem i jedno ciało utworzą, o które rozbićby się musiały wszystkie zakusy wroga!....

Niech dzień Zmartwychwstania Chrystusowego będzie również świętem zmartwychpowstania świadomości Narodu, że jego siła lub upadek — na Bałtyku, na Pomorzu, na krańcach zachodnich Rzpltej. Niech się rozpalą wici polskie, niech jak lawina spiętrzy się jeden okrzyk i jedna myśl: Nie damy ziemi!....

Tak nam dopomóż — Zmartwychwstały Chryste!....

UDERZYŁ WIELKI DZWON...

Uderzył wielki dzwon — dzwon wielki Zmartwychwstania.
Uderzył wielki dzwon! — Blask wiary — od zarania
Przyświecał zawsze nam. My dziećmi tego ludu,
Co wiecznie Prawdę śni, co wciąż spragniony cudu!
Radośnie płynie pieśń i Alleluja dzwoni;
Jak pełnych kłosów łan, tak lud swe głowy kłoni.
Zmartwychwstał Chrystus Pan, nędzarzy cichych brat,
Ten, co z poniżeń klątw podźwignąć pragnął świat.
Zmartwychwstał Ten, co dał ukojną sercom ciszę,
Co w znojny życia skwar ból duszy ukołysze;
Od ziemskich wolną pęt unosi w jasne świty,
Miłością wiedzie Swą na bohaterstwa szczyty.

* * *

Maluczkich kochał On, miłował serc prostotę,
Na strunach uczuć grał i arfy szczerozłote
Uczynił z ludzkich serc! Akordem łączył zgody,
Potężny tworząc hymn wieczystej dusz swobody.
Tęczowy rzucił most od ziemi aż do nieba,
— Nie bogactw ludziom — rzekł — miłości jeno trzeba!...
I zdeptał pychy tron w pokory majestacie,
Nie wielkim ziemi tej, — prostaczkom mówił: — Bracie!

* * *

I oto z grobu wstał uwolniony z pyłów ziemi,
By wieść nas w prosty szlak, kierować słowy Swemi.
Jako spiżowy dzwon, do życia śpiących budzi,
A ten Mu bliskim jest, kto kochać umie ludzi,
Kto smutnych koi ból, kto serce mając czyste,
Może powiedzieć Mu: — Za Tobą idę Chryste!...

Jerzy Orwicz.

Alleluja!

Kwitną serca jak kwiaty wiosenne,
kwitną serca w złocistej ekstazie,
jako świtu poblaski promienne,
jak te listki na drzewach, jak bazie...
Alleluja!

Kwitną serca modlitwą gorące,
snem o wiośnie zaśnione przecudnie,
kwitną serca jak złote to słońce,
jak dnia jasność i wonne południe....
Alleluja!

Kwitną serca miłością wezbrane,
kwitną serca jak maja naręcze,
jak świąteczne uśmiechy wiośniane,
jak te szczęsne Zmartwychwstania tęcze...
Alleluja!

Old.

Pogłoski o dymisji ministra Thugutta.

Warszawa. (Tel. wł.) 10 bm. **Życie polityczne zupełnie w obecnym okresie przedświątecznym słabem bije tętnem, tem większą sensację stanowi więc wiadomość, jaką jedno z pism wieczornych podaje, a mianowicie jakoby minister Thugutt złożył na ręce premjera Grabskiego prośbę o dymisję. Ze względu na święta prośba nie została definitywnie załatwiona. Sfery rządowe zapytane o potwierdzenie tej wiadomości nie umiały w tej sprawie udzielić żadnych wyjaśnień. P. Thugutt zostaje przez święta w Warszawie. Minister Sikorski, w którego w funkcjach zastępuje gen. Majewski powraca do Warszawy 23 bm.**

Gdańsk o kandydaturze Hindenburga

Gdańsk. (AW.) **Prasa gdańska niemiecka żywo komentuje kandydaturę Hindenburga na prezydenta Rzeszy. „Danziger N. Nachr." pisze, że ci, co tę kandydaturę postawili, nie zdają sobie widocznie sprawy z rozmiarów odpowiedzialności, jaką przez ten krok ponoszą. Demokratyczna „Danz. Ztg." sądzi, że komedja jaką do tej pory była akcja wyborcza bloku Rzeszy, nabrała obecnie form tragicznych. Hindenburg nie posiada tych wysokich kwalifikacji, jakich się wymaga od głowy państwa. Zagranica uważać go będzie za namiestnika monarchji i skutki z tego dla Niemiec jak najgorsze. Socjalistyczna „Danz. Volksstimme" atakuje kandydaturę Hindenburga bardzo ostro, uważając, że w polityce zagranicznej oznacza ona katastrofę i podrywa wszelkie zaufanie zagranicy do pokojowych tendencyj Niemiec. W polityce wewnętrznej wytwarza zaś walkę między republiką i monarchją. A więc jest także zapowiedzią wstrząśnień i walk domowych. Starzec liczący lat 78, nie zdający sobie wcale sprawy z sytuacji będzie marjonetką w rękach ludzi bez skrupułów. Skutki tej kandydatury są nieobliczalne. Naprawić je można tylko częściowo przez zadanie Hindenburgowi zasadniczej klęski w dniu wyborów. Natomiast nacjonalistyczna „Danziger Allgemeine Ztg." widzi w kandydaturze Hindenburga oznakę uzdrowienia Niemiec. Kandydatura ta, zdaniem tego pisma, nie oznacza bynajmniej przygotowania do walki odwetowej, jest zaś jedynie oznaką pracy nad energiczną odbudową Niemiec, do której to pracy Hindenburg zaprzęgnie wszystkie siły narodowe.**

W parlamencie francuskim zastanawiają się nad następcą Herriota.

Paryż. (AW.) **Kredyty Ministerjum oświaty w wysokości 25.196 tys. zostały przyjęte w senacie 142 głosami przeciwko 140, po głosowaniu jednak do przewodniczącego zgłosiło się 2 senatorów i oświadczyli, że głosowanie za budżetem przez pomyłkę i obecnie głosy swe cofają. Wynika z tego, że kredyty zostały odrzucone, a rząd otrzymał votum nieufności. Sprostowanie wyniku głosowania wywołało wielką sensację. Herriot udał się natychmiast do M. S. Z. i odbył tam naradę z przywódcami stronnictw lewicowych. Na razie wziął także udział Bouncur, który opuszczając gmach ministerjum o godz. 12 w nocy powiedział, że nie przypuszcza, aby rząd podał się do dymisji, jednakże sytuację uważać należy za krytyczną. Aczkolwiek upadek gabinetu został powstrzymany, jednak za kulisami odbywają się narady mające na celu wyznaczenie osoby następcy Herriota. Dymisja gabinetu została powstrzymana tylko dzięki energicznej akcji socjalistów, którzy postanowili uczynić sprawę gabinetu Herriota swoją własną sprawą i niedopuścić do żądanego zamachu opozycji, któryby spowodował upadek rządu.**

STAN UZBROJENIA POLSKI POPRAWIA SIĘ CIĄGLE.

Gdańsk. (PAT). Tutejsza prasa niemiecka donosi z Paryża, że pan minister wojny gen. Sikorski w wywiadzie z przedstawicielem „Matina" wyraził swoje niezadowolenie z powodu odrębnych rokowań francusko-niemieckich, o których Polska mimo formalnego zobowiązania jest poinformowana. Ponieważ obowiązkiem ministra wojny jest przygotować swój kraj na wszelkie ewentualności wobec groźby, na które narażona jest Polska, wobec tego pan min. Sikorski może stwierdzić z zadowoleniem, że stan uzbrojenia Polski poprawia się z roku na rok. Obecnie Polska rozporządza 45 dywizjami a za dwa lata będzie miała 70 dywizji. Cztery miljony ludzi należy już do służby wojskowej, Polska jest usposobiona pokojowo, ale wobec równoczesnych gróźb Berlina i Moskwy i wobec stanowiska Anglji Polska musi myśleć o swojej przyszłości.

WYJAZD ŚWIĄTECZNY PREMJERA GRABSKIEGO.

Warszawa. (Tel. wł.) 10 bm. W piątek premjer wyjechał samochodem na wywczasy świąteczne. Najpierw wyjechał do swego majątku w łowickiem a w niedzielę uda się do Spały dokąd zaprosił go prezydent Rzpltej.

Powrót premjera spodziewany jest we wtorek.

BEZROBOCIE SIĘ ZMNIEJSZA.

(AW.) Ostatni tydzień marca zaznaczył się zmniejszeniem się liczby bezrobotnych; pierwszy tydzień kwietnia przynosi dalsze zmniejszenie się bezrobocia.

Gdy w okresie od 21 do 28 marca liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 1430 osób, to w tygodniu następnym — od 29 marca do 4 kwietnia — zmniejszyła się ona o 1760 osób.

Zmniejszenie największe jest na Górnym Śląsku, mimo zwolnień w kopalniach węgla. W Kaliszu i Inowrocławiu na zmniejszenie bezrobocia wpływa dodatnio uruchomienie robót publicznych. W Warszawie i Łodzi sytuacja jest bez zmiany.

POŻYCZKA DLA CUKROWNI.

(AW.) Z powodu informacji pism, iż bawiący w Warszawie przedstawiciele grupy banków angielskich nie podpisali umowy na pożyczkę w wysokości 2 miljonów funtów szterl. dla Związku Cukrowni Polskich z powodu wysokich opłat stemplowych Min. Skarbu wyjaśnia, iż w sprawie wysokości opłat sfery zainteresowane nie zwracały się do czynników miarodajnych, a nie zwracały się — jak to ustalono na podstawie informacji otrzymanych z zarządu Związku Cukrowni — dlatego, że bawiąca w Warszawie grupa przedstawicieli banków angielskich przybyła do Warszawy tylko w celu zaznajomienia się ze stanem cukrownictwa polskiego i przedwstępnych pertraktacji w sprawie pożyczki, do podpisania zaś ostatecznej umowy nie była upoważniona, wiadomość przeto, iż podpisanie umowy udaremnia wysokość opłat stemplowych jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

KTO POD KIM DOŁKI KOPIE...

Gdańsk. (PAT). **Z powodu braku wszelkich obrotów z Polską w dniu wczorajszym ogłosiła upadłość jedna z największych firm gdańskich, handlująca winami a mianowicie firma D. H. Brand. Firma ta ogłosiła licytację.**

NAMIESTNIK HOHENZOLLERNÓW.

Berlin. (AW.) „Kölnische Volkstimme" pisze 25 kwietnia obliczą się monarchiści i republikanie. W tem tkwi właśnie tło zamachu niemiecko narodowych. Idea jedności wszystkich stronnictw została w tym zarodku zniesiona. Celem bloku Rzeszy jest niewątpliwie postawienie jako naczelnika państwa człowieka, który uchodziłby za zdecydowanego monarchistę i namiestnika Hohenzollernów. Wszelkie niedomówienia znikły, sytuacja staje się jasna.

POGRZEB JANA RESZKIEGO.

Paryż. (PAT). Dziś na cmentarzu Mont Parnas odbyła się żałobna ceremonja pochowania zwłok śpiewaka operowego Jana Reszkiego, zmarłego w Nicei w ubiegłym tygodniu. W ceremonji tej wzięli udział liczni przedstawiciele świata muzyki, m. in. wiele wybitnych osobistości z pośród paryskiej kolonji amerykańskiej. eZ strony polskiej m. in. w obchodzie wziął udział radca ambasady polskiej w Paryżu Szembek oraz przedstawiciele stowarzyszeń polskich w Paryżu.

RZECZPOSPOLITA BABIŃSKA.

Warszawa. (Tel. wł.) 10 bm. W miejscowości Winsłop w stanie Arkanzas w Ameryce Północnej przy wyborach do rady miejskiej prezydentem miasta została wybrana dziennikarka miss. Môock. Wszystkie miejsca radców miejskich przypadły kobietom. Jest to jedyne na świecie miasto, w którem wszechwładnie nietylko praktycznie, ale i prawnie panują niepodzielnie kobiety.

† Poseł Inż. Juljan Sykała.

We Lwowie zmarł dn. 9 kwietnia br. Inż. Juljan Sykała, poseł na Sejm, członek Związku Ludowo-Narodowego. Zmarły był posłem z listy państwowej. Brał wybitny udział w komisji pracy i jako ekspert do spraw przemysłowych, a zwłaszcza górnictwa. Śp. Sykała ukończył Akademję górniczą w Leoben, poczem przez szereg lat był inżynierem górniczym a następnie kierownikiem kopalni na Śląsku Cieszyńskim (obecnie czeskim). Brał wybitny udział w życiu społecznem i oświatowem. Był członkiem Zarządu Gł. Macierzy Śląskiej i na tem polu położył bardzo duże zasługi. Pod koniec roku 1918 Czesi uwięzili śp. Sykałę wraz z jego żoną i trzymali w więzieniu przez dłuższy czas. Po wypuszczeniu na wolność objął stanowisko dyrektora technicznego kopalń Warszawskiego Towarzystwa. Stanowisko to opuścił, gdy władze Związku Lud. Nar. zaproponowały mu mandat do Sejmu.

Znakomity praktyk i teoretyk w swoim zawodzie, czego najlepszym dowodem, że otrzymał propozycję objęcia katedry w Akademji Górniczej w Krakowie, której jednakowoż nie mógł przyjąć.

Był człowiekiem nieposzlakowanego charakteru, o silnej woli; żył dla drugich, a przedewszystkiem dla społeczeństwa.

Osierocił żonę Władysławę z Wojciechowskich troje dzieci: Janinę, Tadeusza i Halinę.

Cześć Jego pamięci!

Święcone

W zarannem słońcu, skoro mgła opadła,
w okole świeżo wybielonych chat
chłopstwo naniosło wszelakiego jadła,
żeby je Chrystus błogosławił rad...

W cichości stoją sady i ogrody,
kapłan wzniósł rękę pod biękitu strop —
we słońcu prószą krople świętej wody,
błogosławieństwo bierze polski chłop...

Godzina siejby niech będzie szczęśliwą,
[illegible] szumią łany przenajświętszych zbóż —
[illegible] dobrze sieje, dobre zbiera żniwo,
umiłowanie i braterstwo dusz...

Na ustach słychać modlitwy najcichsze,
szczęście w piastowy dobija się próg —
chałupy, pola i stajnie i spichrze
w zarannem słońcu błogosławi Bóg...

ANTONI WAŚKOWSKI.

Przegląd tygodników.

Kraków, 12 kwietnia.

Pisma tygodniowe przepełnione są artykułami świątecznymi i ulotnemi gawędami na temat zwyczajów i obchodzenia świąt u nas i u innych narodów. Pisma narodowe i katolickie piszą o wielkiem święcie w tonie bardzo podniosłym i uroczystym, natomiast pisma obozu wywrotowego dają tylko wzmianki o Zmartwychwstaniu, a przedewszystkiem treść jest poświęcona sianiu nienawiści, zemsty, jednem słowem podżeganiu do walki bratobójczej.

„Chłopska Prawda“, pismo socjalistyczne dla małorolnych i robotników rolnych w artykule „Strajkujmy do zwycięstwa“, zachęca robotników rolnych do zaprzestania pracy i do zostawienia roli bez obsiewu. Pisze tak:

„Dwadzieścia lat temu w czasie ogólnej rewolucji w b. Kongresówce robotnicy rolni urządzili strajk. Natychmiast na folwarki zjawiła się policja i kozacy, a gdzieniegdzie enpeerowcy, którzy nabają starali się wmówić w robotników, że dziedzic jest jego władcą życia i śmierci. A wódz posiadaczy — Roman Dmowski błagał w przedpokojach carskich o przywileje dla panów, polskich, obiecując „bunt“ robotniczy utopić w morzu krwi“.

Przytoczone słowa najlepiej wskazują, w jak nieuczciwy sposób pismo to podburza robotników do dalszego niszczenia, oszukując ich i okłamując przedstawianiem za przykład takiego Romana Dmowskiego jako wodza posiadaczy, kiedy przecież wszystkim wiadomo, że Roman Dmowski jest synem biednego człowieka z Warszawy i majątku sam nie posiada, a obóz prowadzony przez Romana Dmowskiego właśnie najbardziej był zwalczany i jest do dziś dnia zwalczanym przez konserwatystów, wielkich obszarników i wielkich przemysłowców. Przedstawiając w tak nieuczciwy sposób rozmaite zjawiska życia społecznego czy gospodarczego, bałamuci tych biednych robotników rolnych, i w dalszym ciągu pisze tak:

„Uczyńmy wysiłek ostatni, niechaj po świętach Wielkanocnych ani jeden robotnik do pracy nie idzie. Niechaj praca zamrze, niechaj obszarnictwo przekona się, że robotnik ujarzmić się nie dał Jeszcze jeden, ostatni wysiłek — a osiągniemy zwycięstwo i lepsza dola nam zaświta.

Łamistrajków piętnujcie, jako zdrajców. Przestańcie się z nimi znać, a gdy spotka ich jakie nieszczęście, nie przychodźcie im z żadną pomocą. Odnoście się do nich, jak do parszywych owiec. Działają one bowiem na szkodę Waszą i swoją, na szkodę Waszych i swoich najbliższych“.

Przy czytaniu tych słów poprostu dreszcz grozy przejmuje człowieka, gdy widzi podobnie zbrodniczą, działalność, bo już nietylko mówi się o zaprzestaniu zupełnem pracy, nietylko judzi się przeciwko ziemiaństwu, ale równocześnie zachęca się do bratobójczej walki między samymi robotnikami. Nasuwa się pytanie, jak Prokuratorja może bezkarnie pozwolić, by pismo w podobnym tonie wydawane mogło się bez przeszkód rozchodzić. Jest to także dowodem, że wszyscy ci, którym na rozwoju państwa zależy i na poprawieniu stosunków gospodarczych u nas, muszą się zabrać szczerze i uczciwie do pracy celem przeciwstawienia się złu, które się szerzy. Nie będzie dobrze, dopóki z korzeniem propagatorów podobnych haseł z ciała naszego nie wyrwiemy i precz nie wyrzucimy.

Bratni organ socjalistów „Chłopski Sztandar“, wydawany przez p. Putka, przytacza mowę posła Putka, wygłoszoną w Sejmie przeciw Konkordatowi i fałszuje znowu stanowisko Polaków w Ameryce, pisząc, że wychodźtwo polskie w Ameryce jest przeciwne Konkordatowi, a jako dowód przytacza telegram wysłany przez zwolenników kościoła narodowego, wmawiając w czytelników, że wszyscy wychodźcy polscy w Ameryce z wymienionym telegramem się solidaryzują...

Na specjalną wzmiankę zasługuje tygodnik „Placówka Kresowa“, wychodząca w Bielsku-Białej, a poświęcona przeważnie dla sfer robotniczych tego Zagłębia. Pisząc o narodowej organizacji produkcji, pismo to podaje:

„Upadek rolnictwa i zubożenie rolnika odbija się na przemyśle przez zmniejszenie zdolności nabywczej rolnika, zmniejszenie zapotrzebowania produktów przemysłu, warsztaty muszą ograniczyć produkcję, stąd bezrobocie i emigracja robotnika.

Rozwój nowych warsztatów przemysłowych, rozwój osiedli miejskich, stwarza dla rolnika nowych odbiorców, stanowi podnietę do wzmożenia wydajności, stąd większe dochody i dobrobyt. Mieszkaniec miasta zainteresowany jest również w sprawie rozwoju rolnictwa i dobrobytu rolników. Z jednej strony obfitsza produkcja rolna przez rzucenie na rynki większej ilości produkcji obniża cenę żywności, z drugiej strony zamożny rolnik jest odbiorcą tego, co produkuje mieszkaniec miasta, począwszy od książki do gazety, obuwia, bielizny itp. kończąc na nauczycielu, instruktorze itp.“.

Wyjątek ten najwymowniej świadczy o rozumnem ujmowaniu zagadnień gospodarczych i dowodzi, że pragnie ono wychowywać, kształci i uczy i do pozytywnej pracy zachęca.

Nie wolno nam bez wzmianki na tem miejscu pozostawić artykułu posła Zamorskiego, umieszczonego w „Wieńcu-Pszczółce“ pt. „Rozmyślania“. Pisząc o dolegliwościach życiowych, które nam obecnie dokuczają, powiada:

„A dolega nam ono (życie) z dwóch przyczyn, z istotnej i sztucznej. Istotną przyczyną naszej biedy jest brak pieniądza, to znaczy brak możności zarobku i brak kredytu. Ale ta bieda niedociskałaby nas tak dotkliwie, gdyby nie było tej drugiej, sztucznej przyczyny. Są to zawiedzione nadzieje. Ludzie spodziewali się Bóg wie czego, a gdy życie powojenne okazało się wiele razy cięższem i trudniejszem od przedwojennego, popadli w zniechęcenie i rozczarowanie. Żalą się i na to, co im istotnie dolega i na to, co nie spełnia ich zachceń, pragnień, apetytów. Żalą się ciągle na wszystko i na wszystkich. Wytwarzają taki jakiś nastrój zniechęcenia i niezadowolenia, że gdyby urodzone w tym nastroju niemowlę umiało mówić, toby z pewnością wykrzywiło usta na pierś matki i nazwałoby mleko macierzyńskie piołunem“.

Wykazując w dalszym ciągu, że nastrój ten został wywołany przez rozmaitych agitatorów i tych, co wiele obiecywali, o tych zawiedzionych pisze:

„Im kto większy miał apetyt na cudzą własność, im piękniej sobie wyobrażał zwiększenie majątku bez pieniędzy, tem większy ma dzisiaj żal do ludzi. Żali się na Polskę, ale Polska temu nie winna, że on był chciwy, a głupi i że dał się uwieść oszustom“.

I radę na to daje taką:

„I z tego trzeba się otrząsnąć, nabrać ochoty do życia, wiary w pracę i wiary w siebie. Powiedzieć sobie, że nikt za mnie nie zrobi ani nie zapłaci tego, co ja powinienem zrobić i zapłacić — odrzucić precz wszelkie obiecanki i nabrać z powrotem zaufania we własne siły“.

„Pomagaj sobie sam, a Bóg ci pomoże!“.

J. M.

Wywiad „Sunday Times“ z min. Skirmuntem.

Londyn. (PAT.) Dzisiejszy „Sunday Times“ zamieścił wywiad z posłem Skirmuntem na temat kwestji Gdańska: Bliski kontakt z Polską może jedynie wyjść na korzyść Gdańska; dobrobyt ekonomiczny zarówno Gdańska jak i Polski są wzajemnie od siebie zależne — oświadczył minister Skirmunt.

Gdyby stosunki między Polską a Gdańskiem zależały jedynie od względów ekonomicznych, byłoby stosunkowo nie trudno — zdaniem ministra — znaleźć rozwiązanie problemu gdańskiego zadawalające dla wszystkich stron. Jest zupełnie jasnem, że obie zainteresowane strony mogą tylko odnieść korzyść z wzajemnego zbliżenia; im więcej ułatwień handel Polski będzie miał w Gdańsku, tem lepiej będzie dla Polski i na odwrót, Gdańsk będzie z tego ciągnął większe korzyści.

Istniejące obecnie naprężone stosunki i niechęć mają główne swe źródło w zakulisowych wpływach w samym Gdańsku i nie ulega wątpliwości, że odpowiedzialność za to spada na Niemców gdańskich.

Faktem jest, że Niemcy gdańscy pracują ręka w rękę z Berlinem i że wiele incydentów, które się zdarzyły, wywołane zostały przez sympatyków niemieckich dla udowodnienia, że sytuacja, wytworzona przez Traktat Wersalski, jest niemożliwa do utrzymania.

Minister Skirmunt podkreślił również, że Niemcy nie mogą narzekać, iż korytarz gdański jest poważną przeszkodą dla ich handlu. „Ostatnie statystyki ruchu towarowego i pasażerskiego między Prusami Wschodnimi a Rzeszą są dowodem, że Niemcy wolą korzystać z „korytarza“, aniżeli z połączenia morskiego“.

Co do ludności „korytarza“, jest ona niemal całkowicie polska, a sam „korytarz zawsze był uznawany za terytorjum polskie, nawet przed przyłączeniem go do Polski“.

W zakończeniu wywiadu poseł Skirmunt wyraził nadzieję, że względy ekonomiczne muszą na dłuższą metę przeważyć i że obecne trudności niebawem się skończą.

NARADY RZĄDÓW WOBEC KANDYDATURY HINDENBURGA.

Wiedeń. (PAT.) 10 bm. „Neue Fr. Presse“ donosi z Paryża: W francuskich kołach politycznych zapewniają, że rząd francuski już w dniach najbliższych rozpocznie wymianę zdań z gabinetami ententy celem omówienia konsekwencji ewentualnego wyboru Hindenburga na prezydenta Niemiec. „Temps“ stwierdza, że postawienie kandydatury Hindenburga rozstrzygnęło dyskusję, która się toczyła od szeregu tygodni między gabinetami koalicyjnymi na temat szczerości i lojalności niemieckich propozycyj w sprawie paktu bezpieczeństwa. Obecnie także Londyn i Bruksela będą musiały dojść do przekonania, że nie jest możliwe zawierać z obecnym rządem niemieckim układy mające na celu zagwarantowanie pokoju Europy.

KONFERENCJA BRIANDA Z MASSARYKIEM ODBĘDZIE SIĘ W KARSBADZIE.

Warszawa. (Tel. wł.) 10 bm. Obiegają wiadomości, że na czerwiec przewidziane jest spotkanie Brianda z Massarykiem w Karlsbadzie.

PAPIEŻ NIE CHCE ZNAĆ LITWINÓW.

Królewiec. (PAT). „Ljetuwos Zinios“ donosi, że Papież nie udzielił audjencji Puryckisowi, który powrócił na Litwę nic nie zdziaławszy w sprawie Konkordatu.

WIELKIE PROCESY POLITYCZNE NA LITWIE.

Gdańsk. (PAT). Z Kowna donoszą, że przed tamtejszym sądem wojennym odbyły się dwa procesy o szpiegostwo. W pierwszym zostali skazani na karę śmierci trzej byli wyżsi urzędnicy oskarżeni o wydanie Polsce ważnych dokumentów, przyczem jednemu z nich zamieniono karę śmierci na więzienie dożywotnie, drugiemu na czteroletnie, trzeciemu na trzyletnie. W drugim procesie pewna obywatelka ziemska skazana została na 10 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz Polski.

NIEPRAWDZIWE POGŁOSKI O PAPIEŻU.

Rzym. (PAT). Wobec zmyślonej wiadomości podanej przez kilka dzienników o wypadku, jakiemu miał ulec Papież, wskutek poniesienia powozu przez konie, należy stwierdzić, że ani jeden z 65 korespondentów zagranicznych w Rzymie tej zmyślonej wiadomości nie wysłał.

— o —

POLSCY STUDENCI U HERRIOTA.

Paryż. (PAT). Studenci Grendyszyński i Fajans jako delegaci uniwersyteckiego koła przyjaciół Francji w Warszawie upoważnieni do zorganizowania we wrześniu roku bieżącego wycieczki 30 studentów polskich na południe Francji, zostali dziś przyjęci przez prezydenta ministrów Herriota. Premjer francuski przyjął polskich studentów niezwykle serdecznie, zapewniając o niewzruszonych sympatjach narodu francuskiego dla Polski. Prezydent ministrów obiecał poparcie dla uczestników wycieczki. Delegację przyjął również minister oświecenia publicznego Francois Albert, który obiecał zapewnić dla uczestników wycieczki polskiej bezpłatne pomieszczenie we francuskich liceach państwowych.

HOŁD PRUSKI.



Kraków, 12 kwietnia.

Dwie wielkie rocznice obchodzimy w bieżącym roku: dziewięćsetlecie **koronacji Bolesława Chrobrego** i czterystulecie **Hołdu pruskiego.**

Obie te rocznice doniosłego znaczenia: bo i koronacja Bolesława Chrobrego i Hołd pruski — to fakty bardzo pouczające, z których winniśmy czerpać wskazówki dziś, budując na nowo mocne Państwo Polskie.

Obie rocznice pozostaną ze sobą w ścisłym związku; obie bowiem przypominają triumfy przodków naszych nad odwiecznym wrogiem Polski — Niemcami. Dzieje Polski, to dzieje walk i zmagań z krwiożerczą Germanją.

Bolesław Chrobry, ten wielki budowniczy Państwa Polskiego, zatrzymał napór niemiecki na ziemie polskie, a nawet odrzucił go daleko na zachód. I właśnie dzięki zwycięstwom nad Germanją zdołał on zbudować Polskę wielką, taką jaka już ciągle służyła za wzór jego następcom i jaką ugruntować na silnych podstawach mocarstwowych jest obowiązkiem nas współczesnych. Do Bolesława Chrobrego parcie Germanji na wschód (Drang nach Osten) szło niepowstrzymanie: wiele plemion słowiańskich i polskich, których siedziby znajdowały się nad Łabą oraz między Łabą a Odrą zostało ogniem i mieczem wytępionych. Dopiero na granicach państwa Bolesława Chrobrego załamał się pochód Germanji.

Na znak swojej potęgi i niezależności od nikogo koronował się Bolesław Chrobry na Boże Narodzenie roku 1024 w Gnieźnie wówczas stolicy Polski.

W ubiegłe więc Boże Narodzenie przypadało 900-lecie tego wielkiego historycznego zdarzenia. Teraz z Wielkanocą łączy się druga wielka rocznica Hołdu pruskiego.

Po śmierci Bolesława Chrobrego napór niemiecki na ziemie polskie rozpoczął się na nowo. Trwał on do połowy 13-go wieku. Wzniesione przez Bolesława Chrobrego Państwo Polskie okazało się budowlą tak silną i niewzruszoną, że **napór Germanji od zachodu załamał się ostatecznie.**

I wówczas to pojawiła się **nowa potęga,** która przez 3-y wieki będzie grozić Polsce od północy, zamykając jej dostęp do Bałtyku. Potęga ta — to niemieccy Krzyżacy. Kimże byli Krzyżacy? Był to zakon Panny Marji, który miał walczyć o wyzwolenie Ziemi świętej (Palestyny) z rąk niewiernych. Konrad mazowiecki sprowadził ich, na wielkie nasze nieszczęście do Polski.

Mieli oni bronić tu siedzib mazowieckich przed napadami pogańskich Prusaków, którzy zamieszkiwali dzisiejsze Prusy Wschodnie. Krzyżacy, w krótkim czasie zdobyli całe Prusy Wschodnie, ale zamiast — jak to było ich obowiązkiem — oddać je Polsce, **zbudowali tam własne państwo,** a następnie **rozpoczęli długie wojny z Polską.** Najgroźniejszym wypadkiem było **podstępne zajęcie przez Krzyżaków Gdańska oraz Pomorza** i odcięcie w ten sposób Polsce dostępu do Bałtyku. Zająwszy Gdańsk, Krzyżacy dokonali tu strasznej rzezi, mordując 10 tysięcy bezbronnej ludności, mężczyzn, kobiet i dzieci. Nieprędko przyszła kara Boża za ich zbrodnie i mordy, ale przyszła. Na polach Grunwaldu w roku 1410 odnosi Polska wiekopomne zwycięstwo nad Krzyżakami. Było to właściwie **zwycięstwo nad całą Germanją,** gdyż cała ona stała za zakonem krzyżackim.

Od Grunwaldu chylić się zaczął zakon krzyżacki do zupełnego upadku. W roku 1466 w pokoju toruńskim Polska odzyskuje Gdańsk i Pomorze i Warmję. Z reszty Prus Wschodnich, zakon krzyżacki jest odtąd obowiązany składać królom polskim hołd wierności i posłuszeństwa. Również cała siła wojskowa zakonu ma służyć Polsce na rozkaz jej króla. Nie długo jednak zakon podniósł jeszcze raz bunt. Ale ten ostatni bunt został gruntownie złamany, wojska polskie zajęły stolicę Prus Wschodnich, Królewiec. Ostatni wielki mistrz krzyżacki został zmuszony do złożenia uroczystego hołdu przed królem Zygmuntem Starym na rynku krakowskim.

Działo się to 10 kwietnia 1525. Zakon krzyżacki legł u stóp Polski. **Wielka to była chwila i pełna otuchy.** Państwo Polskie w myśl testamentu Bolesława Chrobrego było wówczas wielkiem, potężnem mocarstwem.

Ale **popełniono też wtedy błąd.** Zamiast wcielić Prusy Wschodnie do Polski, ucieszono się upadkiem znienawidzonego zakonu krzyżackiego i kiedy ten przez zdradę sukni zakonnej ze strony ostatniego swego mistrza Albrechta przestał istnieć, pozwolono temuż Albrechtowi już jako księciu świeckiemu zatrzymać władanie w Prusach Wschodnich, ale **pod zupełnem zwierzchnictwem Polski.** Ale nie od Niemca oczekiwać dotrzymania wiary! Z krzyżactwa pruskiego wyrosło królestwo pruskie i później to te Prusy, znów wsparte przez całe Niemcy, stały się głównym sprawcą rozbiorów Polski.

Dopiero wielka wojna światowa skruszy znów potęgę niemiecko-pruską i znów Polska odzyska swe ziemie Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk. Jednak jeszcze nie odzyska wszystkiego. Z drugiej strony Niemcy myślą już o nowym zamachu na polskie ziemie.

Walka Polski z Germanją krwiożerczą trwa.

Ale dwie wielkie rocznice koronacji Chrobrego i Hołdu pruskiego uczą nas, że **jesteśmy zdolni odpierać zwycięsko napór niemiecki.** Gdy rozpamiętywamy czyny przodków naszych, otucha wstępuje w nasze serca!

U granic Polski w ciągu tysiąca lat kruszała potęga niemiecka: skruszeje i dzisiaj!

Tak nam dopomóż Bóg!

Dr. Władysław Świrski.

Min. Sikorski przekreślił politykę p. Skrzyńskiego.

Warszawa. (AW.) „Kurjer Poranny" w artykule wstępnym omawia proklamację ogłoszoną przez ministra Sikorskiego w wywiadzie w „Matin" w sprawie zagrożenia granic polskich przez rewizję ze strony Niemiec. Stanowcze słowa wypowiedziane przez ministra, że bronić będziemy każdej piędzi ziemi muszą uczynić wrażenie zagranicą. Deklaracja powtórzona została przez oficjalną agendę rządu francuskiego, co świadczy o znaczeniu przywiązanym do słów polskiego ministra spraw wojskowych. Dotychczasowe stanowisko ministra Skrzyńskiego w kwestji rokowań o gwarancję bezpieczeństwa zostało przez oświadczenie gen. Sikorskiego niejako przekreślone. (Treść wywiadu podaliśmy w wczorajszym numerze „Gońca Krakowskiego").

Odgrzebany „rząd suwerenny"

W ostatnich numerach dzienników budapeszteńskich znajdujemy notatkę, która przypomina pewien „rząd suwerenny", dawno już przez świat zapomniany.

Chodzi tu mianowicie o „Suwerenny Zakon Maltański", mający obecnie swą siedzibą w Rzymie, a na którego czele stoi wielki mistrz, książę Guleappo Thum-Hohenstein. Zakon ten zamianował na początku bm. swym „ambasadorem" w Budapeszcie, tajnego radcę, hr. Eugenjusza Karatsonayi'ego.

Wręczenie „listów wierzytelnych" przez nowego „ambasadora" admirałowi Horthy'emu, „zarządcy" królestwa węgierskiego, odbyć się ma w dniach najbliższych.

Przy tej sposobności dowiadujemy się, że Zakon Maltański posiada obecnie swe przedstawicielstwa we wszystkich państwach chrześcijańskich (nie wyłączając Czecho-słowacji). Gdy jednak o maltańskim „ambasadorze" w Warszawie nie słychać, widocznie więc, albo „suwerenny" Zakon nie wie o istnieniu także „suwerennej" oraz „chrześcijańskiej" Polski, albo bojkotuje ją, z nieznanych powodów.

LISTY Z KRAJU.

NOWY SĄCZ.

Pogrzeb inspektora śp. Ant. Twardowskiego.

We środę odbył się tu pogrzeb inspektora i naczelnika stacji śp. A. Twardowskiego, który zmarł nagle, jak już donosiliśmy w poniedziałek rano. Pogrzeb był wyrazem wielkiej czci i szacunku jakim się Zmarły powszechnie cieszył dzięki ogromnym swym przymiotom i zasługom. Był to niestrudzony pracownik na polu służby kolejowej, odznaczający się zaletami, które stawiały go na jednem z pierwszych miejsc jako urzędnika.

Pogrzeb wyruszył ze stacji; na czele kroczyła orkiestra kolejowa oraz chór, który w drodze wykonywał szereg utworów żałobnych, za nim niesiono kilkadziesiąt wieńców, poczem szły przeliczne delegacje kolejarskie; zjawili się przedstawiciele szeregu urzędów kolejowych z najdalszych okolic przybyli specjalnymi pociągami. Miejscowe związki kolejowe zjawiły się ze sztandarami in graemio bez względu na różnice polityczne. Trumnę przez cały czas nieśli kolejarze, przed cmentarzem wzięli ją zaś na ramiona przedstawiciele dyrekcji kolejowej krakowskiej. W chwili gdy pogrzeb ruszył odezwały się syreny wszystkich warsztatów kolejowych i gwizd maszyn stojących na dworcu. Po odprawionem nabożeństwie w kościele kondukt ruszył ku cmentarzowi. Prowadzili go OO. Jezuici z O. Tomaką na czele. Za trumną postępowali obok Rodziny Zmarłego reprezentanci Ministerstwa kolei żelaznych, Dyrekcji kolejowej w Krakowie (wiceprezes Grotowski), przedstawiciele miejscowych władz rządowych, autonomicznych organizacyj społecznych, między innemi Narod. Organizacji Kobiet oraz nieprzeliczone tłumy publiczności. Nad grobem nie wygłoszono żadnych mów na wyraźne życzenie Rodziny. Liczny udział reprezentantów i ludności był żywym dowodem jak wielką sympatją cieszył się śp. insp. Twardowski i jak powszechny żal — towarzyszył jego zgonowi. Zmarły był gorącym zwolennikiem obozu dem.-narod. i członkiem Zw. Lud. Nar. Cześć szlachetnej pamięci i nieskazitelnemu charakterowi dobrego urzędnika!

W sprawie handlu wędrownego.

Jednym z postulatów, wysuniętych przez sfery gospodarcze w ostatnich czasach było ograniczenie działalności domokrążców, którzy, nie płacąc podatków, sprzedają pokątnie towary, najczęściej pochodzenia zagranicznego.

Po zbadaniu tej sprawy Ministerstwo Skarbu wystosowało do wszystkich władz skarbowych okólnik z poleceniem roztoczenia ścisłego nadzoru nad tą kategorją handlu, szczególnie w zakresie uiszczania podatku przemysłowego.

Władze skarbowe otrzymały równocześnie polecenie porozumienia się z miejscowemi władzami policyjnemi w celu ukrócenia rozmiarów nielegalnego handlu wędrownego.

Stan szkolnictwa u nas i u obcych po wojnie.

Rosną w Polsce wydatki na oświatę. Z zestawień kasowych rządu wynika, iż wynosiły:

	Wydatki państwa	w tem na oświatę
w r. 1921	774,676.656	40,058.490 zł.
w r. 1922	831,406.000	72,592.000 zł.
w r. 1923	318,000.000	46,901.000 zł.
w r. 1924	1,629,276.000	229,536.000 zł.
w r. 1925	1,981,592.844	311,755.540 zł.

Wydatki na oświatę stanowiły w roku 1921 w wydatkach ogólnych państwa 5,17 całego budżetu, w r. 1922 — 8,7 proc., w r. 1923 — 14,7 proc., w r. 1924 — 14 proc., w r. 1925 — 16 proc.

Powyższe sumy nie dają jeszcze obrazu pełnego. Doliczyć trzeba jeszcze cały szereg dalszych pozycji. I tak:

Województwo śląskie, na mocy ustawy samorządowej, samo pokrywa swoje wydatki szkolne. Stanowiło to w r. 1924 na ogólną sumę 98,400.511 zł. preliminowanych wydatków 16,683.726 zł. wydatków na oświatę (17 proc. całego budżetu), a na r. 1925 preliminuje wojewoda śląski 97,494.687 zł. wydatków, a w tem na oświatę 24,387.803 zł. (— 25 proc. budżetu).

Samorządy płacą na wydatki rzeczowe szkół sumę 50—55 miljonów (w tem np. Warszawa 20,019.000 zł., Kraków 2,643.960 zł. itd.). Na szkolnictwo wojskowe i niższe rolnicze preliminuje rząd osobno sumę około 11 milj. złotych. Utrzymanie szkolnictwa prywatnego kosztuje okrągło 50 milj. złotych.

Razem tedy kosztuje Polskę w r. 1925 utrzymanie szkolnictwa sumę okrągłą 450 miljonów złotych.

Inne państwa płacą na oświatę również niemało. Francja, 38 milj. ludności (Polska 27 milj.!) na r. 1924 preliminowała 1,415.000.000 franków franc. (to się równa 417.666.666 zł.), a na rok 1925 preliminuje 1,586.928.075 fr. franc. (to się równa 500 milj. złotych). Ogółem zaś wydatki Francji w r. 1925 wynieść mają 23,403.487.556 fr. franc.

Anglja urządzone ma szkolnictwo w ten sposób, iż państwo subwencjonuje t. zw. szkoły przysposabiane przez samorząd, albo związki szkolne. Tak obliczany budżet wykazuje (bez Szkocji i Dominiów) wydatek w r. 1920—21 — 69.817.642 funt. szterl. (1 funt równy 25 złotym). W r. 1921—22 te same rubryki wynosiły: 77,117.451 funtów szt.

Włochy (36 milj. mieszkańców) w budżecie r. 1923—24 wydawały na oświatę 911.519.092 lirów, w r. 1924—25 — 1,149.773.803 lirów. Osobno na wyznania w budżecie sprawiedliwości mieli Włosi w r. 1923—24 — 37,139.185 lirów, w r. 1924—25 — 34,427.330 lirów.

Prusy (36 milj. mieszkańców) na r. 1924 miały budżet oświatowy obliczony na sumę 376,379.250 marek rentowych, na r. 1925 preliminują sumę 529,103.200 marek rent.

Rumunja w r. 1924 miała budżet na 24 miljardy lei w tem oświata 2,288.757.181 lei (to równa się 68,640.000 zł.).

Czechosłowacja (13 milj. ludności) w r. 1923 wydawała na oświatę: 817,878.490 kor. czeskich w r. 1924 — 779,379.937 kor. cz., w r. 1925 — 845.921.810 kor. cz. (równa się 140,000.000 zł.).

Co za te pieniądze państwa owe utrzymują?

Polska ma 28,122 szkoły powszechne (3,249.805 dzieci), 198 seminarjów i szkół ćwiczeń (47,086 młodzieży), 752 szkół średnich (215.000 młodzieży), 828 szkół i kursów zawodowych (94,665 młodzieży), 12 szkół wyższych (35.255 młodzieży).

Anglja ma 23,843 szkół powsz. (7,987.000 dzieci), 125 seminarjów naucz. (20.304 młodzieży), 1,642 szkół średnich (451.960 młodzieży), 6.878 szkół zawodowych (798.881 młodzieży), 23 szkół wyższych (36.490 młodzieży).

Francja ma 81,947 szkół powszechn. (4,046.494 dzieci), 489 seminarjów naucz. (9.631 młodzieży), 585 szkół średnich (166.474 młodzieży), 127 szkół zawodowych (27.467 uczniów), 41 szkół wyższych (50.367 uczn.).

Włochy mają 126.730 szkół powsz. (3,870.105 dzieci), 212 seminarjów (35.454 młodzieży), 821 szkół średnich (78.447 młodzieży), 738 szkół zawodowych (180.908 młodzieży), 44 szkół wyższych (56.318 młodzieży).

Niemcy całe (Prusy z tego połowę) mają 53.454 szkół powsz. (8,933.904 dzieci), 2.165 szkół średnich (1,080.763 młodzieży), 26.226 szkół zawodowych i dokształcających (2,063.617 młodzieży), 79 szkół wyższych (128,199 młodzieży).

Rumunja ma 5.764 szkół powszechnych (692.868 młodzieży), 23 seminarja (3.860 młodzieży), 142 szkół średnich (54.567 młodzieży),, 190 szkół zawodowych (8.747 młodzieży), 4 szkoły wyższe (7.376 młodzieży).

Czechosłowacja ma .197 szkół (2,186.320 dzieci), 68 seminarjów, 382 szkoły średnie (106.039 młodzieży), 1.317 szkół zawodowych (105.179 młodzieży), 13 szkół wyższych (26.619 młodzieży).

Z państw poza-europejskich Stany Zjednoczone Ameryki, które dotąd nie mają jeszcze Ministerstwa oświaty, mają jednak: 266.993 budynków szkolnych (Statystyka ich mówi o budynkach, a nie o szkołach, jak statystyka angielska mówi o miejscach w szkołach, a nie dzieciach), a w nich 19,478.927 dzieci, 371 seminarjów naucz. (162.796 młodzieży) 16.796 szkół średnich (2.371.015 młodzieży), 902 szkół zawodowych (393,163 młodzieży), 670 szkół wyższych (422.553 młodzieży, w tem większość zawodowych).

Cyfry powyższe, ilustrujące w cyfrach z lat ostatnich ilościowo stan szkół i wydatki, z utrzymaniem szkół związane, służyć nam mogą za podstawę do badań, w jakim kierunku poszczególne państwa rozbudowują swoje szkolnictwo.

Poseł Stanisław Rymar.

Organizacja naczelnych władz wojsk. na Litwie.

Organizacja naczelnych władz wojskowych na Litwie podlegała — jak donosi „Polska Zbrojna“ — ciągłym zmianom. Zmiany te spowodowane były z jednej strony wynikami poczynionych doświadczeń, z drugiej panującym do ostatnich jeszcze czasów w organizacji naczelnych władz litewskich chaosem. Były tam np. stanowiska, tworzone „ad hoc“, specjalnie dla pewnych generałów bez przydziału, które następnie likwidowano, w miarę innego użycia oficera, który je zajmował.

Początkowo organizacja naczelnych władz wojskowych litewskich wzorowała się, jak i cała zresztą organizacja armji litewskiej, na wzorach rosyjskich. Wypływało to poniekąd jako konieczność z tego, że większość starszych dowódców litewskich pochodzi ze szkoły rosyjskiej. Wpływ szkoły rosyjskiej jeszcze dziś ciąży silnie na armji litewskiej.

Konstytucja litewska określiła zręby organizacji naczelnych władz wojskowych. W myśl zawartych tam postanowień, wodzem naczelnym sił zbrojnych państwa w czasie pokoju jest prezydent republiki, który na czas wojny mianuje na wniosek gabinetu ministrów naczelnego wodza.

Za stan wojska w czasie pokoju odpowiedzialny jest wobec Sejmu gabinet ministrów, względnie minister obrony kraju.

Naczelne władze wojskowe na Litwie stanowią:
a) minister obrony kraju, b) naczelny wódz, c) rada wojenna, d) inspektor piechoty, e) komendant związku strzelców.

Minister obrony kraju jest reprezentantem siły zbrojnej państwa, wchodzi w skład gabinetu, bierze udział w jego wystąpieniach i wspólnie z nim ponosi odpowiedzialność przed sejmem za stan armji. Stale reprezentuje go w sejmie przydany mu do pomocy wice-minister. Podporządkowani mu są: a) szef sztabu generalnego, b) szef kancelarji ministra, c) grupa oficerów przy ministrze, d) szefowie oddziałów e) szefowie departamentów, f) szefowie zarządów wojskowych.

Szef sztabu generalnego stoi na czele sztabu generalnego; w czasie pokoju jest podporządkowany bezpośrednio ministrowi obrony kraju, w czasie zaś wojny naczelnemu wodzowi. Posiada do pomocy dwóch zastępców.

Litewski sztab generalny składa się z kancelarji szefa sztabu generalnego i sześciu oddziałów a mianowicie: 1) oddziału służby linjowej — sprawy organizacyjne, personalne, stanów, 2) oddziału operacyjnego, 3) oddziału wywiadowczego, 4) oddziału mobilizacyjnego, 5) oddziału komunikacyjnego, 6) oddziału naukowo-szkolnego.

Jak widzimy więc, litewski sztab generalny posiada prawie wszystkie elementy, umożliwiające mu pracę nad organizowaniem armji, przygotowaniem jej mobilizacji i dowodzenia.

Szef kancelarji ministra ze swoją kancelarją i grupa oficerów przy ministrze odpowiadają naszemu gabinetowi ministra. Do grupy oficerów przy ministrze wchodzą oficerowie do zleceń, doradca prawny, cenzor wojskowy, prokurator sądu wojskowego i superjor wojska.

Bezpośrednio również ministrowi podlegają następujące 4 oddziały:

1) oddział zaopatrzenia artyleryjskiego (podlegają mu sprawy zaopatrzenia całego wojska w broń i amunicję, zakupy broni zagranicą i ewidencja broni);

2) oddział zaopatrzenia technicznego (sprawy zakupów zagranicznych, materjałów technicznych, zaopatrzenie wojska w sprzęt techniczny);

3) oddział sądowy i 4) oddział sanitarny.

Ministerstwo obrony kraju ma trzy departamenty. 1) intendentury wojskowej, 2) inspekcji gospodarczej i 3) kontroli — dwa ostatnie odpowiadają naszej kontroli generalnej.

Poprzednio ministerstwu obrony krajowej podlegało sześć oddziałów. Dwa jednak z nich, a mianowicie oddział budowlany i oddział weterynaryjny zostały zlikwidowane. Prace pierwszego przejął departament intendentury, drugiego ministerstwo rolnictwa.

Odpowiednikiem naszych departamentów broni głównych są na Litwie zarządy wojskowe, których jest 5 a mianowicie: 1) zarząd artylerji, 2) zarząd wojsk technicznych, 3) zarząd wojsk lotniczych, 4) zarząd wojsk pancernych, 5) zarząd wojsk kolejowych.

Naczelny wódz, przewidziany konstytucyjnie jedynie na wypadek wojny, kiedy będą mu podległe wszystkie siły lądowe i powietrzne, istnieje jednak i w chwili obecnej. Nie dysponuje obecnie żadnym aparatem poza kancelarją osobistą. Sztab generalny, który na wypadek wojny ma być mu podporządkowany, obecnie podlega ministrowi obrony kraju. Do kompetencji jego w chwili obecnej należą poza przygotowaniem na wypadek wojny kontrola wyszkolenia i inspekcja.

Rada wojenna istnieje, jako organ doradczy przy ministrze obrony kraju. W skład jej wchodzą: minister obrony kraju, naczelny wódz, szef sztabu generalnego i dowódcy okręgów wojskowych. Poza tem rada wojenna ma przydzielonych kilku stałych etatowych członków oraz powołuje każdorazowo potrzebną ilość ekspertów.

Inspektor piechoty, zależnie od ministra obrony kraju, pracuje ściśle z naczelnym wodzem. W ręku jego spoczywa kontrola wyszkolenia i stany gotowości bojowej wojsk piechoty. Nie dysponuje żadnym aparatem administracyjnym.

Komendant związku strzelców jest łącznikiem między zarządem związku strzelców a ministrem obrony kraju i rzecznikiem interesów ministerstwa w stosunku do związku strzelców. Podlegają mu wszyscy wojskowi służby czynnej, przydzieleni do związku w charakterze instruktorów. W jego rękach spoczywa całkowicie przysposobienie rezerw wojska.

Z teatru „Nowości“.

Występy gościnne p. Dobosz-Markowskiej. — Wieczory baletu wiedeńskiego.

Operetka „Nowości“ wznowiła „Dzidzi“, operetkę, która cieszyła się znacznem powodzeniem w ubiegłym sezonie, zapraszając do odtworzenia partji naczelnej p. Dobosz-Markowską, artystkę teatrów warszawskich. — Niestety p. Markowska zaniemogła głosowo, wskutek czego przerwać musiała gościnne występy, które i tak do widowni przy ul. Rajskiej nie ściągnęły słuchaczy, ponad normalną frekwencję obecną.

Nie ściągały też i występy członków baletu wiedeńskiego, ze słynnym baletmistrzem p. Gołkowskim na czele. Czas przedświąteczny i depressja finansowa, robiła swoje i trudno z niemi walczyć. Występ baletnic wiedeńskich przysporzył jednak widzom sporą wiązankę wrażeń optycznych. Aranżer imprezy ułożył program wieczoru w ten sposób, iż zestawił go z popisów solistów, duetów i triów, kończąc pięknie pomyślaną sceną choreograficzną z 5 hożych tancerek przy dźwiękach popularnego walca J. Straussa „Nad pięknym modrym Dunajem“. — Scenki mimiczno-plastyczne podobały się ogólnie, czego dowodem gorące oklaski i żądanie bisowania po każdym numerze. Produkcje odznaczały się wybornym smakiem, którego granic, zarówno w kierunku kostjumowym, jako też rzeczowym nie przekroczono ani razu. Bardzo wybornym i stylowym był Menuet odtańczony przez parę tancerzy w kostjumach rokokowych, przy dźwiękach muzyki Boccheriniego. — Poza elegancją, oraz wytwornością samego wykonu, zarówno scenek stylowych jakoteż groteskowych, żadna z nich nie wychylała się koncepcją poza produkcje tego rodzaju naszych miniczek pp. Niny Dolli lub Stelli B., a górowały jedynie bogactwem i różnorodnością, śmiało i efektownie pomyślanych kostjumów. — Wieczory te urozmaicały w znacznej mierze pewną monotonność i ciągłość repertuaru Nowości i dały na chwilę odpoczynek rzetelnie pracującemu personalowi.

St. Bursa.

WIADOMOŚCI MUZYCZNE.

Przed paru tygodniami ukazała się zapowiedź o „Wiadomościach Muzycznych“, nowym miesięczniku ilustrowanym, mającym się ukazać, nakładem Warszawskiego Związku Muzyków, najliczniejszej organizacji lokalnej w Polsce.

Niezwykle rzeczowa zapowiedź, przykuwająca do siebie uwagę każdego, musiała czytelnikowi, obeznanemu z naszem piśmiennictwem, muzycznem, nasunąć pewne obawy o los nowej placówki.

Ileż to pism muzycznych upadło w ostatnich 5—6 latach, a byt istniejących („Rytm“, „Miesięcznik dla organistów“, „Muzyka i Śpiew“, „Przegląd Muzyczny“, oprócz dobrze prezentującej się „Muzyki“) stale jest zagrożony. Pisma te zmuszone są wciąż pokonywać same tylko trudności i wychodzić w świat, jak się uda. Naprzykład mies. „Rytm“ swój szczupły zeszyt styczniowy (Nr. 16) wydał dopiero w kwietniu.

Wszelkie nasze obawy co do „Wiadomości Muzycznych“ natychmiast się rozwiały jak tylko nadeszedł pierwszy, kwietniowy zeszyt pisma o 40 stronicach, dużego formatu, mającego w programie swoim dziedziny: muzyczno-teoretyczną i estetyczną, etnografję muzyczną, muzykę kościelną i muzyczno-historyczną, jak również i bardzo delikatną sprawę życia organizacyjno-zawodowego.

Nie wiemy co wpierw podziwiać — czy pierwszorzędną treść, na którą złożyły się najlepsze pióra, jakby na konkurs, czy świetnie dobrane i wykonane liczne ilustracje, czy bardzo rzadko spotykaną w dzisiejszych warunkach pierwszorzędną szatę graficzną, wreszcie wyborowy papier i kredową okładkę.

I to wszystko za zł. 1.50, a w stolicy kosztuje nawet zł. 1.25. Redakcja mieści się w Warszawie przy ul. Wareckiej 15 i spoczywa w doświadczonych rękach znanego muzykologa i organizatora p. Edwarda Wrockiego.

Do szczegółowego omówienia „Wiadomości Muzycznych“, niezawodnie najlepszego dziś pisma muzycznego w Polsce, jeszcze powrócimy.

MICHAŁ LESZCZYC.

Co słychać na Wawelu?

Co słychać na Wawelu? — oto jedno z pierwszych pytań, które wypowiada gość z prowincji, przybywający w mury Krakowa, i na odwrót jedno z pierwszych, które wita Krakowianina w obcej miejscowości. To zainteresowanie tokiem i postępem prac około odnowy Wawelu, **ujawniane** żywo przez całą kulturalną opinję społeczeństwa, dowodzi z jakiem **utęsknieniem powszechnem** oczekiwany jest moment, w którym znikną z Wawelu ostatnie ślady zniszczenia i zapuszczenia długich lat niewoli, ustępując przed nową, pełną majestatu szatą, godną dziejowej roli i królewskiego przeznaczenia narodowej Akropoli. Niestety moment ten, **nie jest jeszcze zbyt bliski;** trudne położenie materjalne społeczeństwa i ogólne powojenne zubożenie tegoż, nie dozwala rychło rokować sobie nadejścia radosnej chwili zupełnego odnowienia Wawelu i uczynienia zeń wspaniałego reprezentantywnego przybytku. W miarę jednak napływających szczupłych funduszów, pochodzących bądź z zasiłków rządowych, bądź z darów prywatnych, **prace postępują stale naprzód,** acz nie w tem tempie, w jakiem radby je widzieć Polak kochający wielką przeszłość ojczystą i jej zabytkowe pomniki.

W szeregu robót, które zarząd odbudowy Wawelu w roku bieżącym dokona, **pierwsze miejsce zajmie** urządzenie i uprzystępnienie reszt **pierwszej katedry Wawelskiej, pochodzącej z 1-ej połowy XI wieku,** a odkrytej szczęśliwie przed paru laty przez kierownika restauracji, rektora A. Szyszko-Bohusza. Są to szczątki romańskiej bazyliki o typie saskim, której niezmiernie interesująca część prezbiterjalna, z trameptem, mieszczącym po bokach empory królewskie, z 3 apsydami półokrągłemi i małą 3-nawową kryptą pod prezbiterjum, znajduje się w fundamentach północno-zachodniego narożnika pałacu, na tyłach dzisiejszej katedry, częściowo pod izbami parteru skrzydła zachodniego i schodami pryncypalnemi. Zabytek ten, w którym dotąd rozeznać się mógł tylko badacz-specjalista, i to po dłuższem studjum, zostanie obecnie urządzony w ten sposób, iż **zachowane fragmenty staną się zrozumiałe nawet dla laika.** W tym kierunku prowadzone już od dłuższego czasu prace, polegają na usunięciu rumowisk i przecinających fragmenta katedry fundamentów późniejszych ścian pałacu renesansowego. Pod względem technicznym było to **zadanie niezmiernie trudne,** na szczęście pomyślnie już przeprowadzone; wyjmując fundamenta ogromnych ścian 2-piętrowego pałacu, musiano w ich miejsce podstawić wyjątkowo silne belki o **kunsztownej konstrukcji żelazno-betonowej.** Równocześnie wykonano już nowy dostęp po kamiennych schodach z pod malowniczego portyku z dziedzińca poza kaplicą Batorego. Stąd też niezadługo wchodzić się będzie do wnętrza, gdzie oczom widza przedstawi się to, co oszczędził okres 9-ciu stuleci i co odkryła przedziwna intuicja uczonego architekta. Ujawnią się obok siebie szczątki 3 apsyd sławnej katedry a późniejszego **kościoła św. Gereona;** pod środkową będzie można ujrzeć fragment krypty, w północnej zaś części mensy ołtarzowej. Obalone kolumny, które ongiś dźwigały empory zostaną z powrotem postawione; nadto wystąpią wyraźnie gotyckie remanenty **kościółka św. Marji Egipcjanki z XIV w.,** tu w owym czasie lokowanego, z zachowaną tęczą gotycką i żłobiącemi ją **malowidłami** rozet, aniołów i t. p.; wśród tych ciekawych reszt malarskich z czasów Kazimierza W. zwróci niewątpliwie uwagę odkryta przed paru miesiącami postać św. Barbary z kielichem. Jak widać zatem, nie będzie to rekonstrukcja w tym rodzaju co poprzednio w kościółku Św. Feliksa i Adaukta, lecz tylko jedynie w tym wypadku możliwe, unaocznienie zachowanych szczątków.. W całości swej, udostępnione fragmenty katedry Bolesława Chrobrego stanowić będą nową szczególniejszą osobliwość Krakowa, a zarazem obok ruin na ostrowie jeziora Lednicy i kościółka ś. ś. Feliksa i Adaukta, **jeden z najstarszych i najczcigodniejszych zabytków Polski.**

Poza tem kierownictwo odbudowy zaprzątnięte jest w chwili obecnej restauracją **skrzydła wschodniego pałacu,** a mianowicie jego południowej połowy od schodów poselskich. Ta część pałacu, ocalona szczęśliwie przed pożarem w r. 1702, zdołała zachować dotąd w salach parteru i I. piętra cały **szereg wspaniałych stropów drewnianych z XVI. w.** o krzyżujących się, bogato profilowanych belkach tworzących kasetony. Jak pięknemi były niegdyś te słoneczne renesansowe komnaty, o tem daje pojęcie odnowiona **już przed paru laty** sala końcowa I. piętra, t. zw. sypialnia Zygmunta I. Nad nią to na II. p. znajdowała się ongiś słynna **sala poselska „pod głowami“,** będąca wspaniałym recepcyjnym i audjencjonalnym apartamentem, zdobna bogatem urządzeniem, malowidłami ściennemi, a nadewszystko głośnym stropem o 200 blisko kasetonach, z których każdy mieścił rzeźbioną głowę; każda z tych głów była odmienna i reprezentowała inny typ męski czy kobiecy. Sufit ten przepadł w całości już w 1-szym dziesiątku lat XIX w., — ocalało jedynie kilkadziesiąt głów luźnych, dających dobitny wyraz fantazji i talentowi ich XVI-wiecznego twórcy. Głowy te, prócz kilku dawniej już przechowanych w Krakowie, **rewindykowane obecnie z Muzeum Rumiancowa w Moskwie,** powrocą na swe dawne miejsce w stropie sali poselskiej. Wykonanie brakujących głów dla całego stropu ma kierownictwo odbudowy powierzyć jednemu z krakowskich artystów-rzeźbiarzy. Dzięki jednej z prac nieocenionego **Michała Stachowicza,** wystawionej niedawno na jubileuszowej wystawie w pałacu sztuki, wiadomo dziś jak się w ogólnej całości strop ten przed dewastacją prezentował. Zgodnie też z przekazem naocznego świadka Stachowicza, zostanie wnet przywróconym słynny, legendą owiany sufit. Zarówno ten, jak i wszystkie inne dotąd zachowane stropy będą umieszczone na swych miejscach w sposób inny niż dotąd, choć dla oka niewidoczny. Mianowicie ponad każdym zostanie osadzoną **specjalna żelazna konstrukcja,** na której strop drewniany będzie zawieszony, sam odtąd nic nie dźwigając.

Równocześnie z naprawą stropów oczyszcza się ściany, odskrobuje fragmenty dekoracyjnych **malowideł** ściennych, osadza nowo odkute renesansowe **okna** 3-dzielne, w miejsce dawnych, potłuczonych w czasach austrjackich. Poza tem w najbliższym czasie okna te, zarówno od strony zewnętrznej pałacu, jak i od dziedzińca, zostaną **oszklone.** Do niełatwych **zadań** należało prawie już ukończone przeprowadzenie **centralnego ogrzewania,** z urządzeniem **kotłowni** w podziemiach. Poza tem w szeregu sal, w których nie dochowały się stare stropy, wymurowano w roku ubiegłym **kilka dużych sklepień beczkowych** z lunetami, znacznej rozpiętości, a dalsze prace są w toku. Do szczególniej godnych uwagi czynności obecnych należy restauracja tak ważnych pod względem komunikacyjnym **schodów poselskich.** Schody te, mieszczące się w środku skrzydła wschodniego, **zastąpione** w czasach austrjackich innemi, niewygodnemi i karkołomnemi, otrzymają obecnie dawną dostojną postać. Stopnie będą z marmuru, o łagodnym spadku, wchodzić zaś będzie się na nią nie jak dotąd **wprost** z krużganku parterowego, lecz za **pośrednictwem** schodków podobnych do tych, które zachowały się w skrzydle północnem dziedzińca, lecz dwubiegowych. Nowe te schodki podarkadowe zostaną wystawione wprost na świeżo odkrytych **fundamentach** schodków pierwotnych.

Szybki tok wszystkich powyższych prac restauracyjnych wyłania za sobą coraz pilniejszy **problem wewnętrznego urządzenia pałacu.** Oprócz odzyskanej z Rosji kollekcji **arrasów,** które przyozdobią ściany komnat 2-ego piętra — nie zachowało się prawie nic z tego, co należało do umeblowania, dekoracji i t. p. dawnego zamku. To też pustka sal musi być **zapełniona** innemi zabytkami, które choć **uprzednio** nie związane z Wawelem, muszą posiadać **pierwszorzędną** wartość artystyczną, aby odpowiadały powadze i godności miejsca. O tego rodzaju muzealia zabiega **już** Zarząd odbudowy, bądź nabywając je, bądź tez przeprowadzając odpowiednie rokowania z **prywatnymi** ofiarodawcami. Oprócz zadeklarowanych **kollekcyj** obrazów, dalej świeżo nabytych arrasów, wejdzie Zarząd wnet w posiadanie poważnego zbioru mebli antycznych i innych zabytków, zwłaszcza broni m. in. hełm z XVII w., 4 halabardy i t. p.). Wszystko to jednak za mało na urządzenie wnętrz stu-kilkudziesięciu komnat — **musi tu znów przyjść z wydatną pomocą społeczeństwo.** W pierwszym rzędzie winny tu wystąpić **stare rody szlacheckie,** biorąc na siebie obowiązek urządzania po 1 sali, która od nich **odtąd** nosiłaby nazwisko. Stokroć pewniejszy i **godniejszy** będzie tu schron dla zabytków, niż w wiejskich pałacach i dworach, których tyle z nieocenioną **stratą** dla sztuki i kultury zniweczyła wojna. Zresztą **bodaj** jeden tylko okaz muzealny, sprzęt, obraz, gobelin, byle dorzucony do wspólnej ofiary — a już stanowić

ALEKSANDER TRZASKA.

CZERWONY BŁAZEN.

Powieść kryminalna z życia Warszawy.

1)

I.

ZŁOTY PTAK I TAJEMNICZY BŁAZEN.

Dzień pracy dawno już skończył się, miasto zaczęło przechodzić w okres życia nocnego. Żyrandole i lampy uliczne rzucały silne snopy białego światła na wybielone śniegiem chodniki i jezdnie. Lekkie, drobne płatki śniegu wirowały w powietrzu, łamiąc w świetle lamp swoją biel, na odcień srebra. Gdy ruch na przedmieściach i bocznych ulicach zamierał, to główne arterje ożywiały się z godziny na godzinę coraz bardziej. Automobile, dorożki, prywatne ekwipaże mknęły jak strzała po ubitej, białej drodze, zatrzymując się przed rzęsiście oświetlonym wnętrzem teatrów, pierwszorzędnych restauracji i kawiarń.

Część powozów i automobili zatrzymywano przed białym, barokowym pałacykiem, na którym widniał pomysłowy z kolorowych lampek elektrycznych, ułożony napis: „Złoty Ptak“.

Wąskie, krzykliwe afisze przed tym pałacykiem zapowiadały występ czerwonego błazna.

Westybul „Złotego Ptaka“ wypełniony był mrowiem ludzkiem, cisnącem się do dwu okienek kasy.

Czerwony błazen od kilku tygodni stał się osią próżniaczego życia stolicy. Największą sensacją, która, jak mgła, otaczała osobę czerwonego błazna, było, że nikt w stolicy nie wiedział, kim jest ten znakomity komik-humorysta, wykpiwający w przewybornych piosenkach ludzi i życie. Czerwony błazen swoją satyrą ciął ludzką głupotę, zarozumiałość, kłamstwo, obłudę i manję wielkości. Czerwony błazen w swojej piosence nie oszczędzał nikogo, nawet najwyższych dostojników, kierowników państwa. Błędy i śmiesznostki tak zwanych „wielkości“ ubierał w zgrabny rym i rzucał w formie melodyjnej piosenki, jak lekki balonik, w przepełnioną widownię.

Czerwony błazen!

Dziwny był ten tajemniczy człowiek o wytwornych, spokojnych ruchach, giętkiej i smukłej, jak trzcina postaci, o miłym barytonowym głosie. Zawsze na scenie w tym samym kostjumie pierrota, w czerwonej masce. Jego białe, rasowe palce, przebiegały szybko po strunach gitary, dobierając dźwięczną, lekką, jak piana szampana, melodję dla drwiącej piosenki. Człowiek ten nie miał w sobie nic z tej szminki i trywialności, jaka cechuje komików kabaretowych. Publiczność uwielbiała czerwonego błazna, umiał on ją do łez rozśmieszać, wprost nie pozwalano mu zejść ze sceny, zmuszając burzą oklasków do ciągłych naddatków. Bały się zaś czerwonego błazna, jak ognia, wszystkie nadęte figury, rozmaitego kalibru dygnitarze-głupcy, których nielitościwie wyśmiewał. Niejednej sztucznej wielkości, czerwony błazen zatruł życie, niejednemu pokrzyżował jego wysokoambitne plany, niejednego karjerowicza pogrzebał. Piosenka czerwonego błazna nie pozostawała w murach białej sali „Złotego Ptaka“, ona wędrowała z sali do miasta, a stąd do poczekalni i biur ministerjalnych, do domów prywatnych, do kawiarń, dla jednych szatańsko wesoła, dla drugich dokuczliwa, natrętna, jak osa.

Tajemnice gabinetów ministerjalnych, buduarów modnych kokot, dyskretne ploteczki dobroczynnych rautów i bali w salonach wysokiej arystokracji, wszystko to przedostawało się jakimś dziwnym trafem do ucha czerwonego błazna i padało pastwą satyry i śmiechu na estradzie.

Pomału zaczęła się już nawet urabiać w mieście pogłoska, że czerwony błazen obdarzony jest darem przenikliwości, że jego wzrok przebija powłokę ludzką, odczytuje tajniki duszy i mózgów przenika ściany i mury...

Tajemniczy błazen przemienił „Złotego Ptaka“ — który przed kilku jeszcze tygodniami pustką świecił, — w najpopularniejszy i najbardziej uczęszczany teatr rozmaitości w stolicy. Dyrektor kabaretu, Wilhelm Metzner, żałował szczerze, że ścian widowni nie może rozszerzyć, podwoić lub potroić ilości miejsc. Czerwony błazen „robił kasę“. I mimo, że dyrekcja podwoiła, a ostatnio nawet potroiła ceny, niezrażona tem publiczność bezustannie szeroką strugą płynęła do kabaretu.

I dziś, stojąc obok żelaznych drzwi, prowadzących za kulisy, gruby dyrektor aż zacierał z uciechy ręce.

— Co, udał się nam hazard? — spytał Metzner kulawego inspicjenta, Gładysza.

— Pewno, że udał się — odpowiedział Gładysz, wykrzywiając swoją nabrzękłą, jakby z szarej gutaperki twarz w jakiś wesoły grymas.

— A dałeś, stary „Otello“, czerwonemu błaznowi kopertę z pieniędzmi? — spytał Metzner.

Gładysz twierdząco skinął głową, nie odrywając oczu od długiej kolejki publiczności, która uformowała się przed kasą.

Gładysz od lat całym znany był za kulisami pod nazwą „Otello“. Przydomek ten zawierał krótką, ale bolesną tragedję życia tego śmiesznego, o nabrzękłej twarzy kulasa.

Lat temu dziesięć czy piętnaście — terminu z pewnością i sam Gładysz nie byłby w stanie ustalić — nie był on ani obrzękły, ani kulawy, był on doskonałym żonglerem i gimnastykiem, a jego produkcje na linie stanowiły szlagier programów rozmaitych „variete“. W czasie najwyższego rozkwitu swych mięśni, Gładysz zakochał się w młodej, ładnej, śpiewaczce kabaretowej, swej koleżance. Wkrótce ożenił się z nią. Po kilku latach stało się to, co zawsze w tej sferze ludzi się zdarza. Mery zaczęła go zdradzać z jakimś bogatym bankierem, nałogowym bywalcem w świecie kulis. Gładysz nie dowierzał plotkom, ani docinkom, wierzył święcie w cnotę i wierność żony. Przypadek, ten najlepszy detektyw, naprowadził go dopiero na ślad wiarołomstwa. Zazwyczaj łagodny, Gładysz, po odkryciu przemienił się w szakala. Jednym strzałem zabił wiarołomną, a sam omdlał, dzięki temu, kochanek Mery uszedł. Sąd uwolnił Gładysza. Myśl jednak o Mery i zbrodni przegryzała Gładyszowi duszę i mózg, jak ostra paląca trucizna. Zaczął pić na umór. Coraz bardziej tracił Gładysz pewność swych mięśni, coraz niżej schodził pod względem wartości produkcji. Raz w trzeciorzędnym teatrzyku, w czasie przedstawienia pijany „Otello“ spadł z liny i złamał nogę. W szpitalu źle nogę złożono, „Otello“ okulał. Metzner znał „Otello“ jeszcze z czasów jego świetności, dał kalece z łaski stanowisko inspicjenta w „Złotym Ptaku“,

będzie ważną cegiełkę w odbudowie narodowego pomnika chwały...

A teraz przejdźmy na moment w mury **katedry.** Tu dzięki energji stworzonego przed 2 laty t. zw. „komitetu doradczego", skupiającego w łonie swem szereg **najwybitniejszych uczonych krakowskich,** posterują szybko prace związane z konserwacją i restauracją zabytków. Komitet słusznie wytknął sobie jako najpilniejsze zadanie sprawę restauracji **trumien królewskich,** z których niektóre znajdowały się już w stanie groźnym. Mimo szczupłych środków zdołano już w tym krótkim czasie odnowić wzorowo sarkofagi metalowe Cecylji Renaty, Marji Ludwiki Gonzagi, kardynała królewicza Jana Alberta Wazy, dalej 3 trumienki królewiczów Jana Zygmunta, Zygmunta Kazimierza i królewny Marji Anny Izabelli — ostatnio wreszcie, w dniu 1 bm. przystąpiono do otwarcia bogatej **trumny Władysława IV.** celem zbadania jej stanu, i przełożenia zwłok królewskich przed oddaniem tejże do restauracji. Przy tej okazji w wewnętrznej trumnie drewnianej znaleziono **szkielet wielkiego króla w stroju majestatycznym, z berlem** w dłoni i 2 **jabłkami** królestw Polski i Szwecji, na czaszce zaś spoczywała bogata koronkowa obłączysta **korona.**

Wezwana swego czasu do zbadania stanu **sarkofagów cynowych** fachowa ekspertyza orzekła, iż sarkofagi te podległy w wysokim stopniu t. zw. **„trądowi cynowemu"** powodującemu rozkład metalu, wypadanie dziur i zupełną w następstwie destrukcję objektu. Od postępu tej choroby metalu uchronić może tylko stała temperatura wyższa nad 15 st. C. W tym celu zamierzył Komitet zgromadzić wszystkie sarkofagi cynowe, bez wyjątku wysokiej wartości artystycznej, w **oddzielnej krypcie,** dokąd zostanie doprowadzoną instalacja centralnego ogrzewania, która zapewni stałą należytą temperaturę. Na kryptę tą przeznaczono obszerny i długi sklepiony loch pod południowem ramieniem ambitu katedry, mieszczący obecnie groby kanonicze. Komitet przypuszczalnie niedługo przystąpi do urządzenia tej krypty, co z wielką korzyścią przyjdzie dla szanownych zabytków, umożliwiając zarazem dokładne badanie ich rzeźb i ozdob ze wszystkich stron. Wówczas też, przy należytem rozprzestrzenieniu podziemi, znajdzie się dość miejsca na popioły **Stanisława Augusta,** które mają być sprowadzone z Piotrogrodu, **zgodnie z życzeniem** tego króla, fundatora sarkofagu Jana III, obok którego chciał leżeć na wieki, winny zwłoki jego spocząć **tylko tu,** w **podziemiach Wawelu.**

Równocześnie przeprowadzono szereg pomniejszych prac. Uporządkowano podziemia, ubezpieczono groby bisk. Turskiego i kanonika Sebastjana Sierakowskiego, rektora U. J. i wybitnego architekta, dalej odnowiono szereg cennych szat kościelnych z XVI wieku. Brak funduszów znów nie dozwala na szybsze tempo — a tu **kaplica Wazów i malowidła ruskie kaplicy Sto-Krzyskiej** wołają o ratunek na gwałt! Z prac pomniejszych szczególnie rychło **winna być załatwiona** naprawa utrąconego przed paru laty kwiatonu na baldachimie Kazimierza W. i uszkodzeń **maswerków** w węższej ściance tumby, z uszkodzeń zaś najświeższych jak najszybciej należy przytwierdzić odłamane skrzydło gołębicy (Ducha św.) w tryptyku św. Trójcy w kaplicy Sto-Krzyskiej. Nie wiadomo też, dlaczego po ostatniej naprawie (zbiciu) ram skrzydeł drugiego tryptyku w tejże kaplicy znikły umieszczone poprzednio na spojeniach ram metalowe odlewane ozdoby. Do zupełnie zaś niezrozumiałych i zasadniczo błędnych postąpień władzy katedralnej zaliczyć należy **usunięcie z niezbadanych powodów tabernakulum z w. ołtarza** i umieszczenie go bez celu na 2 ordynarnych kozłach drewnianych w kaplicy Zadzika. Tabernakulum to, raz na rok używane do dekoracji Grobu Pańskiego w W. Tygodniu, projektu i fundacji ks. Seb. Sierakowskiego, ze złoconego bronzu, o formach stanowiących ciekawy konglomerat **kształtów barokowych i neo-klasycznych,** smukłe, lotne i dobrze skomponowane wyrzucono nie wiedzieć po co przed 1 i pół rokiem z w. ołtarza, z którem ono **znakomicie harmonizowało.** Tabernakulum to jest dziś zabytkiem i to wartościowym — to też szafować nim niby starym rupieciem **nie wolno.** Należy się spodziewać, iż **błąd ten zostanie wnet naprawiony,** a tabernakulum wróci na dawne miejsce, gdzie przez sto lat z okładem stało, nikogo nie rażąc. — Do tej kategorji niezbyt szczęśliwie rozwiązanych kwestyj należy też umieszczenie długiej białej zasłony, wokół ołtarza cymborjalnego w kaplicy Batorego, która zawieszona na półkoliście wygiętym drucie zasłoniła szczelnie całą środkową część tego pięknego barokowego ołtarzyka z hebanu i srebra. Skoro zaś takiej zasłony przy cyborjum wymagają przepisy liturgiczne — to czyż ona musi koniecznie być tak wielką, długą, niezgrabną, zawadzającą i nieestetyczną jak ta nowo wykonana?

Dla uzupełnienia obrazu tego co słychać na Wawelu wspomnieć jeszcze na krótko wypada o tutejszem Muzeum **etnograficznem.** Ważna ta placówka naukowa, mimo najcięższych warunków materjalnych i stałych niedoborów, żyje **i rozwija się w raźnem tempie** — co stanowi wyłączną zasługę **założyciela i kustosza, p. Seweryna Udzieli.** Napływają obficie dary okazów muzealnych, nieraz bardzo cennych — tak, iż już daje się we znaki **brak miejsca** — mimo 17 sal ze zbiorami. Ostatnio udostępnił Zarząd bogate **zbiory egzotyczne,** złożone wyłącznie przez podróżników i uczonych polskich w darze, a wśród nich **nieocenioną i jedyną w Polsce kollekcję oryginalnych batików jawajskich,** dalej kompletny teatr marjonetek jawajskich, ołtarz Buddy, wazony japońskie, broń murzyńską, stroje różnych ludów, (zwłaszcza bogate syberyjskie). — **Brak środków** nie dozwala niestety zarządowi Muzeum na pomnażanie zakupami zbiorów i bibljoteki; a szkoda, w oczach bowiem ginie dziś na wsi polskiej wszystko to, co było jej cechą rodzimą, jak strój, zwyczaje, wytwórczość itp, ulegając niweczącemu wpływowi niwelacji kulturalnej i kosmopolityzmu. — Bawiąca niedawno w Muzuem wycieczka serbska **„Obilić"** nie miała dość słów podziwu nad pięknem i bogactwem twórczości ludu polskiego, żałując, iż niema **publikacyj, któreby** z nimi zaznajomiły Europę.

Na zakończenie tej **wawelskiej wędrówki** — pragniemy wyrazić prośbę pod adresem zarządu Wawelu. **Wyjątkowo** ważna rola wzgórza wawelskiego **w** dziejach i cywilizacji polskiej powoduje, iż Wawel jest tym **punktem centralnym, w którym zbierają się wszystkie wycieczki z całej Polski, którego też nie pominie żaden przybysz z zagranicy.** Stąd też należy usilnie dbać o możliwie **europejski porządek** na wzgórzu. Tymczasem zaprzeczeniem zupełnem Europy są owe niestety coraz liczniejsze **rzesze żydowstwa,** czułych par kazimierskich, niańek i mamek ze stadami umurdzanych bachorów, zalegające z **azjatyckim wrzaskiem,** zwłaszcza w porze popołudniowej całe wzgórze, a szczególniej piękne przechadzki przy smoczej jamie, gdzie następuje **karmienie Srulków, przewijanie pieluszek Ickom** itd. — Z tem zażydzeniem Wawelu musi zarząd **energicznie walczyć** — mając na oku wyjątkowo reprezentacyjny charakter wzgórza — gdzie codzienny **„giewałt"** żydowski obraża uczucia Polaka, a w oczach obcych stwarza w Europie — **Azję.**

Dotychczasowe wyniki rokowań polsko-niemieckich

Berlin. (AW). Rokowania polsko niemieckie prowadzone ze strony polskiej przez Prądnickiego, doprowadziły do zupełnego porozumienia w sprawie wydania aktów archiwalnych. Równocześnie osiągnięto porozumienie w zakresie spraw spadkowych,z wyjątkiem jednego punktu o najważniejszem znaczeniu. Dnia 7 kwietnia delegacja polsko-niemiecka podpisała umowę spadkową, umowę w sprawie aktów. Rokowania w tej ostatniej sprawie toczą się od 1920 roku w Paryżu, Poznaniu, Dreźnie, Warszawie i Berlinie. Od dwóch lat przewodniczy tym rokowaniom dyr. p. Paczkowski. Projekt umowy opiera się na nowo stworzonych zasadach, godzących wszelkie wymagania. W rokowaniach spadkowych przewodniczy naczelnik wydziału ministerstwa sprawiedliwości, Jabłoński. Projekt umowy spadkowej obejmuje bardzo ważne sprawy z zakresu międzynarodowego prawa prywatnego.

— o o o —

KOMUNIŚCI NIEMIECCY ZACIEKLE BĘDĄ ZWALCZAĆ HINDENBURGA.

Berlin. (AW). „Rote Fahne" pisze. Robotnicy zastanówcie się co to znaczy! Nie kilku kawiarnianych polityków, nie tylko studentów, nie kilku oficerów powzięło decyzję. W Bloku Rzeszy zasiedli niemiecko-ludowi, partja gospodarcza, wielki przemysł i junkrzy. Wysunęli oni Hindenburga w tym celu, żeby wywołać powrót monarchji. A dalej pisze dziennik: Jeśli się nie uda, to republikanie pójdą po gruzach upadłej twierdzy. W tej chwili u socjalistów niema ani jednego, ktoby się ociągał. Partja walczyć będzie tak zaciekle, jak nigdy.

Otello stał się wkrótce prawą ręką i generalnym pełnomocnikiem Metznera, cieszył się jego nieograniczonem zaufaniem, a tylko ciągły i niesłabnący pociąg Otella do kieliszka, kłócił harmonję między nim a szefem. Za to Gładysz odczuwał w całej pełni łaskę Metznera i starał się mu odwdzięczyć psią wprost wiernością i uczciwością.

Widownia „Złotego Ptaka" wypełniona już była po brzegi, choć dziesięć minut brakowało do uderzenia gonga i rozpoczęcia przedstawienia. Otello zaczął wdrapywać się na schody pierwszego balkonu, by skontrolować pracę bileterów, a Metzner już chciał zniknąć za żelaznemi drzwiami kulis, gdy schwycił go za rękę Dr Reski, bardzo wzięty i znany w stolicy lekarz i niemniej znany bywalec teatrzyków i kabaretów warszawskich, adorator wszystkich śpiewaczek i tancerek bez względu na ich urodę i wiek.

Weźcie mnie ze sobą dyrektorze — prosił Reski — mam ważny interes do Zośki Kłobuckiej ona rozpoczyna program...

— Dla pana wszystko, ale teraz nie mogę... pan wie... czerwony błazen... stanowczo zakazał obcych wpuszczać za kulisy. Nie mogę, doktorze — usprawiedliwiał się Metzner i bezradnie rozłożył swoje grube, jak krąglaki drzewa, ramiona.

— Fabrykuje pan, dyrektorze, sensację z czerwonym błaznem, wy, doskonale wiecie, kim jest ten nicpoń. Tajemnicą robicie kasę i łapiecie wędkę głupią publiczność.

— Pod słowem, doktorze, nie wiemy, kim on jest.

— Jakżeż go więc pan u licha angażował?

— Może nieprawdopodobne, ale pod słowem honoru, doktorze, prawdziwe. Dwa tygodnie temu w czasie południowej próby przykusztygał do mnie Gładysz. Z tajemniczą miną powiedział mi, że w mojej poczekalni czeka jakiś, dobrze ubrany człowiek, z czarną maską na twarzy i chce koniecznie kilka słów ze mną pomówić. Początkowo sądziłem, że Gładysz po pijanemu bredzi, potem gdy spostrzegłem, że Otello jest najzupełniej trzeźwy, zszedłem do gabinetu obejrzeć tego warjata w masce. Przyznać muszę, że głupio mi się na duszy zrobiło, gdy znalazłem się z nim sam na sam w gabinecie.

Pan w masce z miejsca przystąpił do interesu. Oświadczył mi, że ma piękny barytonowy głos, że zna cały szereg aktualnych piosenek, siadł do fortepianu, sam sobie akompanjował, odśpiewał mi kilka pieśni, byłem zachwycony. Wyjąłem blankiet kontraktu i natychmiast chciałem go angażować. Tajemniczy pan postawił mi jednak tak dziwne warunki, że na zwykłym blankiecie kontraktowym nie mogłem ich spisać. Najpierw żądał, by nikt nigdy nie pytał go o nazwisko, by nikt z personalu go nie śledził, nie podpatrywał, ani nie starał się dojść, kim on jest. W razie, gdyby ten punkt umowy został złamany, — tajemniczy człowiek oświadczył, że bezzwłocznie zerwie kontrakt. Dalej żądał, bym przyjął na siebie gwarancję, że nikt obcy za kulisy się nie przedostanie. Za pierwszy występ, pan w masce niczego nie żądał, za każdy jednak następny żądał olbrzymiej sumy, bo pięćset złotych od występu. Zgodziłem się na te ciężkie i oryginalne warunki. W końcu kazał mi jeszcze oprowadzić się po garderobach. W każdej garderobie badał grubość ścian, szczelność drzwi, zamki, wreszcie po długim namyśle wybrał sobie garderobę numer 3 — pan zna ją, panie doktorze — tuż obok składu starych dekoracji i rekwizytorni.

Od czasu podpisania tej dziwnej umowy, czerwony błazen zjawia się punktualnie na pół godziny przed zaczęciem numeru. Nikt nie wie, którą bramą i któremi drzwiami wchodzi, dość, że na czas jest w garderobie i nikt również nie wie, w jaki sposób z teatru wychodzi... Dziwny człowiek... No, powiedz pan, panie doktorze, czy mogę łamać kontrakt, gdy ten człowiek ściąga mi do „Złotego Ptaka" tyle publiczności, że aż ściany się pocą?

Doktór Reski nie zdążył odpowiedzieć, bo do dyrektora zbliżył się w tej chwili jeden z bileterów i zawiadomił go, że redaktor jakiegoś poczytnego pisma chce wejść na salę, lecz brakło miejsc.

Metzner z bileterem szybko oddalił się w kierunku kasy.

Dr Reski chwilę stał, jakby czekając, aż obaj znikną mu z oczu, rozglądał się nerwowo wokoło i nagle, jak strzała, znikł za zielonemi drzwiami, prowadzącemi za kulisy...

II.

KAPRYS PIĘKNEJ PANI.

Wieczór u państwa Kleckich doszedł właśnie do najwyższego napięcia humoru i zabawy, choć początkowo wcale świetnie się nie zapowiadał.

Z odjazdem kilku figur reprezentacyjnych, ze świata dyplomatycznego, wysokiej arystokracji i najwyższego szczebla hierarchji urzędniczej — lodowaty nastrój zaczął topnieć i około północy zabawa potoczyła się już po najlepszej drodze. Właściwy nerw drgnął dopiero wtedy, gdy służba kilkakrotnie napełniła bakaratowe tulipany, francuskiem winem szampaskiem i gdy orkiestra zagrała pierwsze „shimmy". Szampan,murzyńsko-kreolski jazz-band, nagie ramiona i plecy niebrzydkich kobiet, dziki krok egzotycznego shimmy i jawy, wywołały nastrój wewnętrznego szału, wtłoczonego w ramy dobrego tonu i właśnie może dlatego tem więcej oszałamiającego i ponętnego.

Była godzina trzecia po północy, gdy pani Halina Mertinger, żona znanego na bruku warszawskim bankiera, zamierzała już wycofać się z tłoku tańczących i choć chwilę odetchnąć chłodniejszem powietrzem. W salonie było gorąco i duszno. Pani Hala czuła się znużoną, postanowiła nie tańczyć więcej, najpierw dlatego, że bała się w tej temperaturze o całość swej misternie zaondulowanej fryzury, dalej dlatego, że ostatnie chwile zabawy chciała poświęcić emocjonującej rozmowie z Wikiem Skarskim. Wiedziała dobrze, że teraz tu, na tej zabawie, Wik będzie — musi być sobą, przestanie raz wreszcie grać nieznośną komedję i powie jej wszystko, co dotąd ukrywał pod maską ironji, obojętności i cynicznego dowcipu. Pani Hala wiedziała doskonale, że przed chwilą mocno szarpnęła nerwami Wika. Była dziś wyjątkowo piękna, umiała doskonale uderzyć w tkliwą strunę zazdrości młodego Skarskiego. Komedję „del arte" z prokuratorem Glińskim odegrała wprost znakomicie, bez zająknięcia. Czuła, że Wik tracił równowagę i panowanie nad sobą, że w szybkiem tempie zmuszony będzie uderzyć, w obawie, by Gliński go nie ubiegł.

Wspomnienie flirtu z Glińskim, widoku człowieka poważnego, znanego ze swej bystrości i zdolności prokuratorskich, który szedł na tak prymitywnie fałszywą przynętę — rozbawiły tak panią Halinę, że mimowoli uśmiechnęła się sama do siebie. Zaczęła szukać dużego, strusiego pióra-wachlarza. Młody Skarski błyskawicznie przebiegł salę, znalazł się tuż koło niej.

— Pani szuka?

— Tak wachlarza. Już późno, chcę zniknąć po angielsku. a poczciwy Gliński obiecał odwieźć mnie do domu... Niech go pan uwiadomi, że zaraz będę w garderobie...

(C. d. n.)

Z Sali Koncertowej

KONCERT ZWIĄZKU MUZYCZNO-PEDAGOGICZNEGO.

W szeregu produkcji przedświątecznych znalazł miejsce Polski Zw. Muz. pedag. z produkcją, która odbyła się w sali Instytutu muzycznego przy współudziale artystów miejscowych zaproszonych przez artystyczną kierowniczkę prez. L. Grodzicką. Wziął w niej udział świetny wiolonczelista krakowski prof. Kopystyński, który pracą długoletnią i talentem działając na wszystkich polach muzyki zdobył sobie należny mir, poważania i wziętość zarówno u najmuzykalniejszych słuchaczy jako też wśród najszerszych sfer publiczności. Prof. Kopystyński współdziałał w wieczorze wykonując piękne „Trio" („Calvatina B-dur" Beethovena oraz „Intermezzo Richtera), wspólnie ze skrzypkiem p. Opoczyńskim i doskonałą pianistką p. St. Sulkowska. Sam zaś zagrał nastrojowy „Romans" Hotha i „Kołysankę". Piękny ton, olbrzymia technika i głębia muzycznego odczucia, przy poezji pełnem traktowaniu kompozycji zachwyciło— wypełniając salę — publiczność, która utalentowanemu artyście zgotowała gorącą owację. P. Opoczyński oprócz udziału w Triu, zagrał z werwą i doskonałem odczuciem „Koncert O-dur" Beriola, „Canzonettę Ambnosia i „Polones" Vieuxtemsa, wykazując piękny ton, daleko posuniętą technikę i duże wyrobienie estradowe, wskazujące na doskonałe studja (u prof. Steina) i niepozieciętny talent wirtuozowski, którego zadatek przedstawił w całej świeżości. — Akompaniament obu doskonałych instrumentalistów spoczywał w doświadczonym ręku p. St. Sulkowskiej, pianistki wytwornej i z zadaniami tego rodzaju doskonale obytej. Rzetelna ozdoba wieczoru był współudział młodej, wysoce utalentowanej śpiewaczki p. Miłosławy Dołężanki. Szereg przepięknie oddanych aryj (z op. „Salambo" Reyera i „Mignon" Thomasa), tudzież pieśni Szopskiego, Lipskiego, Niewiadomskiego, i del'Aqua'y, Tizindellego, wskazywał na duży talent śpiewaczki z Bożej łaski, posiadającej w swym dobytku i piękno dźwięku bogatego w kolorytykę i odczucie nastrojów, i muzykalność wrodzoną a opartę o doskonałą i sprawą technikę, pozwalającą młodej śpiewaczce na użycie wszelakich nuanców w kierunku dynamiki oraz ekspressji. Młodej śpiewaczce towarzyszyło powodzenie w tym pierwszym występie na arenie szersze, a gorące oklaski były zasłużonem uznaniem — którem dzieliła się z jej akompaniatorem p. Lechem Bursą, młodym i utalentowanym pianistą-muzykiem. Wieczór — jak wszystkie zresztą produkcje zaaranżowane przez prez. Grodzicką — cieszył się rzetelnem powodzeniem.

Joral.

ROZMAITOŚCI.

TAJEMNICA TRUPA W WALIZIE.

Warszawa. (Tel. wł.). Tajemnica kadłuba trupa kobiecego w walizce nie przestaje trapić władz śledczych, które też trapione są ciągle coraz nowemi doniesieniami różnych osób, którym się wydaje, że wykryły ślad do rozwiązania tej tajemnicy. W rezultacie jednak kończy się na domysłach, względnie trafnych — jeśli chodzi o dochodzenia fachowe i mocno — fantazyjnych, nieurzędowych odkrywców.

Co do tych pierwszych to są one dość ogólnikowe. I tak znaleziono jakiegoś żyda odsiadującego karę w więzieniu w S. Żyd ten twierdzi, że walizka, w której znaleziono kadłub zamordowanej, pochodzi z warsztatów więziennych. W zapiskach więziennych znaleziono ślad nabycia takiej walizki. Nabywca pod pisał się niewyraźnie, stawiając przy nazwisku „dr". Oczywiście, prawdziwy czy rzekomy doktór mógł się też podpisać nazwiskiem fałszywem. aDlsze dochodzenia nie przekroczyły poza historję zaginionej rzeczy wiście damy z „półświatkaśś, która miała wyjechać do „przyjaciela", obywatela ziemskiego w P. Całkowite wyjaśnienie sprawy tego zaginięcia może dopiero stwierdzić, czy ślad ten jest trafny.

Odkrycia „prywatne" obracają się koło — nóg trupa. Przed kilkoma dniami jedno z pism kolorowych zrobiło nastrojową sensację z wykrycia tajemniczej nogi przez jakąś śmieciarkę. Dochodzenie ustaliło, że noga ta niema nic wspólnego z trupem z walizki, bo — nie jest to wogóle noga.

5.000 PRZESTĘPSTW.

Człowiek o wielu nazwiskach i licznych zawodach. — Od sekretarza poselstwa do biskupa metodystów. Listy do policji. — Biały szczur amuletem. — Zgubiony przez kobietę.

(zo) W ręce detektywów paryskich wpadł przed kilkoma dniami długo poszukiwany przez policję Damoiseau, mający na sumieniu liczne włamania, kradzieże, oszustwa itd. Człowiek ten obdarzony widocznie dużą dozą dobrego humoru do rozpaczy doprowadzał policję, gdyż po każdej udanej wyprawie złodziejskiej nadsyłał list wykpiwający niedołęstwo władz. Damoiseau, prócz swego istotnego nazwiska, występował jako Bernstein, Bucquet, Manoir, Ambrun itd., stosownie do fachu, jaki w danym wypadku było mu wygodnie uprawiać. Podawał się kolejno jako kupiec, sekretarz poselstwa, wojskowy attache, to znowu dyrektor fabryki, przemysłowiec, czy agent handlowy. Był nawet rzekomym biskupem metodystów i prezydentem policji w Paragwaju. Najlepiej jednak odpowiadał mu zawód redaktora pism sportowych. Karta wizytowa, na której widniał tytuł jednego z największych dzienników poświęconych sportowi otwierała mu wiele drzwi i ułatwiała niezliczone oszustwa. Polem jego działalności był nietylko Paryż, urządzał bowiem luźne wycieczki na prowincję, a wielu ludzi padało ofiarą jego niezwykłego sprytu.

We wszystkich oszukańczych przedsięwzięciach miał Damiseau istotnie „złodziejskie" szczęście. Kilkadziesiąt razy policja była już bliską ujęca go i zawsze zdołał jej umknąć. Pomocnem mu było w tem i jego wyćwiczenie akrobatyczne. Przed trzema miesiącami policja dowiedziała się, że Damoiseau jest w Paryżu i odkryła jego mieszkanie. Stał on przy drzwiach i zobaczył idących agentów. Wówczas zamknął drzwi na klucz, wydostał się po murze na dach, a przedstawiciel władzy wyłamawszy drzwi zastał pokój pusty. Nazajutrz dostali znowu list następującej treści:

„Jak długo żyje mój biały szczur nie złapiecie mnie. On jest moim amuletem i strzeże mnie od złego".

Od białego szczura silniejszą jednak była kobieta i ona zgubiła oszusta. Policja dowiedziała się, że Damoiseu ma kochankę, którą codzień odwiedza. Znalezionow dom, któym mieszkała i poddano go ścisłej obserwacji. Po paru dniach Damoiseu znalazł się w rękach policji. Gdy go zaaresztowano, sięgnął machinalnie do kieszeni.

„Wiedziałem, że to się źle skończy — zawołał. Zapomniałem w domu mego białego szczura, zresztą dziś jest 13 marca, a w dodatku piątek".

Liczba przestępstw dokonanych przez sprytnego oszusta dosięga cyfry 5000.

TRĄD JEST CHOROBĄ ULECZALNĄ?

Dzienniki amerykańskie zajmują się żywo sprawą która wywołała niebywałą sensację zarówno w świecie naukowym, jak i wśród laików.

Mianowicie, udać się miało lekarzom szpitala marynarki w **Carville** (Stan Luiziana) **uleczyć 4 chorych na trąd marynarzy.**

Naczelny lekarz wojennej marynarki Stanów Zjednoczonych, dr Hugh **Comming,** podał do wiadomości publicznej, że nowy sposób leczenia tej strasznej choroby, polega na skombinowanem wstrzykiwaniu pewnych preparatów i naświetlaniu za pomocą promieni Roentgena oraz promieni ultrafioletowych.

Ze względów ostrożności wyleczeni w pomienionym szpitalu dopiero po roku zostali wypuszczeni na świat, gdy staranne badania bakterjologiczne wykazały, iż nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla otoczenia.

Wśród chorych na trąd, których liczba wynosi w Ameryce północ. około 1000, wyleczenia w szpitalu Carville wzbudziły nadzwyczajną radość i nadzieję.

I REKIN JEST POŻYTECZNEM ZWIERZĘCIEM.

Stosownie do zasad prawa skautowego, obowiązującego na całym świecie skauci chińscy postanowili jak można najuprzejmiej przyjąć wycieczkę skautów zagranicznych zwiedzających Chiny.

Po paru dniach pobytu, po wycieczkach nad brzeg morza, po zwiedzeniu osobliwości barwnych, pełnych tajemnic i piękna wschodu miast chińskich, zasiedli wszyscy wokół ogniska, a jeden z cudzoziemców, znakomity kucharz, zają się przygotowaniem wieczerzy.

Stosownie do zwyczajów chińskich ilość potraw była bardzo wielka. Prócz najrozmaitszych odmian ryż i ryb morskich, podano też nieznaną w Europie zupę z rekina.

Gdy skauci europejscy wyrazili zdziwienie z powodu takiej potrawy, jeden z Chińczyków wskazał, jak niesłuszny jest ich pogląd na pożyteczność tego stworzenia. Nietylko bowiem skrzela rekina, z których właśnie sporządzono ową zupę, zresztą zupełnie smaczną, znajdują zastosowanie w życiu człowieka, ale wogóle zwierzę to należy do bardzo pożytecznych.

I tak: zewnętrznej skóry rekina używa się do pokrowania wyrobów z twardego drzewa, a nawet z kości słoniowej. Druga warstwa skóry, po odpowiedniem przygotowaniu daje zupełnie giętką, nieprzemakalną skórę, używaną do wyrobu torebek, sakiewek, nawet mniejszych walizek podróżnych. Olej z rekina znajduje zastosowanie w medycynie. W skutkach jest identyczny z tranem wieloryba. Nawet z oczu rekina potrafiono zrobić praktyczny użytek, mianowicie, po ugotowaniu otrzymuje się masę, używaną jako materjał do różnych ozdób.

W ten sposób poznali skauci europejscy jeszcze jedno pożyteczne zwierzę, które dotąd uważali za największego szkodnika.

Łuki i tępe strzały, któremi drażnią niedźwiedzia, gdy ten zaś jest doprowadzony do ostatniej pasji, występuje młody strzelec i ostrą strzałą zabija go, podczas gdy dwaj inni łamią kark zwierza między dwoma deskami. W chwili, gdy niedźwiedź ginie, strzelec wypuszcza strzałę w niebo, aby ulatującej duszy ułatwić podróż na tamten świat. Trup niedźwiedzia jest świętym i składa się go na ołtarzu. Po odprawieniu modłów ściągają zeń skórę, mięso zaś gotują i spożywają. Głowa zwierza jest odpowiednio sprawiona, wypchana i złożona na ołtarzu. Ponieważ niedźwiedzie są główną zdobyczą Ainosów, odprawia ją oni przed głową liczne modły, aby dusza ofiary wędrując po świecie, nie przeszkadzała im w łowach.

Z posiedzenia młynarzy krak. Związku Przem.

Dnia 7 kwietnia odbyło się w Krakowie posiedzenie Sekcji Młynarza. Delegaci złożyli na tem posiedzeniu sprawozdanie z odbytej konferencji delegatów wszystkich związków młynarskich z całej Polski dn 2 i 3 kw. Przedmiotem konferencji była sprawa projektów noweli co do przemiału wysokoprocentowej mąki, a więc mąki gorszej jakości, nadto sprawa reaktywowania cła na zagraniczną mąkę, oraz sprawa zakupu zboża zagran. i uzyskania na ten cel kredytów rządowych. Wynikiem konferencji była uchwała podjęcia rokowań z Rządem co do wyżej poruszonych spraw. Delegaci zostali przyjęci przez dyr. departamentu Min. Przemysłu i Handlu p. Dąbrowskiego w zastępstwie chorego ministra Kiedronia, następnie przez sekr. Komitetu Ekonom. Rady Ministrów p. Widomskiego, przez Min. Spraw Wewn. Ratajskiego, oraz przez Min. Grabskiego. Rezultatem konfer. z Rządem było to, że Min. Prz. i Handlu popiera postulaty Przem. Młyn. w sprawie reaktywowania cła na mąkę, że Min. Spraw Wewn. nie uważa dzisiaj za konieczne zaprowadzenie przemiału wysokoprocentowej mąki i że w Komisji Ekon. Rady Ministrów i w Prezydjum Rady Min. sprawa ta — przychylnie dla młynarzy była rozważana. W szczególności prez Grabski uważa, że dotychczasowa polityka rządu wobec przemysłu młynarskiego doprowadziła do ujemnych wyników, że młyny w przeważnej części są zamknięte. Dziś Rząd przychylnie zapatruje się na koncepcje Zw. Młynarskiego, by drogą kredytów umożliwić zakup zboża a przez to młynom dać pracę, a ludności mąkę z krajowych młynów. Okazało się również, że Rząd dotychczas popierał napływ mąki przez udzielanie kredytów zrzeszeniom kupieckim i że wobec stwierdzenia tego faktu, iż gdyby kredyty były udzielane wprost młynom na zakup zboża, ujemny bilans handlowy wywołany dowozem mąki zmniejszyłby się o 20 proc., Rząd cofnie kredyty udzielane na przywóz mąki, a poprze młyny przy zakupie zboża. Sytuacja dzisiaj jest o tyle katastrofalna, że z powodu unieruchomienia młynów okazał się brak otrębów jako paszy dla bydła tak, że dzisiaj kraj zmuszony jest importować nawet otręby.

Sprawa podatku obrotowego.

Zw. Przem. w Krakowie wniósł onegdaj memorjał do projektowanej noweli reformującej podatek obrotowy. Żądania tutejszych przemysłowców idą w kierunku:

1) zmniejszenia stopy państwowego podatku obrotowego z 2 proc. na pół proc. z uwagi na to, że sąsiednie państwa jako zasobniejsze mają stopę od 1—1 i pół proc.;

2) Uwolnienie od podatku obrotowego tych produktów surowce lub półfabrykaty, które zostają dopiero zużyte w przemyśle zanim jako gotowe produkty wchodzą na rynek;

3) zniesienie stopy podatku przy pośrednictwie również do pół proc. zarobku brutto z uwagi, że proponowana stopa 10 proc. od zarobku brutto, trafi tylko przemysł, który będzie musiał koszta prowizyjne pośredników zwiększyć i z uwagi na to, że pośrednictwo w dzisiejszem złożonem gospodarstwie — czynnikiem bezwzględnie koniecznym.

4) zniesienie podatku obrot. od wszelkich operacyj kredytowych uprawianych przez banki ze względu na katastrofalny stan kredytowy panujący u nas;

5) Wprowadzenie jako przepisu bezwzględnie obowiązującego, a niezależnego od woli Ministerstwa zniesienia podatku przy obrotach hurtowych, detalicznych artykułów pierwszej potrzeby.

6) Utrzymanie przepisów ustawy z r. 1923 zwalniającego od podatku obrotowego sprzedaż artykułów wyrabianych przez przemysł w odrębnych utworzonych na ten cel zakładów hadlowych. U uwagi na to, że szereg zakładów przemysłowych mieszczących się szczególnie w mniejszych miejscowościach zmuszone są celem zbytu swych produktów trzymać w większych środowiskach własne zakłady handlowe.

7) Wprowadzenie przepisu bezwzględnie obowiązującego zmoszącego w zupełności podatek obrotowy od wszelkich towarów eksportowanych.

8) Odpisanie od przychodów brutto zapłaci się podatek obrotowy pozycyj martwych takich, że nie wpływają na kształtowanie się zysku, a więc opłat cłowych, frachtów, podatków itp.

9) Zapłatę podatku obrotowego uczynić zależną od wpływów kasowych, a nie jak to dziś ma miejsce od sprzedanych towarów ze względu na to, że obecne trudności kredytowe zmuszają przemysłowców do pożyczania pieniędzy na pokrycie podatków, co podraża kredyt wewnętrzny,

10) Utrzymanie przepisów ustawy z r. 1923 dających prawo zrzeszeniom gospodarczym przedstawienia kandydatów do komisji szacunkowych i odwoławczych, co Ministerstwo chce obecnie znieść.

JAN PIETRZYCKI.

Z teki włoskiej.

Mozajki Rawenny.

Ametystu przez okna prószy poblask senny.
Ciepły zapach kadzidła rozwiał się dokoła.
Na tłach złotych zakwitły mozajki Rawenny
Pośród mrocznej apsydy starego kościoła.

Blask zieleni, pons jasny i szafir się mieni...
Ponad arkad łukami, jak widmo snów mglistych.
W zmurszałego ogromu kamiennej przestrzeni
Pochód starców się snuje i dziewic srebrzystych.

A na ścianie złoconej najbielsze swe trzody
Wyprowadził na łąkę, róż pełną, Bóg młody.
Betlejemskie pachołę. Słoneczna mu fala
Ponad czołem młodzieńczem szkarłaty zapala...
Łąka, pasterz i owce goreją w purpurze.
— Czy to słońce tak krwawi, czy krwawią się róże?

O zachodzie.

Powracamy z Assyżu... Słońce zwolna gaśnie —
Na drodze ku Perugji wieje mgłą błękitną.
Jak jasno i liljowo! W takiej chwili właśnie
Słowa naszej modlitwy, niby lilje, kwitną.

Zmierzch zapala nad ziemią fijołkową łunę,
A w powietrzu melodja złota drżeć poczyna.
Jakby wkoło rozdźwiękły skrzypce złotostrune
Tych grających aniołów z Madonn Perugina.

Pozdrowiony bądź zmierzchu! Ziemio we mgłach cicha!
Pozdrowienie wy pola, co wieczorną rosę
Do modrego kryjecie pod zachód kielicha!

Oto w oczach słoneczne zachwycenie niosę...
Jakieś stare klasztory jawią się w pamięci —
Cisi bracia zakonni, prostaczkowie święci.

(W drodze z Assyżu do Perugji).

DR. WITOLD BEŁZA.

Poeta włoskiego słońca.

(Poezje Jana Pietrzyckiego).

Z zapowiedzią mającego się niebawem ukazać zbioru nowych poezyj Jana Pietrzyckiego pod tytułem: „Włoskie Madonny", ukazało się nowe, uzupełnione wydanie poprzedniego tomu poezyj tegoż autora, noszące bardzo dla twórczości jego charakterystyczny tytuł: „O Bogu marmurowym".

Z uczuciem nie ciekawości — bo znane w Polsce nazwisko autora — ale estetycznego podniecenia bierzemy książkę do ręki i — czytamy.

...Jakto był biały posąg, wykuty w marmurze — skąpany od stóp do głów w blasku włoskiego słońca — tak biały, jak ono na nieboskłonie i promieniejący szczęściem — jak ono.

I oto jakiś psotnik kamieniem rozbił mu ramiona i „szałem uniesiony złośliwej psoty, w pleśń sadzawki go strącił — z marmurowej groty".

To jakby ekspozycja — próbny akord na strunach, które nam przeróżne melodje wygrywać będą.

I melodje te płyną.

Słuchaj...

O szafirowym Adrjatyku, który poślubiał wenecki Doża na miłość wieczystą — o kapliczkach lagunowych, pełnych niesamowitego uroku i wdzięku (— „Tutaj płynąc w swej barce gondoljer przyklęka i prosi dla laguny o słoneczną ciszę") — a oto tam — patrz, w górze — śmiejąca się czaszka na fasadzie San Geremia.... szczerzy pożółkłe zęby i straszy „płynących przez wodne rozchwieje", lub ten oszalały z radości Faun pompejski — „jakby mu nagle lata powróciły młode" — — tańczy...

Zajdź z poetą na ruinę Forum rzymskiego i słuchaj jak mu dusza gra.

W prochu rozsypane legły pomniki chwały i proch tylko mówi.

Poeta słyszy.

Pod wieczorny snęt zorzy przejdź się cudnym marmuru krużgankiem i spojrz na fresk...

„Malował cię przed czasy braciszek zakonny,
Twych ust róże kwitnące, jasność źrenic, złoto
Twoich włosów dziewczęcych. Malując, z tęsknotą
I zachwytem się modlił do swojej Madonny.

— — — — — — — —
— — — — — — — —

Tyle wieków minęło! Na klasztornym murze
Dotąd kwitną ust twoich purpurowe róże.
Cudne lica wiosenne i złoto warkoczy
I Twe oczy dziewczęce, przeczyste Twe oczy!"

Jakiś niewysłowiony czar bije z tego cyklu włoskiego. Może to ona melodyjność wiersza, jaka płynie z pod strun natchnionego pięknem kultury łacińskiej poety — a może ta subtelność uchwycenia wdzięku i... światła. Jaka bajeczna kolorystyka! Czyś widział kiedy katedrę wenecką San Marco w oświetleniu gwiazd? Czy pomnisz, jak miesiąc maluje te mury?

Oto gra barw Pietrzyckiego poezji. Mistrzem jest prawdziwym w stwarzaniu nastroju — nastroju świateł i cieni.

A stąd obraz — nie do opisania:

„U kościoła półmrocznej kopuły z nad chóru
Patrzym stare posągi w tajemną głąb nawy.
Ongi rzeźbiarz, co twórcy czuł w mózgu żar krwawy,
Twardem dłutem zakował nas w kształty marmuru.

Poprzez stare witraże blask słońca złotawy
Na oblicza nam jasnych porzuca barw tęczę.
Nocą światło lamp siecie rozpina pajęcze
U stóp naszych ogromnej, ciosowej podstawy.

Stoim w ciemnych apsydach surowe i święte,
W mroku ciszy na gwiazdach kamiennych rozpięte.
Tryumfalne, snem modlitw olbrzymie — jak ongi,
Gdy pod dłutem z niekształtnych, surowych kamieni
We wiosennej powodzi słonecznych płomieni
Wstawałyśmy do życia... kamienne posągi".

Dziwny poeta! Ukochał Włochy, jak drugą swoją ojczyznę, a w nich nie to może, nad czem się wszyscy zachwycają — ale to, co pomijają.

Obelisk stary, sędziwy dom, grający cudnie w poświacie miesięcznej, ówdzie gzyms jakiś nadłupany, lub płaskorzeźba strzaskana, skruszały portyk czy attyka, zapleśniały posąg boga marmurowego i to wszystko, co z omszałych dziejów mówi do duszy poety kulturą starego Rzymu — w jej szczątkowych odłamkach.

Pietrzyckiemu zależy na bezpośredniości wrażenia i bezpośredniej szczerości odtworzenia.

W tem leży indywidualność artysty i jego zmysł introspekcji.

We współczesnej poezji polskiej nie znajdujemy ponoś drugiego poety, coby z takim kunsztem nastroju i formy budził do życia... klasyczne ruiny.

Książka, którą mam przed oczami — to stary, dobry znajomy.

Stałem u jej kolebki (a było to w Szwajcarji przed kilku laty, gdzie przebywał wówczas Pietrzycki) toż, gdy dziś przybrana w godowe szaty, wychodzi po raz drugi na słońce... do ludzi, śpieszę z życzeniami: Niechaj bierze los najszczęśliwszych, przypadło jej bowiem nazwisko jedno z najpoczestniejszych, jakimi szczyci się dzisiejsza polska poezja liryczna. Zajrzyjcie w te karty — perły wysypią się wam na dłonie, a jeśli znacie wartość pereł, znajdziecie dla nich kosztowne miejsce w duszy!

Mówi poeta z krwi i kości, poeta szczery i głęboki, bo głębokim jest twórca, z którego ducha wypłynęły takie poezje, jak znajdujące się w zbiorze: „Kochanka Hermesa", „Rzymskie fontanny", „Fragment z listu" (z nad zatoki neapolitańskiej), „Sjena", „Bracia świętego Franciszka", „Paryska Notre Dame" (najpiękniejszy z liryków w cyklu poezji Pietrzyckiego, poświęconego Paryżowi).

ŚW. FRANCISZEK Z AS...

Pieśń słoneczna.

Najwyższy, dobry, wszechmogący Panie
Niechaj się święci Twoje królowanie!
Wielkość i chwała są Twoim udziałem,
Człowiek Ci służy i duszą i ciałem.

Bądź pochwalony Ty, co władasz światem,
Żeś nas obdarzył słońcem, naszym bratem,
Któremu patrząc co dnia w twarz ognistą,
Wielbimy światłość Twoją wiekuistą.

Dusza niech nasza śpiewa Ci, jak ptaszę
I dzięki czyni, żeś nam siostry nasze
Gwiazdy zapalił, co błękitną nocą
Wkoło srebrnego księżyca migocą.

Święć się Twe imię za naszego brata,
Który się wiatrem zwie i ogrom świata
Mierzy, jak goniec, skrzydlatymi kroki,
Niosąc w ramionach chmury i obłoki.

Święć się Twa chwała, żeś nam siostrę wodę
Dał na pokorną naszych ust ochłodę
I brata ogień, co blaskiem nas wieńczy,
Piękny, jak radość — jak miłość, młodzieńczy.

Niechaj Twa wszechmoc będzie pochwalona,
Iżeś nas wywiódł z matki ziemi łona
I tchnął w jej piersi życiodajne zdroje.
Za wszystko, Panie, święć się imię Twoje!

W Assyżu, 29 września 1924 r. tłómaczył
Jan Pietrzycki.

Ludzie teatru

Alojzy Żółkowski

Korzystając z uprzejmości p. Janusza Stępowskiego, który przygotowuje do druku pamiętniki swego ojca śp. Leona Stępowskiego, znanego artysty teatru krakowskiego, drukujemy wyjątek z pierwszego tomu tychże pamiętników, zawierających bezcenne źródło informacyj i faktów dotyczących lepszych czasów teatru warszawskiego, a głównie krakowskiego. Są to czasy Koźmiana, Glicksona, Pawlikowskiego, Kotarbińskiego i Solskiego. Z pamiętników tych wyziera twarz aktora-romantyka, jak go zresztą genialnie scharakteryzował Wyspiański w „Wyzwoleniu", który specjalnie dla śp. Leona Stępowskiego napisał role „Starszego Aktora", mówiącego te pamiętne słowa:

„Mój ojciec był bohater
„A ja to jestem nic..."

Ojciec śp. Leona Stępowskiego walczył pod Żychlinem obok Rybińskiego w r. 1863.

Śp. Leon Stępowski wiedziony romantycznem zamiłowaniem teatru i jego sztuki, opuścił dom rodzicielski bardzo wcześnie i poszedł na całe życie na włóczęgę artystyczną, która była istną Kalwarją. Ale czegóż nie zdziała miłość dla sztuki?

Na stare lata znalazł śp. Leon Stępowski cichy port życia w teatrze krakowskim i tu w Krakowie zmarł w r. 1914 w czasie oblężenia miasta tak cicho, że zgon jego przeszedł niemal niepostrzeżenie. Rok ten jednak przyniósł zapowiedź spełnienia się marzeń z lat dziecięcych śp. Leona o zmartwychwstaniu naszej Ojczyzny. Każdy, kto przeczyta zacytowany przez nas wyjątek, przekona się, jak wielką wartość musza mieć te pamiętniki pisane przez człowieka posiadającego pierwszorzędny dar obserwacji i charakterystyki żywych ludzi, niepozbawionej intuicji. Żałować tylko należy, że dotąd nie znalazł się nakładca, któryby zaryzykował wydanie pamiętników, mających pierwszorzędne znaczenie dla charakterystyki najświetniejszego okresu rozwoju sceny polskiej w Krakowie.

L. Skoczylas.

* * *

...Prezesem teatrów warszawskich był wtedy (1875 r.) Sergiusz Muchanow typ rosyjskiego dworaka i arystokraty. Znał scenę, rozumiał się na grze aktorów, ale za wielkim czuł się sybarytą, by się nią na bliski dystans zajmować. Podawano mu papier, podpisywał — i rzecz skończona. Nie można mu zarzucać obojętności dla podniesienia sceny warszawskiej, ale właściwe rządy spełniał tu nie on ile kancelarja i cała falanga starszych i młodszych urzędników, co też pociągało nieraz za sobą skandaliczne afery. Scena warszawska na owe czasy stała jednak dzięki talentom aktorskim na wysokości swego zadania. Offenbachowska operetka nie znudziła się jeszcze i prym wodził w niej świeżo zaangażowany z Paryża ulubieniec Muchanowa Michał Chodźko, ale dramat stał też bardzo wysoko. Zakałą teatru był jednak wciąż biurokratyzm i owa nieznośna kancelarja Muchanowa. Tam to decydowano nad wyborem sztuki, obsadą ról zwłaszcza żeńskich, gażą, plotkami i sezonowemi miłostkami. A jak rządziły owe kreatury lizusów i darmozjadów — oto obrazek!

Woźny przyniósł od reżysera jakieś zwykłe zapotrzebowanie, ot... naprzykład sprawienie nowych pantofli, szlafroku, lub albumu potrzebnego do rekwizytu. Towarzystwo darmozjadów się rusza, namyśla długo, szepcze, radzi, zanim wreszcie zapotrzebowanie zostało podpisane. Ale nie na tem koniec. Teraz się rozchodzi o podpis prezesa. Woźny za chwilę wraca, lecz papier nie podpisany. Czemu? — Bo prezes wyjechał na polowanie. Znowu darmozjady radzą. Upływa pięć do sześciu dni. Prezes wrócił przed samem przedstawieniem, lecz reżyser bez potrzebnych rzeczy sztukę wystawić musiał.

Na domiar złego takim reżyserem dramatu na owe czasy był wiecznie kłaniający się stary Emil Deryng. Brak najmniejszej powagi, decyzji i stanowczości cechował tego „zamieszaja", jak go pospolicie nazywali aktorzy. W rozmowie z Muchanowem posługiwał się zawsze pokaleczoną francuszczyzną, co moskiewskiemu sybarycie nienawidzącemu polskiego języka bardzo się podobało. Muchanow, przed debiutem kazał nam wobec siebie odbyć rodzaj próby na scenie i ze wszystkich tylko mnie i p. Mireckiej pozwolił grać w sztuce, którą reżyser sam miał uznać za stosowną. Zazdroszczono nam zwłaszcza, że na scenę warszawską starała się większa liczba prowincjonalnych aktorów i deryngowskich pupilów z jego szkoły dramatycznej.

Ról umiałem na szczęście dużo. Po długich korowodach i naradach z Deryngiem stanęło na „Szlachectwie duszy" Chęcińskiego, w której to komedji miałem grać rolę Wilczury po Wincentym Rapackim. Jak na dwudziestokilkoletniego chłopca rywala miałem nad wyraz niebezpiecznego. Protekcji nie miałem żadnej (bo nawet mój nauczyciel Królikowski Jan bawił na urlopie), a bez niej i dziś wiele zrobić nie można.

Muchanow wyznaczył debiut.

Zacząłem się do niego przygotowywać a przedewszystkiem poszedłem do Żółkowskiego, aby raczył grać ze mną i przyjść na wyznaczoną próbę. Grał on w „Szlachectwie" przepyszną rolę barona, a jak — to ten tylko może ocenić, kto znał i widział go kiedy. Nie myślę tu pisać biograficznej sylwetki tego wielkiego potentata dramatycznej sztuki, ale ponieważ znałem dobrze jego przyjaciela Michała Chodźkę, opiszę niektóre ciekawe szczegóły z jego życia jakie mi on opowiadał.

„Panem Alojzym" zwała go cała Warszawa. Wyhołubiła i wypieściła swego ulubieńca.

— Możecie mieć dobrych aktorów! — mówił z dumą każdy Warszawiak — ale Żółkowskiego mieć nigdy nie będziecie!

I rzeczywiście Żółkowski nigdy z Warszawy nie wyjeżdżał.

— Kto wie jakbym się tam wam w Krakowie podobał?! — mówił nieraz do Koźmiana, gdy ten go zapraszał na gościnne występy.

Skromność posiadał bezgraniczną i wcale nie udaną. Do każdego się występu przygotowywał, już na pierwszej próbie zawsze rolę umiał, a przed pójściem do garderoby widziano zawsze „pana Alojzego" spacerującego samotnie wokół teatralnego ogródka i mruczącego pod nosem.

— Oho! pan Alojzy musi grać dzisiaj, bo powtarza sobie rolę! — mówił każdy Warszawianin.

Scenę uważał Żółkowski za świętość, przejmował się każdą nową rolą jak początkujący debiutant, a żegnał się za kulisami pięć razy, przed każdem wejściem na scenę.

— Dlaczego aż pięć razy? — pytali go aktorzy.

— Do pięciu ran Jezusa Chrystusa! moi drodzy — odpowiadał im z całą powagą.

Mimo wielkiego egoizmu, Żółkowski samotności nie znosił. Sam nigdy w garderobie ubierać się nie chciał. W tym czasie gdy występowałem w teatrze „Rozmaitości" miał wspólną garderobę na półpiąterku z Krogulskim, Prażmowskim, Władysławem Szymanowskim i Holtzmanem. Wydrwiwali ci nieraz jego dziwactwa. Polegały one u niego na szalonem tchórzostwie a przedewszystkiem na obawie śmierci. Żółkowski bał się jej nad wszelkie wyobrażenie. Nigdy nie widział cmentarza, z konieczności chodził na pogrzeby, odprowadzał je tylko do bramy cmentarnej, a jak nie znosił samego wyrazu „śmierć" lub „umarł" niech tu posłuży następujące zdarzenie.

Garderobę, w której ubierał się Żółkowski, sprzątała od szeregu lat jakaś stara babina, której mąż dopiero co umarł. Żółkowski wchodzi do garderoby. Staruszka jak zwykle pomaga mu się rozebrać, a on nie wiedząc co ją spotkało pyta zwykłym frazesem:

— Cóż tam mąż?

— Umarł! — odpowiada staruszka, zalewając się łzami.

— To jest... odszedł... no niby odszedł!...

— Ależ nie, proszę wielmożnego pana, umarł wczoraj! naprawdę umarł!

Żółkowski zły siada i poczyna się charakteryzować. Stara chcąc go wzruszyć opowiada cały przebieg choroby męża, a ile razy wymawia wyraz śmierć Żółkowski drży i blednie. Wreszcie zrywa się z krzesła, wyjmuje z pugilaresu rubla, przerywa opowiadanie i popychając ją ku drzwiom woła:

— No w końcu odszedł!... wasz mąż uważacie... odszedł — bo umarł nie mówi się nigdy do porządnych ludzi! pamiętajcie to sobie!

Baba wzięła rubla, a potem już ile razy opowiadała „panu Alojzemu" o śmierci, mówiła głośno „odszedł" lub „odeszła" zamiast „umarł" lub „umarła", myśląc, że znowu dostanie rubla. Ale gdzie tam! Żółkowski odtąd udawał, że nie słyszy, niepomiernie był bowiem skąpym i oszczędnym w wydatkach. Na cóż zresztą miał tak dalece wydawać, — prześliczne mieszkanie na drugiem piętrze na rogu ulic Bielańskiej i Senatorskiej właściciel kamienicy dawał mu za pół darmo, córkę wydał dobrze zamąż, a choć synek płatał ojcu figle, zato żona była wzorem żon, matek, a przytem gospodyń jakich niewiele spotkać można. W domu uchodził za bożka, na scenie wielbiono go, a grono przyjaciół czuło się najszczęśliwsze, gdy „pan Alojzy" raczył zaszczycić go swem towarzystwem. Szukali więc jego towarzystwa nawet tacy magnaci jak hr. Maurycy i August Potoccy, hr. Zamojski, Krasiński, a przedewszystkiem stary wysłużony generał Sierzputowski, który nie odstępował go ani na krok. Był to stary popijała, — „bibuła" — jak go ogólnie zwano. Gdzie się znajdował, musiał spotykać dobre kolacje i szampan w najlepszym gatunku. Silny organizm Żółkowskiego znosił to długie lata, aż wreszcie coraz częstsze ataki podagry poczęły grozić staremu niechybną katastrofą. Posmutniała cała Warszawa. Lekarze ostrzegali go, ażeby unikał trunków. Żółkowski obiecywał poprawę, ale jak się nadarzyła sposobność, robił swoje. Wtedy to trzej najsławniejsi lekarze warszawscy, Obrębski, Jodko-Narkiewicz i Kosiński, znając tchórzostwo Żółkowskiego i ów straszliwy lęk przed śmiercią, postanowili podstępem wymódz na nim abstynencję. We trzech ułożyli następującą komedję:

Skoro „pan Alojzy" pewnego razu dostał ataku i jego żona wezwała ich na konsyljum, poczęli milcząco dawać sobie znaki, rozmawiać po łacinie, z rezygnacją machać rękami na znak, że nie ma już dla chorego najmniejszej nadziei, wreszcie, jak na komendę we trzech zwrócili się do wyjścia.

Żółkowski w siódmych potach, widząc, że już drzwi otwierają krzyczy na całe gardło:

— Obrębski!... bój się Boga — co ty robisz!? To już ze mną tak źle?!

— Bardzo źle! — odpowiada dr. Obrębski.

— Jakto, nie ma już żadnej nadziei?

— Żadnej! — odpowiada dr. Jodko.

— Żadnej! — powtarzają wszyscy chórem, kierując się znów do wyjścia.

— Obrębski! — woła zrozpaczony „pan Alojzy" — ratuj, mój przyjacielu! zmiłuj się nademną!...

— Trudno! tu już nic nie pomoże!

— Jezus Marja! nic?... więc nic nie pomoże?

Wtedy to dr. Kosiński zwrócił się nagle do chorego:

— Chybaby!...

— Gadaj Kosiński!... co chybaby? zmiłuj się, gadaj!

— Wiem o tem co tu chcesz powiedzieć kolego! — mówi Obrębski — wiem, że trzeba, aby „pan Alojzy" nie używał więcej ani kropli wina! Ale to daremne! Tyle razy przyrzekał, ale ciągle robił to samo! to daremne!... wracajmy do domu! niech tu już śmierć robi, co należy!

Żółkowskiemu włosy dębem stanęły na głowie.

— Otóż nie! niechcę!... przysięgam wam, że się poprawię, tylko ratujcie mnie na Boga jedynego!

I od tej pory poprawił się rzeczywiście. Pijał codziennie wody mineralne w Saskim Ogrodzie, a wielu Warszawiaków chodziło tam nie dla kuracji, ale aby zobaczyć swego ulubieńca.

Znakomita gra Żółkowskiego rozeszła się wśród zagranicznych aktorów, którzy specjalnie przyjeżdżali do Warszawy, aby podziwiać go na scenie.

Ile razy cesarz Aleksander II odwiedzał Skierniewice, sprowadzono zawsze Żółkowskiego do prowizorycznie urządzonego tamtejszego teatru. Kłopotu z nim wtedy było niemało, bo trzeba wiedzieć, że Żółkowski niezmiernie bał się jeździć pociągiem. Michał Chodźko urządzający zwykle owe cesarskie przedstawienia, musiał czuwać od samego rana nad „panem Alojzym", iść z nim do kościoła, wsadzić do wagonu i całą drogę zabawiać rozmową. Cesarz na przedstawieniu na widok Żółkowskiego ostentacyjnie w loży bił oklaski i głośnym pozdrowieniem „Żółkowski witaj!" — obdarzał artystę. Nie brakło tu różnych dziwactw „pana Alojzego", z których jedno dla dalszego scharakteryzowania go przytoczę.

Zwykle ofiarowywała kancelarja cesarska podarki artystom występującym przed Aleksandrem II, a że jednego roku Żółkowski otrzymał wspaniały zegarek, więc na drugi rok namiestnik, generał Kotzebue zadecydował, aby mu dać jakiś drogi łańcuszek z brylantami.

Dary owe roznosił zwykle osobiście jeden z adjutantów generała, któremu nakazano, aby w księdze umyślnie na to sporządzonej, każdy z wymienionych aktorów własnoręcznym podpisem odbiór podarunku potwierdzał. Misja oficera należała do wcale przyjemnych, choćby ze względu na łatwe zapoznawanie się z aktorami a przedewszystkiem z baletem.

W tym roku wybrał namiestnik jakiegoś młodego wyperfumowanego elegancika oficera, który doręczył wszystkim prezenty, Żółkowskiego zostawiając sobie na ostatku. Wreszcie i jemu po odpowiedniej przedmowie wręczył etui, w którym znajdował się łańcuszek.

Żółkowski otwiera, — patrzy z nieufnością na łańcuszek, to znów na oficera, wreszcie oświadcza stanowczo, że łańcuszka nie przyjmuje. Wystraszony oficer, który raczej wszystkiego, ale przenigdy nie spodziewał się takiej odpowiedzi pyta o powód.

— Cesarz nasz, mój drogi! — objaśnia go Żółkowski — za mądrym jest człowiekiem, aby mógł mi ofiarować tak niedokończoną niespodziankę.

Oficer tłómaczy mu, że jeśli podarunku nie przyjmie, nie sobie, ale raczej jemu zaszkodzi, że generał posądzi go o złe zachowanie się przy wręczeniu cesarskiego upominku, co gotowo zwichnąć całą jego karjerę. Żółkowski zmiękł, ale zato w księdze odbiorczej w ten sposób napisał:

„Otrzymałem łańcuszek, ale bez zegarka. — Podpisano — Alojzy Żółkowski".

Oficer podług rozkazu wręczył księgę namiestnikowi, a ten cesarzowi. Śmiał się z tego podobno Aleksander II, a odpiąwszy własny zegarek posłał go „panu Alojzemu" i to przez tego samego oficera.

— No widzisz mój drogi! — rzekł do niego Żółkowski — teraz to rozumię, przyjmuję, bo prezent jest w pełnym komplecie!

* * *

Za długo rozpisałem się o Żółkowskim, ale to także aby objaśnić czem on był na owe czasy dla teatrów warszawskich, jakim nimbem otoczył swą sławę oraz dlatego, aby pokazać jak wielkiego musiały mieć „pietra“ kiedym szedł do niego z prośbą, aby raczył grać ze mną w moim debiucie. Pamiętam, że w przyjaznym przyjęciu, najmniej z dziesięć razy powiedział mi, abym strzegł się zarozumiałości i rolę umiał jak pacież. Po dwóch próbach nadszedł wreszcie dzień owego debiutu. Wystraszony poszedłem do garderoby, a wszyscy aktorzy grający ze mną dodawali mi otuchy. Współgrający ze mną byli znakomitościami. Dość wymienić takie firmy aktorskie może najlepsze z całego warszawskiego personalu. Grali: obok Żółkowskiego (baron), żonę jego — Niewiarowska, córkę — Sawicka, syna — sławny potem reżyser teatru warszawskiego Jan Tatarkiewicz, a hrabiego pełen werwy młody na owe czasy Władysław Szymanowski. Nieśmiały stałem za kulisami, a gdy ozwały się oklaski, wyciągano mnie przemocą przed kurtynę.

Na drugi dzień w recenzjach unoszono się nawet nad moją werwą, dykcję i zapałem. Wogóle źle być nie mogło skoro mnie zaraz przyjęto z pensją 400 rubli rocznego etatu. Etat ten wakował podobno od roku po Juljuszu Jejdem, ale pozbawiał mnie raz na zawsze roszczenia sobie pretensji do ideałów. Odrzuciłem też odrazu ofiarowane mi miejsce.

W międzyczasie wręczono mi bowiem bilet z hotelu Polskiego, w którym zamieszkała chwilowo p. Józefa Piasecka ofiarowała mi miejsce kierownika i reżysera w swoim teatrze w Tarnowie.

Leon Stępowski.

Szolmugra

Odkrycie lekarstwa na trąd. — Dwustu uleczonych. — Ojciec Damiens. — W poszukiwaniu drzewa szolmugry. — Ekspedycja amerykańskiego botanika. — Wśród dziewiczych lasów. — U celu. — Straszna tragedja z tygrysem. — Dzikie słonie. — Plantacje w Ameryce.

Wydawnictwa lekarskie europejskie i amerykańskie poświęcają wiele uwagi drzewu o dziwnej nazwie „szolmugra“, mającem silny, egzotyczny zapach, z którego owoców sok jest jedynem znanem dotąd lekarstwem na trąd. Straszna ta choroba była jak wiadomo postrachem Europy w średnich wiekach, a obecnie nawiedza ludzi w Azji, Afryce i Australji.

Zalety szolmugry znane są w Azji południowej, szczególnie zaś w Birmanji i Indochinach. Podróżnicy europejscy nieraz o niej słyszeli, ale w cennym soku widzieli jedynie jeden z „babskich leków“ i nie przywiązywali do niego nadzwyczajnych własności ani żadnej wagi. Możliwem jest także, że sposób zastosowania lekarstwa przez miejscowych lekarzy zniechęcał Europejczyków. Każą oni bowiem chorym nietylko smarować się sokiem, ale pić go, co wywołuje mdłości i zaburzenia wewnętrzne.

Drzewo dostarczające tak cennego lekarstwa zostało właściwie odkryte w początkach bieżącego stulecia przez podróżnika Kurza i opisane przez Anglika George Kinga, który nadał mu nazwę „Taraktogenos-kurzii“. Dalsze badania prowadzili uczony amerykański dr. Paweł i dr. Deon z uniwersytetu hawajskiego.

Wiadomem jest, że rząd amerykański musiał internować swoich trędowatych na wyspie Molokai, która stała się sławną przez misjonarza francuskiego, Ojca Damiens. Człowiek ten, o poświęceniu bez granic, oddał swoje życie dla pocieszenia nieszczęśliwych, zaraził się od nich i umarł w najstraszniejszych mękach. W 1921 r. dr Dean zaczął sokiem z szolmugry leczyć chorych na wyspie Molokai i osiągnął rezultaty wprost zdumiewające. Dwustu ludzi zupełnie uleczonych, mogło powrócić do swych rodzin, fakt wprost nadzwyczajny, gdyż dotąd wszyscy trędowaci z wyspy Molokai skazani byli jedynie na wyczekiwanie śmierci.

Jeszcze przed osiągnięciem tak nadzwyczajnych rezultatów, uczeni amerykańscy zwrócili uwagę rządu na dobroczynne działanie leku, a zarazem na jego wysoką cenę, uniemożliwiającą leczenie na szerszą skalę i doradzali założenie plantacji szolmugry w Stanach Zjednoczonych. Ministerstwo rolnictwa, podzielając ten pogląd, wydelegowało jednego z młodych uczonych, J. F. Rocka na odkrycie w lasach indochińskich nasienia szolmugry. Wyprawa ta w następstwie okazała się bardzo ciężką i pełną niebezpieczeństw; p. Rock wywiązał się jednak nadzwyczajnie z powierzonej mu misji.

Wylądowawszy w Singapore, młody botanik wsiadł na pociąg, wiodący z portu do Bangkok. Na przebycie przestrzeni zaledwie 1.600 km. trzeba było pięciu dni i tyleż nocy. Pociąg kursuje tam tylko w dzień, a noc podróżni muszą spędzać w oberżach, pozbawionych wszelkich wygód. Podczas swego pobytu w stolicy siamskiej p. Rock daremnie starał się dowiedzieć, w której okolicy rośnie poszukiwane przez niego drzewo. Dopiero w ciągu drogi uzyskał pewne informacje. W Czciengmai najął łódź, będącą jakby pływającym domkiem i nią puścił się w podróż po krętej rzece Mah-Ping. Po kilku tygodniach żeglugi dotarł do wsi Raheng, skąd pieszo już udał się w dalszą drogę, przez góry, pokryte dziewiczemi lasami o drzewach, dochodzących do 50 metrów wysokości, pełnemi tygrysów, lampartów i wężów. Tygodnie całe trwało poszukiwanie. Kilkakrotnie p. Rock musiał zmieniać kierunek swej drogi, wiele razy zdawało się, iż był u celu, lecz spotykał go zawód. Wreszcie udało mu się natrafić na cały las drzew szolmugry, pokrytych dojrzałemi owocami, których zebraniem zajęło się czterdziestu najętych „kulisów“. Niedźwiedź, który na zbierających napadł, został odegnany, a małe niedźwiedziątko wzięte do niewoli. Olbrzymi tygrys krążył dokoła karawany, która ukończywszy swój zbiór, ruszyła do sąsiedniej wioski Kiokta. Natychmiast po powrocie do swego obozu p. Rock zajął się starannem opakowaniem owoców, bardzo wrażliwych na zmianę temperatury i suszę. Miał odjechać nazajutrz, zamiar ten jednak zniweczyła straszna wprost tragedja, opóźniając podróż o dwadzieścia cztery godziny.

Olbrzymi tygrys, krążący koło zbieraczy, poszedł za nimi ku wsi, a nocą przyłapał na plantacji trzy kobiety, które wraz z dziećmi spały w szałasie i podusił je wszystkie, z wyjątkiem jednego pięcioletniego chłopczyka. Dzieciak, uderzony pazurem zwierza, wpadł do palącego się ognia i strasznie oparzył sobie lewą nogę, zdołał jednak dowlec się do obozu i opowiedzieć co zaszło. Przywołani biciem w bębny i gongi zjawili się natychmiast mężczyźni z wioski i wraz z p. Rockiem udali się do szałasu, gdzie straszny widok uderzył ich oczy. Nieszczęsne ofiary były zupełnie poszarpane; brakowało tylko jednej dziewczynki, którą zwierz uniósł w dżunglę.

Urządzono zasadzkę na tygrysa i przez całą noc oczekiwano, aby przyszedł po swe ofiary, gdy zgłodnieje. Deszcz lał strumieniem, grom huczał bez przerwy, mieszając się z wyciem dzikich zwierząt i łoskotem przelatującego stada dzikich słoni. Gdy się rozwidniło, p. Rock mógł stwierdzić szalone spustoszenie, jakiego słonie dokonały. Zdeptały liczne szałasy, przeorały stopami całą ziemię i pożarły cały zbiór ryżu, który mieszkańcy zwieźli kilka dni przedtem. Tygrys został jednak schwytany i zabity lancami.

Ziarna owoców, z takim trudem zdobytych, posłużyły do założenia w Ameryce plantacji, których rozwój świetnie się zapowiada. Minie jednak jeszcze ośm do dziesięciu lat, zanim drzewa zaczną wydawać owoce.

Liczne rzesze chorych w śmiertelnym niepokoju będą musiały czekać na lek, który im przyniesie zdrowie i wolność.

MÓWCA AKADEMICKI. Na pewnem zebraniu ogólnoakademickim, jeden z obecnych natarczywie prosi o głos, a otrzymwszy go, po dłuższej chwili powiada:

— Chciałem poruszyć trzy kwestje. Pierwszą omówił już mój przedmówca, druga jst w tej chwili nieaktualną, a trzecią... trzecią... zapomniałem.

JACQUES CESANNE.

Formuła bez znaczenia.

Powiada pan, że to bardzo ładnie siwe włosy w trzydziestym roku życia przy świeżej cerze. Dziękuję bardzo za miłe słowo. Tylko, widzi pan, wolałabym jednak mieć jeszcze owe włosy kasztanowate o rudawym odcieniu, które doprowadzały do rozpaczy serdeczne moje przyjaciółki. Jak się to stało? W ciągu jednej nocy, drogi panie, nocy, która nastąpiła po owym tragicznym dniu. Opowiem panu o nim.

Zna pan mojego męża, prawda? Miły, lekkomyślny, dowcipny, talentu masę, cynizm, a potem skrupuły, zamiłowanie do rozrywek i przyjemności, które utraci chyba w trumnie, a i to niewiadomo, wybuchy mistycyzmu i religijnej wiary, chwile nieokiełzanej radości życia, a potem tygodnie straszliwej neurastenji, przedewszystkiem zaś absolutne niezrozumienie wszelkich praktycznych stron życia... W domu opływamy w zbytku, bo przecież ma on swoje sto tysięcy honorarjów autorskich rocznie, a potem nagle przychodzi bieda na długie miesiące aż do dnia, w którym trzy akty sztuki, napisane niewiadomo kiedy i jak, stawiają nas znowu na nogi.

Czy byłam szczęśliwa? Tak, przez kilka tygodni. Rodzina moje życzyła sobie tego małżeństwa. Ze mną nie było kłopotu, pokochałam go odrazu, mało zresztą znajdzie się mężczyzn o równie nieodpartym wdzięku. A potem bardzo szybko zorjentowałam się, że mnie zdradza. Jest bowiem i był zawsze wcieleniem nieporządku. Listy kobiece wałęsały się po wszystkich kieszeniach jego ubrań. Lepiej jeszcze, że ja je znajdywałam, niż żeby to czyniła służba... Cierpiałam strasznie, ale cóż było począć? Urządzać sceny zazdrości? Jest popędliwy, gwałtowny... Krzyczałby głośniej, niż ja. Nie miałam sił do walki z nim, ten, kto kocha, zawsze jest słabszy. Gdyby mi był powiedział: dobrze, w takim razie rozwiedźmy się, cóżbym mu odpowiedziała? Zresztą, przyszła na świat córeczka, moja mała Michasia, którą pokochałam bez pamięci i która prawie stała się jedyną treścią mego życia. Nie chciałam uczynić niczego, co mogłoby przynieść jej szkodę. Lata mijały, mąż mój przeżywał zawody miłosne i musiałam znosić wybuchy jego rozpaczy:

„Jestem człowiekiem straconym... Nie mam już talentu... ani zdrowia, ani majątku. Nikt mnie nie kocha... życie jest niemożliwe... Wiem, co mi pozostaje do zrobienia... strzelę sobie w łeb i koniec...

„Strzelę sobie w łeb!“ Miłą tę zapowiedź słyszałam setki razy... I zawsze mąż mój podkreślał ją tragicznemi gestami, wymachując olbrzymim rewolwerem nabitym.

Ach, mój panieński pokoiku o szaro-niebieskich obiciach, wśród których snułam marzenia tak piękne! Mój zaciszny pokoiku, jakżeż często cię żałowałam!

Pewnego dnia rano mąż mój objawił niezwykłe podenerwowanie. Nie wiedziałam, czy przyczyną tego był nowy zawód miłosny, czy też dokuczała mu wątroba wskutek zbyt obfitych kolacyjek, czy wreszcie dyrekcja teatru nie okazała należytego pośpiechu w wystawieniu jego sztuki. W każdym razie usłyszałam wkrótce zwykłą przemowę:

— Wiem, co mi pozostaje do zrobienia. Strzelę sobie w łeb i koniec.

Spojrzałam na niego bez cienia życzliwości, i wyprowadzona z równowagi odpowiedziałam:

— Strzelże sobie już raz naprawdę w łeb i przestań wreszcie mówić o tem.

Ruszył ramionami i wyszedł. Nie upłynęło trzy minuty, jak usłyszałam bliski odgłos strzału.

— Czy zna pan prawdziwy lęk? Ja poznałam go owego dnia. Chciałam wstać z łóżka, ale nie mogłam się ruszyć. Nerwowe drżenie ogarnęło mnie całą, czułam zimne krople na czole. Wyobrażałam sobie widok, który roztoczy się przed memi oczami, skoro wejdę do gabinetu męża. Widziałam go leżącego na ziemi bez ruchu z przestrzeloną skronią. Mówiłam sobie, że jestem odpowiedzialną za to, co się stało. Uchybiłam swemu zadaniu, którem było uspokojenie mimo wszystko tej nerwowej natury okazanie temu nieszczęsnemu trochę litości, należnej mu właśnie dla tego, że był nieszczęśliwy.

Nagle odezwał się dzwonek telefonu. Aparat stał na stoliku przy mojem łóżku. Machinalnie ujęłam słuchawkę.

— Proszę pani, odezwał się głos pokojówki. To ja, Emilja. Proszę przyjść prędko do apteki naprzeciw szkoły panienki.

Apteka... Michasia... Drugi lęk mnie ogarnął, tak okropny, że zapomniałam o wszystkiem innem. Ścisnął mi on gardło do tego stopnia, że ledwo mogłam wyjąkać:

— Co się stało? Mów prędko...

— Panienka upadła po drodze do szkoły.

— Jak to? i dlatego tylko telefonujesz?

— Panienka upadła na środku ulicy w chwili, kiedy powóz najeżdżał na nas.

Krzyknęłam:

— Przejechał moją córkę?

— Nie proszę pani, nic poważnego. Więcej było strachu, niż prawdziwego uszkodzenia...

Położyłam słuchawkę. Ubrałam się w jednej chwili. „Nic poważnego“. Ta dziewczyna mówiła tak z pewnością po to, żebym nie straciła głowy... Na pół żywa przybiegłam do apteki. Pokojówka nie skłamała. Michasia została lekko tylko potrącona przez powóz, który zatrzymał się, najeżdżając na nie. Kilka lekkich zadraśnięć i stłuczeń. Michasia uśmiechnęła się do mnie z pod bandaży, mimo, że bolały ją te drobne ranki. Biedactwo moje małe!

Gdy całowałam gorączkowo jej blade czoło, ujrzałam nadchodzącego... mego męża. Kucharka powiedziała mu, co się stało, gdyż Emilja telefonowała drugi raz po mojem wyjściu. Nie zabił się. Zapomniał nawet zupełnie o tem, że miał „strzelić sobie w łeb“. Był to zwrot stylistyczna zwykła formułka, której używał chętnie w przystępie złego humoru, nie przywiązując do tego żadnej wagi.

Tylko, że ja raz jeszcze dałam się zwieść tem. Odgłos strzału? Poprostu pneumatyk pękł na ulicy... Nazajutrz, gdy zbudziłam się po nocy pełnej okropnych przywidzeń, włosy moje były białe. Od tej pory mąż mój ustatkował się. Przestał używać swej zwykłej formułki. Stał się niemal zupełnie normalny. Skarżyłabym się niesłusznie, tembardziej, że staje się sławny i czeka go fotel w Akademji... W owym dniu, gdy go zajmie, będę naprawdę zadowolona.

Zresztą pan wie, że życie nigdy nie jest takie, jakiem je sobie wyobrażamy, mając lat dwadzieścia.

Przekład J. B.

„Wyzwolenie“ pod pręgierzem.

Mowa posła Medarda Kozłowskiego (Zw. Lud. Nar.) podczas debaty nad wnioskiem Wyzwolenia o rozwiązanie Sejmu dnia 2 kwietnia 1925 r.

Wysoki Sejmie!

Dwojaki może być powód do rozwiązania Izb prawodawczych. Jeden — niemożność utworzenia większości i oparcia na niej Rządu, a drugi — zmiana nastroju w kraju i zmiana zaufania społeczeństwa do wybranych Izb.

Panowie położyliście cały nacisk na ten drugi powód. Nie wystąpiliście Panowie z argumentami pierwszej natury i nie staraliście się nas przekonać, że nowy Sejm, wybrany na podstawie nowych wyborów, właśnie da tę silną większość i oparty na niej Rząd. Na ten temat my jednak musimy trochę pomówić z Panami. Mamy ordynację wyborczą do Sejmu, na podstawie której chcą Panowie przeprowadzić nowe wybory. Z ordynacji wynika jasno, że mniejszości narodowe swoją reprezentację mają i mieć będą i że ta reprezentacja wyniesie ponad 20 proc. tej Wysokiej Izby. Panowie przedstawiciele mniejszości narodowych tu z tej trybuny w dzisiejszej dyskusji postawili nam tego rodzaju program, że nie przypuszczam, bo uraziłbym wnioskodawców, ażeby oni na podstawie tego programu chcieli z tymi panami większość parlamentarną tworzyć. Jeżeli bowiem p. Wasyńczuk wystąpił tu i oświadczył, że walczy o niepodległość swojego narodu, to sądzę, że Panowie wnioskodawcy, a z nimi Panowie z Klubu Wyzwolenia, na podstawie tego programu p. Wasyńczuka większości parlamentarnej w przyszłym Sejmie tworzyć z nim nie zechcą. A zatem powstaje problemat taki: Panowie, lewica polska, dążąca do rozwiązania Sejmu, musicie zdobyć przy nowych wyborach 51 proc. mandatów, przyczem na rzecz mniejszości narodowych musi odpaść ponad 20 proc., a zatem stosunek między nami, prawicą i lewicą polską musiałby się przedstawiać mniej więcej, jak 1 : 4.

Wątpię, czy Panowie posiadacie pod tym względem nadzieję, że te cztery piąte mandatów polskich uzyskacie. Jednakowoż my byśmy pragnęli tę rzecz Panom ułatwić. Na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej przy systemie de Hondt'a, który najdrobniejszym nawet odłamom i odcieniom daje w tej Izbie reprezentację, uzyskanie takiej większości będzie bardzo trudne. Przykłady państw innych, jak Rzeszy niemieckiej i państwa pruskiego są tego wymownem świadectwem. I dlatego droga do uzyskania większości w tej Izbie prowadzi, naszem zdaniem, tylko przez zmianę ordynacji wyborczej. Niech Panowie podejmą z nami ten temat. My chcemy jak najdalej iść w tym kierunku, żeby te szerokie warstwy społeczeństwa, które Panowie chcecie reprezentować, mogły stanowczo wypowiedzieć swoją wolę. My z Panami przystąpimy do pracy nad taką ordynacją wyborczą, która albo jednej, albo drugiej stronie da bezwzględną większość. Chcemy z Panami popracować nad taką ordynacją wyborczą, która wobec społeczeństwa polskiego postawi 2 drogi: albo na prawo, albo na lewo! Żadnych partyjek, żadnych drobnych koterji. Niech naród polski pójdzie za kim zechce, ale drogą wyraźną, zdecydowaną: w prawo, lub w lewo! Niech blok lewicy polskiej podejmie walkę z blokiem prawicy i niech tę walkę wygra. Jeżeli Panowie posiadacie zaufanie tych szerokich warstw społeczeństwa, o których mówicie, to nie bójcie się! Idźcie na taką ordynację, która da jednej stronie absolutne zwycięstwo, idźcie na taką korekturę ordynacji, która zapewni temu Sejmowi zdrowe życie, polegające na tem, że, jak Panowie zwyciężycie, to będziecie większością rządzącą, a my będziemy opozycją bardzo lojalną, bo uchwalimy Wam rekruta i budżet i wiele jeszcze innych rzeczy niezbędnych dla Państwa, albo też — co daj Boże — będzie odwrotnie. Niechże zatem Panowie usłuchają naszej dobrej rady, bo w przeciwnym razie trudno będzie zdobyć dwie trzecie głosów i nie będziecie Panowie mogli doprowadzić do uzewnętrznienia się tego zaufania społeczeństwa, jakiem się tutaj chlubicie.

Tego argumentu politycznego Panowie w dyskusji nam nie daliście. Powiadają Panowie, że Sejm jest wogóle zły, ale sposób postawienia wniosku i początkowa dyskusja nad tym wnioskiem są pewnym bardzo niebezpiecznym dla Państwa naszego symptomem. To, coby mogło się stać, gdyby wniosek Panów głosowany był bez dyskusji, jak tego żądał niefrasobliwie p. dr. Putek, byłby fatalnem podkopaniem autorytetu Sejmu.

A, proszę Panów, my wszyscy, jak w tej Izbie jesteśmy, musimy bronić autorytetu Sejmu. Według Konstytucji naszej ten Sejm przecież jest najwyższym wyrazem społeczeństwa i każdy, kto podkopuje powagę Sejmu, ten pracuje albo na rzecz monarchji, albo na rzecz komunizmu. Podkopując powagę Sejmu konstytucyjnego, Sejmu demokratycznego, Sejmu republikańskiego, świadomie, czy nieświadomie pracuje się na rzecz tego, co jest zaprzeczeniem tego Sejmu, a więc albo dla monarchji, albo dla komunizmu. I dlatego, Szanowni Panowie, obowiązkiem naszym tu, w tej Wysokiej Izbie, jest podnieść tę sprawę i bronić autorytetu Sejmu, jako najwyższego przedstawicielstwa narodu. A Sejm ten, mimo wszystko, zadanie swoje spełnił, bo bilans jego po dzisiejszy dzień, jakkolwiek ciężko z Wami było pracować, jest jednak owocny. Jeżeli Sejm ten uchwalił cały system podatkowy, jeżeli Sejm ten stworzył większość parlamentarną, jakkolwiek krótkotrwałą, jeżeli Sejm ten następnie rządowi bezpartyjnemu umożliwił sanację finansów przez udzielenie mu pełnomocnictw, które przyśpieszyły tę sanację, jeżeli ten Sejm doprowadził do konsolidacji opinji całej tej Izby, z wyjątkiem pewnych grup mniejszości narodowych, na polu naszej polityki zagranicznej, to ten Sejm zadanie swoje spełnił. (pos. Sanojca: A jednak głosowaliście przeciw Skrzyńskiemu). Skrzyński, to nie jest Polska. Nie wszystko, co zaczyna się na S. jest dobre dla Polski. (Wesołość). A zatem Sejm ten, jakkolwiek w tej chwili nie może utworzyć większości parlamentarnej, jednak zarówno tem, co zdziałał i tem, że Rządowi, wobec którego chłodno i krytycznie się zachowujemy, jego pracę nad odrodzeniem gospodarczem kraju umożliwia, tem samem Sejm ten nie dojrzał do tego, żeby wniosek Panów mógł być uchwalony.

Pozostaje jeszcze drugi argument, mianowicie zmiana nastrojów w społeczeństwie i zmiana jego zaufania, które jakoby zdobyliście, Panowie.

Panowie wnioskodawcy nie podali nam również żadnego argumentu na to, jakoby to zaufanie społeczeństwa w stosunku do Sejmu uległo radykalnej zmianie i dlatego z konieczności pozwolą Panowie, że oprę się na słowie drukowanem, na pewnem wydawnictwie ludowem, które powiada w tej sprawie tak: „Jedni powiadają, że winien jest Sejm. Jest w tem część słuszności, bo Sejm Państwa, w którem trzy czwarte ludności stanowią drobni rolnicy, powinien pilnować interesów drobnych rolników“.

Widzi Pan, bardzo ładnie się zaczyna, koniec trochę gorszy: „Ale czyja to wina, że Sejm ma taki skład poselski, jaki jest obecnie. Nie naszą jest rzeczą stosunki obecne krytykować, bo polityką nie chcemy się zajmować. Będzie rzeczą małych rolników, aby z tej ciężkiej nauki, jaką przebywają, wyciągnęli wnioski na przyszłość“. Dalej powiada ta broszura tak: „Ale ani Sejm, ani Rząd wszystkiego nigdy nie zrobi. Największą część roboty musimy zrobić sami“.

Innemi słowy autor tej książeczki powiada, że skoro w Sejmie nie można zdobyć zaufania społeczeństwa, bo Sejm źle działa, to trzeba to zaufanie zdobywać w szerokich masach inną pracą. I o tej innej pracy jabym chciał troszkę tutaj pomówić. Albowiem, proszę Panów, poseł działa nietylko na terenie Sejmu, działa także i poza Sejmem i jeżeli dziś robimy bilans, może przedśmiertny, tego Sejmu, to musimy trochę czasu, bodaj parę chwil, poświęcić także i pracy posłów poza terenem tego Sejmu. Praca poza Sejmem powinna dążyć do tego, ażeby ulżyć nędzy szerokich warstw społeczeństwa, a więc i tego drobnego rolnika, albowiem — jak powiada autor — „gdyby włościanin poznał wszystkie szczegóły i szczególiki bezczelnego wyzysku, jaki się na nim uprawia, zdumiałby się, że na świecie, który uchodzi za chrześcijański, może być tyle podłości, nikczemności i krzywdy“. „I dlatego grono działaczy ludowych z Wyzwolenia w pierwszych miesiącach roku 1923 wszczęło zabiegi o organizację związku handlowego rolników polskich. To, co czytam, to jest wydawnictwo tego właśnie związku. Bo — czytamy dalej: „Ten, który się napracował i towar dostarczył, jest cichy i pokorny, a ten, który towar kupował i korzystał z pracy rolnika, udaje jego dobrodzieja. Takie wesołe rzeczy mogą się dziać tylko w Polsce“.

Są to istotnie rzeczy wesołe, a tem samem bardzo smutne. Bo, proszę Panów — większej szczerości, z jakąby ktoś sam siebie oskarżał, ja w swojem życiu nie spotkałem. (Głos: Czy to wydawnictwo p. Wyrzykowskiego?). To jest wydawnictwo Związku handlowego rolników polskich — numer pierwszy i ostatni, bo wyszedł już po bankructwie Związku. (Oklaski na prawicy). Powiada ten Związek dalej: „Z początku szło trudno, albowiem wieś była pochłonięta samą polityką i mało zważała na sprawy gospodarcze. Wreszcie chłopi byli zrażeni do przedsięwzięć i organizacji gospodarczych, bo nieraz obiecywano im Bóg wie co, a potem nie dotrzymano. (Prorocze słowa). Okoliczności więc, jak widzimy nie sprzyjały organizatorom. Praca na razie była bardzo ciężka. Od czego jednak dzielność i wytrwałość? Dzielność i wytrwałość sprawiły to, że Związek...“ — a, proszę Panów (zwracając się do ław Wyzwolenia), są tutaj fotografje pamiątkowe, na których Panowie także jesteście — „że Związek ten bardzo pięknie się rozwijał“. Takie to były miłe początki tego Związku, a dziś my, udziałowcy Związku, albowiem i ja jestem udziałowcem tego Związku, oto mam akcję, którą ofiarował mi na pamiątkę jeden z Waszych wyborców, czekamy na dywidendę, albowiem napisane jest dalej tak: „Walne zgromadzenie Związku odbędzie się na początku r. 1925, a zaraz potem zacznie się wypłata dywidendy. Dokładnie w tej chwili nie podobna powiedzieć, jaka będzie ta dywidenda, ale to napewno już powiedzieć można, że będzie duża. Związkowi bowiem, chwała Bogu, dobrze się powodzi“. (Wesołość). Oto jest przykład, w jaki sposób zdobywa się zaufanie szerokich warstw drobnych rolników, stanowiących trzy czwarte ludności kraju. I oto dzisiaj jeden z moich kolegów otrzymał ze wsi, w której miał dwa głosy przy wyborach, pismo podpisane przez całą wieś z wójtem na czele. (Głos: Jaka wieś?). Krościenko Wyższe. Z Krościenka Wyższego, skąd posłuje p. Wiewiórski, piszą do kolegi Rymara: „Jeden z posłów Związku chłopskiego pozbierał u nas pieniądze, ażeby kupić zboże na zasiew w Związku handlowym rolników. Zamiast zboża przysłał nam po pół roku węgiel. My chcemy zboża po cenie ówczesnej, a nie węgla“. — Ci wszyscy ludzie bez kolegi Rymara, bez jego agitacji, bez zdobywania przez niego zaufania, do niego przyszli. My chcemy troszkę jeszcze poczekać. Chcemy, ażeby za Krościenkiem poszły i inne wsie. Być może, że pozbieramy takich podpisów znacznie więcej i wtedy bardzo chętnie na rozwiązanie tej Izby zgodzimy się.

Jeżeli to zaufanie społeczeństwa będzie dalej w tym kierunku postępowało, jak obecnie, jeżeli takie masowe przechodzenie ludności z jednego obozu do drugiego będzie trwać nadal, jeżeli nadal będziemy otrzymywać od waszych wyborców takie akcje, jak oto ta (mówca pokazuje akcję) akcja Związku handlowego rolników polskich, jeżeli Sejm zbada sprawę Guzohanu, jeżeli sąd koronny wyda wyrok, kto winien jest straty Skarbu Państwa z górą 2 milj. zł na rzecz Związku handlowego rolników, to wtedy my do nowych wyborów z Panami przystąpimy. Wtedy mamy nadzieję, że może nawet bez zmiany ordynacji wyborczej większość w tym Sejmie się znajdzie.

Dzisiaj mamy tę rzecz rozpatrzeć nie pod kątem lekkomyślnego żartu, ale pod kątem rzeczywistości. Rzeczywistość mówi nam w tej chwili, że musimy na terenie tej Izby dołożyć wszelkich starań, ażeby przeprowadzić zmianę ordynacji wyborczej, i ażeby wybory na podstawie nowej ordynacji dały wyraźną większość jednej, czy drugiej stronie Izby. A dalej rzeczywistość mówi nam, że jeżeli otrzeźwienie i uświadomienie społeczeństwa będzie się toczyło dalej, jak dotychczas, to nowe wybory wypadną tak, że potrafimy wyrwać z korzeniami to zło, które rozpanoszyło się w naszej Rzeczypospolitej. (Huczne oklaski na prawicy i w centrum).

Bóg Zmartwychwstały!

...W tej ciszy, w której jeno
modlitwa dzwonów brzmi,
zmartwychpowstały, jasny
skroś łanów idziesz Ty...

Skroś łanów, które wiosna
haftuje w woń i kwiat,
idziesz i błogosławisz
wokoło cały świat...

Pod nieba seledynem
w pachnącą ranka dal...
i kłonią Ci się kwiaty
kobiercem wonnych fal...

I nucą Ci ptaszęta,
w błękicie piosnka drży...
w melodje otulony
skroś łany idziesz Ty...

I widzisz, że to jasność
biorąca z szczęściem ślub
Twa, męka wysłużyła
i krzyż Twój i Twój grób...

Old.

Swięcone w dawnej Polsce.

„Rzadki dziś gość uśmiech w twarzy,
Same dąsy, same kwasy —
Kogo spotkasz — już się skarży:
„Ciężkie czasy, ciężkie czasy —
Oj, co źle, to źle mospanie!"
A mnie porwała myśl pusta,
Choć raz w rok na Zmartwychwstanie
Śmiech wywołać wam na usta."

Więc i ja, wzorem poety, chcę wam dziś coś wesołego podać. O pewnem staropolskiem święconem opowiem, a nie gwoli uciesze tylko, lecz przypomnieniu, co zapomnianem być nie powinno (skarb tradycji naszej) — jak to in illo tempore bywało, gdy wesoły dzień nastał...

Już Fulvius Rugierri, apostolski nuncjusz na dworze Zygmunta Augusta, zauważył, że jeden Polak je za pięciu Włochów.

Wystawność zwykłego szlacheckiego stołu szła w dobranej parze ze zbytkiem w strojach, toż każda fałda kryła „nadstanowość" życia, którego culmen znalazł swe ostateczne ujawnienie w nieszczęsnej epoce saskiej, krystalizując oną rozwiązłość obyczajów w znanem i pamiętnem przysłowiu: „jedz, pij i popuszczaj pasa..."

Mam mówić o kuchni staropolskiej. Nietrudno o słownictwo — wszakżeż ojcowie nasi jeść dobrze lubili.

Zajrzyjcie do Reja — czcigodnego rodzica piśmiennictwa polskiego (pięknie rymował i miał strawny żołądek — mówi współczesny mu kronikarz), a wynajdziecie tam kubiety całe kwiatków kulinarnych, obfite pęki wskazań „na dobre jedzenie" (tu znamienny pokłon chędogim gosposiom).

Czytacie „o chlebie nadobnym, o jarzynkach pięknie przyprawionych, krupeczkach bieluchnych a drobniutko usianych, o kureczkach tłuściuchnych, podanych na obrusku białym, na miseczce świecącej".

Czytacie „o rozmaitych przysmakach, co je saporami zowią, o rozlicznych potrząskach, żufeczkach, wymyślnych pieścidełkach pozłocistych główkach, tortach i kreplach, limonjach i kaparch".

Serce nie pozwala mi dłużej znęcać się nad wami, choć powstrzymać się nie mogę, by nie podać ziemiańskiego menu, układu Wespazjana Kochowskiego:

„Dobry kapłon przed gody, albo w mięsopusty,
Schab karmnego wieprza tłusty,
Nie odrzucę wołowej pieczeni,
Lub i skopowej — w jesieni,
Lub z sałatą cielęcina, lub na powtórki
Przy sałacie i ogórki."

A czyja ciekawość jeszcze nie zaspokojona w tym kierunku (choć nie radzę się tak drażnić — dziś w czasach chudych) — niech otworzy Kuchmistrzostwo z r. 1552 lub Compendium Ferculorum sławnego kuchmistrza Lubomirskich Czernieckiego, tam naczyta się takich dziwów, że jeżeli Polak prawy — w imię godności i ambicji swojej do ust niczego przez trzy dni nie weźmie z dzisiejszych „smakołyków". Kucharz staropolski był przedewszystkiem poetą: fantazja grała mu w głowie — niczem słońce na barwistych witrażach — toż wysadzał się na takie cuda, o jakich się nam nie śniło.

Począwszy od nakryć, a skończywszy na potrawach — była to epopeja „pozłotek, farb, malowań dziwnych, że snaćby ich nie można nie nazwać potrawami, ale obrazkami cudnymi: na jednej misie baran pozłocisty, na drugiej lew, na trzeciej kur, na czwartej pani, jako ubrana, więc dęby z żołędziami, więc z różami pozłocistemi, z rozmaitemi kwiatki — a potrawa pośrodku za djabła stoi".

Toż i apetyt przy afekcie artystycznym musiał być niezgorszy, jeśli na godach weselnych w Łańcucie po ślubie Konstancji Lubomirskiej z Felicjanem Potockim zjedzono 50 wołów, 300 cieląt, 50 baranów, 150 wieprzów i prosiąt, 21.000 sztuk drobiu, 12.740 ryb, 10 koszy raków, spłukując ten cały inwentarz 270 beczkami węgrzyna, 6 ladami włoskiego wina itd. itd. Czyż tedy nie miał racji Fulvius Rugierri, że Polak je za pięciu Włochów?

Jeśli ten pęd do zbytków i wyszukanej wystawności życia jego formie ujawniał się w dniu powszednim, szarym, codziennym — cóż mówić o święcie, tradycyj nie czczonem w całej Polsce od morza do morza, od najdawniejszych czasów aż po najpóźniejsze jej niepodległego bytu — o dniu Zmartwychwstania Pańskiego, w którym, jak mówi rubasznie pamiętnikarz, żarliwa modlitwa i brzuch pełny były postulatami niemal kościelnego znaczenia.

Więc skoro tylko radosne Alleluja rozbrzmi po świątyniach, a hukiem armat, moździerzy i ręcznej broni zatrzęsie się powietrze — od chat wieśniaczych po magnackie dwory wszystko krząta się rączo około stołu, który w tym dniu jest ośrodkiem myśli, kłopotów, pożądań wszelakich.

Bo Polak — jak się rzekło — lubił dobrze zjeść, a wyposzczony 40-dniową abstynencją, tem skwapliwiej zabierał się do dzieła konsumacji, że z dawien dawna było to tradycją, by w dniu Zmartwychwstania przy święconym obrusie topić w węgrzynie wszystkie troski i umartwienia, a jeść „rażno, tłusto, obficie i wybrednie".

„Słowianie — mówi ks. Siarczyński — w święconych jadłach wielkonocnych zbytkiem i wystawą inne narody od wieków przenosili".

Toż Alfierini, Włoch, pomny onej tradycji, ofiaruje na święcony stół królowej Marysieńki osobliwego prospektu baranka.

Puchem łabędzim okryty, za poruszeniem sprężyny poruszał się, był żywy. Obok przypięta chorągiewka, wielkości 8-miu cali, a na niej wypisane Alleluja 18.250 razy, bo tyle dni przeżyła urocza małżonka Sobieskiego.

Ale czas nam do stołu, bo już pendul słoneczny 12-tą godzinę wskazuje!

Powiodę was nie pod złociste stropy, bo tam nie dziwota suto a omaśnie pożywać, ale na skromne pawimenta mieszczańskie krakowskiego rajcy imć. Mikołaja Chroberskiego.

A gdy ze mną przyjrzycie się zastawie — ułóżcie sobie w myśli obraz barokowego przepychu, jakim Polska święciła dzień najradośniejszy w roku — wielkanocnego festu.

Wnijdziesz do komnaty — a to jakby w skarbcu. Na ścianach bogate obicia, szafy napełnione misami, krużami, puharami, aże ślepią ci oczy.

Wszystko się świeci od polerunku, wszystko w karnym ordynku porozmieszczane — bo też gość nielada zaszczyci dzisiejsze święcone: sam imć pan hetman Tarnowski pożywać będzie dary boże i dzielić się jajkiem z bracią.

Witany u progu od Imości pani Chroberskiej, prześliczny zrobił jej afekt, a imci pannę Agnieszkę najczulej pocałował w czoło i zaraz pokręcił wąsa i błysnął na nią okiem.

Atoli otwarły się drzwi dębowe, perłową macicą i hebanem wykładane, a w długiej widnej izbie stał stół w pośrodku, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło.

Aż oczy ćmiło — co za przeróżności na nim były. Na sześciu misach srebrnych mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu dwoje prosiąt okrąglutkich, kiełbasy po cztery łokcie długie, koloru krokoszowego ciemnego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek, pomalowanych najwięcej na rakowo. Pomiędzy misami kryły się figurynki, przedstawiające różne zabawne historyjki. Spójrz tylko... Piłat wyjmuje chyłkiem kiełbasę z kieszeni Mahometa, a stroi przytem niecnota dziwnie obleśną minę.

Dwunastu apostołów (wszyscy wyrobieni z ciasta) otacza Chrystusa Pana — a jeden Judasz, bokiem odwrócony, waży snadź w myśli 30 srebrników... Kapkę w kapkę ów pan Giełbatowski, bezecny roztrucharz, co to za klacz źrebną dawał ślepego podjezdnika, a sumitował się Bogiem, że koń niema żadnego defektu. Takuteńki rudowąs i szafraniec. Zbawiciel nasz z chorągwią w dłoni, by patrzył na unoszącego się w górze anioła (misternie on przywiązany u szabaśnika, a wygląda jakby po niebie latał), co sprawnie recytuje: resurrexit, sicut dixit, alleluja!

A jeszcze na środku stołu baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki.

Kunsztem-to imć panny Agnieszki wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej, aż sam pan hetman wpatrzył się w dziwo, mlaskając językiem z ukontentowania.

Było na co patrzeć. Miast oczu dwa brylanty, nito laskowe orzechy, świeciły, alias pierścienie ukryte w maśle.

Nie zliczyłbyś onych przeróżnych baniek srebrnych z octem, oliwą, kruż, pełnych miodu na tacach wyzłacanych i onych łódeczek, misternie wyrzeźbionych, z konfektami — wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez imć pannę Agnieszkę jeszcze na jesieni. A owe kołacze, placki, jajeczniki, mączniki i Bóg raczy spamiętać ich miana — wszystkie te cudaczki rozmaite, które okrążały, niby wojsko w ordynku swego wodza, poważnego kołacza, z ośm łokci cyrkumferencji, grubego na dwie piędzi.

Jeden placek na ten przykład miał-ci w środku sadzawkę z białego miodu, a wyglądały zeń rybki i nimfy, nibyto kąpiące się, zasię Kupid strzelał do nich z łuku: ale miasto w serce, to im bezecnik, Panie odpuść, mierzył w śliczne oczka które zasłaniały sobie od wstydu.

Dziwy, dziwy i cuda niesłychane.

Tandem po zmówieniu zwyczajnych modlitw zaczęło się pożywanie daru bożego.

Jegomość pan hetman podał święcone jajko każdemu, sam szczyptę ukąsiwszy.

— Używajcie Waszmość Panowie — rzekł — hojności gospodarza, a skromnie i honeste... — pokłonił się zebranym, imć pannę Agnieszkę w czoło pocałował i pożegnał wszystkich, ruszając na zamek.

Tedy brać rzuciła się bez pardonu na jadło — niczem wilki zgłodniałe.

A najwięcej trzeszczały kiełbasy, szynki i kołacz najprzedniejszy.

Aż też przyszły żaki z oracjami, Boże odpuść, pełnemi banialuk, że ich wysłuchać nie można było. Gładomory te straszliwie się oblizowały, więc każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku przaśnego miodu, po kawałku półłokciowym wędzonej kiełbasy z gorczycą i po kromie udźca wieprzowego, jak się patrzy.

Wino lało się stągwiami, że żaden suchego gardła nie ostawił.

A nawet imć pan Jacek Jarzyna, któremu pludrak Niemiec (doktor ci to był) zabronił pić, iżby mu na zdrowie nie szkodziło — pił tego dnia, jak opętany, chociaż mu jego leciwa połowica co moment dogadywała...

— Jacusiu, wylej to wino — nikt nie obaczy...

— Moja dziewczko — przymila się Jarzyna — wina się takiego niewylewa, to grzech istny i obraza boska.

— Przecież nikt nie widzi — prosiła.

— Ale Pan Bóg widzi — huknął uroczyście pan Jacek i — zdrowie imć Chroberskiego, naszego dobrodzieja — zawołał, aż się szyby zatrzęsły i duszkiem wychylił puhar, co mu stał na zawadzie, kieby jaka ość nieprzyjemna w gardle...

— — — — — — — — — —

Dziś — jakże inaczej. Zniknęły ze stołów naszych wystawa i przepych i humor zgarbiony gdzieś się powłóczył za kąty...

I choć znowu panami jesteśmy ziemi naszej — troska-osmętnica osiadła czoła i rzeźbi w nich brózdy i fałdy.

Może to trzeźwość i lęk przed przyszłością — a może... po szkodzie chcemy być mądrymi.

W życiu naszych ojców nie było jutra — my dzisiejsi mamy to jutro przewidzieć.

Ale... zacząłem przecież wesoło, więc i wesoło chcę skończyć.

A choć dziś jeść nie będziemy ani takich ogromniastych bab, które trzeba było z rozwalonego pieca wyciągać, ani takich placków, kopidynkami osypanych, podam wam bodaj receptę na mazurek wielkanocny, byście się krzywili, żem tylu smakołykami apetyt wasz do cna popsuł i pod znakiem mazurka narrację moją zakończę:

„Hej, mazurek wielkanocny
Ma przeróżne zwrotki —
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Słodki, słodki, słodki.

Z marcepanu, czekolady,
Masy lub szarlotki —
Jest mazurek ten przedziwny
Słodki, słodki, słodki."

Dr Witold Belza.

Pamiętajcie o „Czerwonym Krzyżu"

1525—1925.

„HOŁD PRUSKI“. W czterowiekową rocznicę. Napisał **Bork.** — Nakładem VI Koło Tow. Szkoły Ludowej. Kraków 1925.

10 kwietnia **br.** minęło czterysta lat od pamiętnej chwili, kiedy książe pruski Albrecht złożył hołd przed królem polskim Zygmuntem I. na rynku krakowskim.

Świetna a zarazem jakby smutna rocznica. Świetna, gdyż oznacza **największy od Bolesława Chrobrego odpływ niemczyzny,** smutna zaś o tyle, że w zezwoleniu na hołd pruski, na mocy którego Hohenzollernowie otrzymywali w lenno z rąk Polski sekularyzowane dziedzictwo Zakonu krzyżackiego, **tkwił błąd polityczny.**

Trzeba podkreślić z naciskiem zasługę VI koła T. S. L., że wydaniem książki p. Borka (pod tym pseudonimem, jak zdołaliśmy się dowiedzieć, kryje się znany i wybitny historyk) przyczynia się do spopularyzowania rocznicy Hołdu pruskiego oraz jego znaczenia na szerokiej historycznej i ideowo-politycznej podstawie.

Nie będziemy streszczać szczegółów doskonałej rozprawy p. Borka — gdyż jak sądzimy jest obowiązkiem wszystkich ją przeczytać, ale chcemy podkreślić i uwydatnić jej **zwartą, znakomitą konstrukcję,** pozwalającą nam ujrzeć w plastycznem przecięciu dzieje polskich zmagań się z Germanją, będące główną częścią dziejów Polski wogóle.

Zatrzymany przez Bolesława Chrobrego i jego bezpośrednich następców nacisk niemiecki na ziemie lechickie zwłaszcza na ziemie leżące nad Bałtykiem rozwija się później nieprzerwanie i trwa do połowy 13 wieku. Wówczas się **załamuje.**

Zdobycze dotychczasowe Germanji obejmowały dorzecze Łaby, kraj między Łabą i Odrą, Śląsk nad górną Odrą i Pomorze szczecińskie nad Odrą dolną. Do dalszego jednak pochodu już nie starczyło sił Niemcom. Wisła i Pomorze Gdańskie pozostało przy Polsce.

„I wtedy to — cytujemy — pojawił się na wybrzeżu Bałtyckiem czynnik nowy, który rozpęd Niemców w tych stronach posunąć miał do granic wprost niebywałych.

Nad dolną Wisłą zjawili się Krzyżacy“. Rozpoczyna się trzysta lat trwająca walka o wybrzeże Bałtyku o ujście Wisły, Niemna i Dźwiny. Najpierw Zakon krzyżacki buduje na wschód od Wisły, za plecami Polski, kolonjalne, nadmorskie, niemieckie państwo. Przegrodzone ono było na zachodzie od Germanji, od Brandenburgji, polskiem Pomorzem, z drugiej zaś strony, od wschodu, od dzielała je wolna, litewsko-żmudzka ziemia, od drugiej niemieckiej nadbałtyckiej kolonji w Inflantach. Usunąć te przeszkody, zdobyć Pomorze polskie, zdobyć litewską Żmudź, oto imperatyw polityczny, który, w razie wypełnienia, prowadził w prostej konsekwencji do utworzenia na całem wybrzeżu Bałtyku, na polskich i litewskich ziemiach, nowej Germanji, nowego **wielkiego kolonjalnego państwa niemieckiego.** Nic więc dziwnego, że **wypełnianie tego zadania staje się takiem samem hasłem dnia każdego dla Niemców-Krzyżaków,** jak **niedopuszczenie doń dla Polski.**

Sto lat budowali swe państwo na terenie dzisiejszych Prus wschodnich. Teraz zaczynają się dwieście lat trwające zapasy o wypełnienie powyżej scharakteryzowanego programu budowy wielkiego państwa kolonjalnego nad Bałtykiem.

Po stu latach jest Zakon zwycięski na wszystkich polach. Włada nad Pomorzem, nad Wisłą, Gdańskiem i nad Żmudzią. Ujścia Wisły, Fregaty, Niemna i Dźwiny znajdują się w jego rękach. W jaki sposób opanował Gdańsk, jak wymordował tam niewinnie 10 tysięcy bezbronnego ludu, to obraz tych mordów zbójeckich, tej rzezi dokonanej przez „bezecne, przewrotne, przeklęte, krzyżackie plemię“ (tak je nazywa średniowieczny kronikarz) zaklął na wieczną hańbę tego plemienia nasz wielki pisarz Żeromski w „Wietrze od Morza“.

Ale nastąpił rewanż polski. Wypełnia go trzecie z kolei stulecie walk polsko-krzyżackich. Rewanż ten po połączeniu się Polski z Litwą stał się jak to nadzwyczaj trafnie charakteryzuje autor omawianej przez nas rozprawy — stał się koniecznością. „Walny bój rozstrzygnąć miał obok problemów czysto narodowych, polskich i litewskich, (wydarcie z rąk krzyżackich polskiego Pomorza i ujść Wisły, wydarcie Żmudzi i ujść Niemna i Dźwiny), równocześnie także **zagadnienia mocarstwowe państwa jagiellońskiego jako całości.** Państwo to żadną miarą nie mogło ścierpieć na swem wybrzeżu nadmorskiem, u ujść swych rzek obcego państwa kolonjalnego, nie mającego żadnego gruntu pod nogami, fundowanego na polskich i litewskich trupach, na obcych ziemiach. Utrzymanie się nadal między Wisłą i Dźwiną krzyżackiego państwa byłoby zaprzeczeniem wszelkich uzasadnień historycznych, wszelkich danych narodowych, wszelkich istotnych podstaw ekonomicznych, wszelkich najżywotniejszych przesłanek politycznych. Dlatego Zakon krzyżacki paść musiał. Było to bowiem wprost **imperatywem — nakazem moralnym.**

Silna charakterystyka sytuacji — o jakżeż aktualna?

I Zakon padł. Najpierw na polach Grunwaldu. A potem po 13-letniej wojnie, prowadzonej przeciw niemu przez Kazimierza Jagiellończyka. Zakończył ją pokój toruński, na podstawie którego **Polska staje się panią Bałtyku na całej przestrzeni.** Wprawdzie Zakon krzyżacki pozostaje na terenie Prus wschodnich, ale traci suwerenność i likwidacja jego zupełna była już tylko kwestją czasu. Likwidacja ta też nastąpiła w r. 1525. W tem dodatnie znaczenie Hołdu pruskiego. Tylko że mieści się w nim zarodek „pruskiego“ państwa. Powstaje to państwo całkowicie z łaski Polski. Władzę przecież nowemu księciu lennemu Albrechtowi oddawali w Królewcu w sześć tygodni po Hołdzie pełnomocnicy królewscy; od czterech już bowiem lat rządziła Polska bezpośrednio w tem mieście.

Był to błąd polityczny w Hołdzie pruskim, ale też przywodzi on nam na pamięć — momenty ożywcze. „Uczy nas on, — kończymy słowami autora, współczesnego historyka — że żywoty całych pokoleń praojców naszych, w krzyżackich zwłaszcza czasach, upływały wśród ciężkiej walki pod hasłem „nie damy ziemi skąd nasz ród“ i że ta żmudna praca **przynosiła przecież w końcu owoce pożądane.** Ona to dała nam Grunwald, ona ugięła kolana Wielkich Krzyżackich Mistrzów“.

W. Ś.

——xox——

„PRZEGLĄD GOSPODARCZY“, organ Centralnego Związku polskiego handlu, przemysłu, finansów i górnictwa przynosi w ostatnim zeszycie interesujący artykuł dra Edwarda Rosego o hyperprodukcji w przemyśle polskim. Ugrupowanie produkcji polskiej, wywołane nie rozwojem historycznym, lecz przynależnością do obcych organizmów gospodarczych, nie odpowiada ani obecnej sile konsumcyjnej społeczeństwa, ani możności umieszczenia nadwyżek za granicami państwa. Autor ma tu głównie na myśli niektóre działy wielkiego przemysłu Kongresówki, zwłaszcza łódzką wytwórczość tekstylną, hutnictwo i produkcję materjału kolejowego. Ponieważ trudno oczekiwać jakich przewrotów w sile nabywczej własnej ludności a od wyrównania warunków produkcyjnych z zagranicą jesteśmy jeszcze dalecy, liczyć się raczej należy z koniecznością likwidacji pewnych hypertroficznie rozwiniętych działów wytwórczości. Teza dra Rosego odpowiada zupełnie zapatrywaniom szeregu ekonomistów, którzy z braku programowości i planowości naszej wielkiej produkcji przemysłowej widzą jedno z niebezpieczeństw przyszłego stanu gospodarczego Polski.

PIŚMIENNICTWO ZAWODOWE. Wyszedł z druku miesięcznik pt. **„Odzież“,** ilustrowane pismo zawodowe, poświęcone krawiectwu. Nr. 4 na kwiecień zawiera 16 stron druku, z wielu rysunkami krojów. Treść zeszytu: Historja powstania ubioru męskiego. Do Czytelników. Przepisy w sprawie trzymania uczni. Ornamenty z ściegu jako ozdoby. Nowy typ płaszcza. Krój płaszcza oficerskiego. Czapnictwo. Krój czapki sportowej. Spódnica do konnej jazdy. Wzór kostjumu do konnej jazdy. Jakich chłopców przyjmować w naukę krawiectwa. Korespondencje. Z ruchu krawieckiego. Artykuł 62 ustawy o podatku dochodowym. Krawiectwo na wsi w Małopolsce. Stosunki w krawiectwie w lubelskiem. Pytania. Co piszą czytelnicy. Wesoła historja o gotówce i kredycie. Ogłoszenia. Źródła zakupu. -- Dla tak bogatej treści pisma powinni wszyscy krawcy czytać „Odzież“. — Cena 2.50 na kwartał. — Adres Adm. „Odzieży“: Król. Huta, redaktor W. Samarzewski.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Rezygnacja.

Za długom się gdzieś zatrzymał,
Ktoś był mi zanadto blizki —
Tymczasem minęło życie,
Trumna się stała z kołyski.

Uśmiechy koło mnie latały
Jak ciepłe wiosen motyle —
Dziś niema koło mnie nikogo,
Nad jakimś dołem się chylę.

Za głośne z ust mych padały,
Za dumne, za dziwne słowa —
Dziś tylko mi jeszcze została
Z niemocą moja rozmowa.

Łzy jakieś lałem niebaczne,
Młodości srebrzyste zdroje —
Dziś zasmucony, lecz cichy
Nad grobem łez wszystkich stoję.

Witałem dnie jakieś cudne,
Żegnałem jakieś wieczory,
Jakiejś miłości wpisałem
Nagrobek w brzóz białe kory.

Dziś wszystkie dni są jednakie
I wszystkie wieczory jedno
Szepczą mi. Słoty obdarły
Z mych znaków brzezinę biedną.

I coraz cięższej oczami
W zachodów topiąc się złocie,
Po niczem już tęsknić nie umiem,
Nawet po własnej tęsknocie.

Zwiastowanie na Mazurach.

Z cyklu „Rok mazurski".

Krainą jezior i moczarów nazywają krainę mazurów pruskich. Ziemicą prastarych, rodzimych wierzeń nazwaćby ją należało, albowiem w zapadłych wioskach, zdala od „kultury" niemieckiej, w chatach słomą krytych, ozdobionych rzezaniami i śparogami u szczytów, pośród tajemniczych, wiecznie zielonych moczarów i rozległych, puszczą otoczonych jezior — pielęgnowano przez długie lata wierzenia i przesądy przodków z zamierzłej przeszłości.

Głęboko zakorzeniły się owe praojców wierzenia, nie wyrugowała ich ani szkoła niemiecka, ani kościół „prusko-narodowy", czyli ewangelicko-unijny, powszechny w Prusiech. Starzy gorąco są przywiązani do tradycji przodków, młodzi odnoszą się z — tolerancją. Niemcy zaś, wyłączający za zawias „kultury" dorobek wiekowy, wspólny wszystkim szczepom polskim, potwierdzili tem samem istotę polskości mazurów.

Podobnie, jak okres Godów, czyli Bożego Narodzenia, i okres wiosny, budzącej do życia naturę, opleciony jest łańcuchem wierzeń, zabobonów i przysłów.

„Na św. Grzegorza idzie zima do morza" — zwykł mówić mazur pruski, podobnie, jak brat jego z pod Warszawy, w pobożnem rozmyślaniu i przygotowaniu do nowego życia, oczekując chwili, kiedy to „Joachim bożą mocą dzionek już się równa z nocą", kiedy przybywa bocian, przyjaciel wioskowy, radośnie witany przez starców i młódź — i znajduje na wieży kościelnej, czy też nad dobrze znajomą mu strzechą gniazdo swe w należytym porządku.

Nadchodzi wreszcie upragniony dzionek Zwiastowania N. M. Panny, Matki Kwietnej, czyli Otwornej, tj. otwierającej jakoby dźwierze do nowego zmartwychwstania. Czysty, niezachmurzony „wschód na Marji Zwiastowanie znaczy dobrego roku opowiadanie".

W tym dniu, starym zwyczajem, pasterz wygania po raz pierwszy bydło na pastwisko. Chwila ta jest uroczystością domową, połączoną z licznemi prasłowiańskiemi obrządkami. Dawnemi czasy, kiedy pastwiska były wspólne, trzeba było, bez względu na stan powietrza, choćby na godzinę wygonić trzodę z obory. Przedtem jednak wzywano guślarza, który za znaczne wynagrodzenie obchodził dokoła stado, odmawiając jemu tylko wiadome zaklęcia, ażeby tym sposobem ochronić bydło przed niebezpieczeństwem wilka lub chorób.

Dziś jeszcze, w dniu Matki Boskiej Otwornej, niejedna skrzętna i gospodarna białka mazurska przestrzega, ażeby nikt nie prządł w jej chacie. Rankiem udaje się ona na strych, gdzie pod wymłóconemi zapasami zboża, gałązkami do góry spoczywa rózga brzozowa, którą otrzymała ona w święto Godów od pasterza, chodzącego po kolędzie. W milczeniu wyciąga gospodyni ową rózgę bez zatrzymania — ażeby się bydło nie zatrzymywało i nie ryczało, lecz z pastwiska wracało wprost do zagrody — i udaje się do obory, skąd wypędza trzodę. Gospodarz w tym samym czasie czyni nad wrotami znak krzyża siekierą i kładzie ją potem na progu obory.

Pastuch, zgarnąwszy starannie węgle ze swego ogniska — ażeby mu się trzoda nie rozpraszała — zbliża się do opuszczającego oborę stada, powtarzając niezrozumiałe tajemnicze wyrazy. Wymawia on je dokładnie tak, jak niegdyś jego przodkowie w prasłowiańskich czasach. W razie zaniedbania tych zaklęć, mogłoby się zdarzyć, że na Walporga, tj. 1 maja, kiedy czarownice na Łysą Górę jadą, sąsiad urzekłby krowę tak, żeby zamiast mleka, krew dawała, a potem zmarniała. Gospodyni, ukląkłszy przy wrotach, odmawia różne pacierze, które mają chronić trzodę od wilka.

Starzy mazurzy powiadają: „Na Matkę Bożą wywieź twój na twoją rolę gnój, daj jej pieprzu, bracie miły i obrabiaj z całej siły. Wtedy ty i twój dobytek będzie dobry miał pożytek". To też przedtem już zwozi gospodarz na rolę swą nawóz, bacząc jednak, ażeby ta czynność przypadła na okres przybierania księżyca, rozrzuca natychmiast pierwszą furę, gdyż inaczej robactwo dostanie się do zboża. W dzień Matki Bożej — po odmówieniu modlitwy, czyni mazur pierwszą brózdę na swoim łanie.

Do samej siejby przygotowuje się on z niezwykłą przezornością, powoli, dokładnie. Zważa na planety, albowiem — jak niesie tradycja — jedne z nich sprzyjają rolnikom, inne zaś szkodzą. I tak: nie sieje się i nie sadzi pod znakiem Raka i Niedźwiadka, gdyż te, jako „robaki", sprzyjają rozmnożeniu się robactwa. Natomiast rozpoczyna się siejbę pod znakiem Lwa, Byka i Panny, ażeby wszelkie płody były mocne i silne. Wogóle nie należy rozpoczynać siejby podczas zmiany księżyca, gdyż wtedy może się zmienić nasienie, np. ziarno brukwi może stać się gorczycznem. Kto nie chce, ażeby mu wróble pszenicę wyjadały, nie powinien siać ani we dnie, ani w nocy — lecz o świcie i zmierzchu, najlepiej we środę.

Przysłowie mazurskie powiada: „Po Benedykcie (21 marca) zwieź na rolę wnet jęczmień, grochy i cebulę". Groch, który się rzadko kiedy udaje, wymaga zachowania wszelkich ostrożności podczas siewu. Skrzętna i przezorna białka mazurska już w dzień Nowego Roku gotuje groch, ażeby jej się udał w lecie przyszłem. Siać groch należy pod znakiem Lwa, nigdy zaś Niedźwiadka. Dopóki się nie obsieje własnego pola, nie należy nikomu sprzedawać nasienia, inaczej oddaje się kupującemu błogosławieństwo. Zagon, przeznaczony pod groch, obowiązkowo należy posypać popiołem, zebranym w okresie dwunastnic, czyli w czasie Bożego Narodzenia, uczyniwszy przytem krzyż — a wtedy plon będzie omłotny.

Ażeby zabezpieczyć pole, grochem obsiane, od mącznej rosy, zwykł mazur przepuszczać nasienie pod zasiew, przez piastę koła. Całe pole zaś obchodzi niewiasta (jeżeli dla jakiejś przyczyny niema kobiety w zagrodzie, należy obnieść chociażby jej koszulę). Co zaś do bobu, to nie należy go siać w tym dniu tygodnia, w którym wypadł pierwszy śnieg. Przed zasiewem winno się ziarno przepuścić trzykrotnie przez spodnie.

Kto pragnie usilnie, ażeby mu się powiodła siejba, stara się o płachtę, którą utkało dziewczę nie „wżegane", czyli nie konfirmowane, nie liczące 14 lat. Takiej płachty strzeże gospodarz zazdrośnie, nigdy i nikomu jej nie wypożycza, gdyż tym sposobem oddałby swoje błogosławieństwo. Nie kładzie on też ziarna, do siewu przeznaczonego, na stole, gdyż nie wzeszłoby.

Przed wyjściem z chaty, zawiązuje siewca — dla zapewnienia sobie urodzaju — w róg płachty skibę chleba i pieniądze srebrne, niekiedy jeszcze sól i koper, pozostawiając je tak do powrotu z pola. Większość gospodarzy udaje się w pole o północy i rzuca ziarno, rozebrawszy się niekiedy do naga. Kto zaś odważy się ich we dnie na rolę i siać, omija każdego, kogo napotka, aby nie być zmuszonym do przemówienia. Siewca baczy na to, ażeby w drodze na swoją rolę nie był zmuszony przechodzić przez płot, gdyż w takim razie odmieniłoby mu się nasienie: zamiast kapusty, naprzykład wzeszłaby brukiew.

Pierwsza garść, którą mazur rzuca, żegnając swój zagon krzyżem świętym — ażeby plon był omłotny— zawiera ziarno, zmieszane z popiołem, przechowanym z okresu dwunastnicy. Reszta nasienia wymieszana jest z trzema garściami ziemi z roli sąsiada — na szczęśliwą wróżbę.

Rzucając pierwsze trzy garście, powiada siewca: „Pierwsza dla Pana, druga dla mnie, trzecia dla ptactwa". Taksamo, kiedy sieje dokoła chaty, rzuca pierwszą garść przed siebie, ażeby ptactwo szkód nie czyniło.

Mazur pilnie i starannie obsiewa zagon, albowiem wierzy w to, że jeśli pozostawi szmat nieobsianej ziemi — umrze niechybnie tego roku.

Pamięta o tem gospodarz i gospodyni, że podczas zasiewu nie wolno pożyczać ognia — gdyż zasiewy się nie udadzą — ani też wyrabiać ługu z popiołu, prać bielizny, albowiem zboże się nie obrodzi.

Sadzeniu ziemniaków sprzyja planeta Rak — do tego stosuje się mazur. Nie odstępuje on nigdy i za nic ziemniaków na sadzenie, jeżeli sam przedtem swego pola nie obsadził. Jeżeli sprzedał część zbywającą do innego użytku, to zostawił dla siebie choć niewielką ilość, gdyż ziemniaki mogłyby „przejść" do kupującego.

Gleba na Mazowszu pruskiem jest dość jałowa, dlatego bujnie wyrastają na niej chwasty, zagłuszając niekiedy zasiane zboża. W szczególności panoszy się oset. Pragnący zabezpieczyć swoje zasiewy, powinien zdobyć drzazgę z drzewa, w które uderzył piorun i zakopać ją w polu w czwartek o zachodzie słońca.

„Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna" — powiada mazurskie przysłowie. Troskliwy o swe dobro wieśniak wyczekuje pierwszego grzmotu. Wtedy ściętą poprzednio gałązkę leszczyny robi znak krzyża nad zapasami zboża w spichrzu, które pono już odtąd nieuszkodzone przetrwa czas długi, nawet lata całe.

Mazur pruski jest nietylko rolnikiem. Natura dała mu jeszcze inne pole pracy — rybołóstwo. To też z pokolenia na pokolenie zajmuje się niem gbur, wśród licznych jezior osiadły.

Rozlewne te jeziora, opasane trzęsawiskami i moczarami, które wchłonęły przez wieki tysiące ofiar — poczynając od wojów Bolesławowych, kończąc na żołnierzach Samsonowa — podniecają wyobraźnię mazura. To też stworzył on liczne legendy o świetlikach, wabiących przechodniów, o topielcach, wciągających swe ofiary w głąd wód.

W długie zimowe wieczory starzy przekazują młodym klechdy, opowiadania i baśni o zatopionych zamczyskach, o krzyżaku-gnębicielu, który zabronił łowienia ryb w jeziorze Leleskiem, a te ryby za sprawą niebios posnęły, gnębiciel zaś śmierć znalazł w nurtach. Prawią dziwy o zaczarowanej wyspie Djabelskiej na jeziorze Śniardłem, gdzie złe duchy, przybierając dziwaczne postacie, straszą biednych rybaków, niszczą im sieci... Rybak mazurski z pewnem lękiem patrzy w przyszłość, drży w duszy na myśl, że i jemu złe moce pracę zniweczyć mogą.

Gdy św. Grzegorz kry do morza zapędzi, wyzwoli jeziora z lodowatych okowów — rybak z naprawionemi pod znakiem Raka sieciami, zabezpieczywszy się przed złemi mocami garścią śmieci — wyrusza na połów.

Nie zdarza się, ażeby na Mazurach kradziono sieci. Mazur bowiem wierzy, że kradzież sieci jest największym grzechem, za który po śmierci w piekle wyrwane będą złodziejowi paznogcie i że tak okaleczonemi palcami będzie musiał rozplątywać skradzione sieci.

„Marzec suchy, kwiecień mokry, maj chłodny obiecują z sianem i owocem roczek płodny" — mówi przysłowie, nie zawsze jednak pogoda stosuje się do życzeń człowieka. To też, kiedy z woli nieba uporczywa zima trwa, kiedy wiosenne promiennie słońca nie mogą stopić śniegu na polach, a rwące wody zerwać lodowej powłoki — smuci się dusza mazura, boć wie on od przodków swoich i z własnego doświadczenia, że „gdy skowronek nie śpiewa, mróz marzec przewiewa, gdy zanadto pochudniwa — rolnikom szkoda przybywa", że go czeka głód i bieda. Przeciwnie zaś: „Marzec suchy, kwiecień mokry, maj chłodny, obiecują z sianem i owocem roczek płodny".

A że naogół twarda i ciężka jest dola mazura pruskiego, przeto z niepokojem wypatruje on „wschodu słońca na Marji Zwiastowanie", boć to jest zapowiedź jego doli czy niedoli...

Emilja Sukertowa.

ROZMAITOŚCI.

REKORD SPADOCHRONU.

Na lotnisku Mitchell Field, położonem na wyspie Long Island, w pobliżu Nowego Jorku, sierżant lotnictwa amerykańskiego R. L. Bose i kapral Arthur Bergo, dokonali wprost wstrząsającego nerwy doświadczenia ze spadochronami. Pragnąc dowieść, że spadochrony, w które byli zaopatrzeni, można bez szkody dla zdrowia otworzyć na dowolnej wysokości, wyskoczyli obaj z samolotu, szybującego na wysokości 900 m. i dopiero po przeleceniu 600 metrów z szybkością kamieni, rzuconych w dół, otworzyli swe spadochrony i lekko stanęli zdrowi na ziemi.

Karkołomna ta próba odbywała się w ostatnią niedzielę, to też zebrał się tłum olbrzymi widzów. Ze zrozumiałem wzruszeniem wszyscy śledzili upadek obu lotników z samolotu, a na widok otwierających się spadochronów okrzyk ulgi wyrwał się z tysięcy piersi.

Tak Bose, jak i Bergo, oświadczają, że nie czuli ani zawrotu głowy, ani też trudności w oddychaniu podczas szalonego pędu w dół na przestrzeni 600 metrów. Jedynemi obrażeniami, których doznali, były nabrzmienia od ucisku szelek, za pomocą których wisieli u spadochronów.

Sierżant Bose słynie jako rekordzista światowy spadochronu, był bowiem pierwszym lotnikiem, który odważył się rzucić z samolotu w próżnię z wysokości 8000 metrów. Innym razem wyskoczywszy ze spadochronem z samolotu, porwany był przez gwałtowny wiatr i wylądował dopiero w odległości 20 kilometrów od miejsca, w którem wyskoczył. Kapral Bergo jest jego uczniem.

CZTEROLETNI BOHATER.

W dzielnicy londyńskiej Camberwell nie mówią od tygodnia o czem innem, jak tylko o bohaterstwie czteroletniego chłopczyka, Reddy Cunninghama, który uratował od utonięcia w kanale swego rówieśnika i przyjaciela.

Malec opowiada o swym czynie, który uważa za całkiem naturalny, jak następuje:

— Poszliśmy nad kanał, aby zobaczyć przepływające tamtędy łodzie Cambridge'u i Oxfordu (dnia 1-go odbywał się doroczny wyścig ośmiowiosłówek tych uniwersytetów), bo w kinematografie zapowiadano, że tam odbywać siębędzie wyścig. Mój przyjaciel Harold, wspiąwszy się na barkę, stojącą u brzegu, pośliznął się i wpadł do wody. Wówczas skoczyłem za nim do wody, która była bardzo zimna i „mokra" i wyciągnąłem go za kołnierz.

Obaj malcy zdołali jako tako dopłynąć do brzegu, gdzie zupełnie już wyczerpanych wyłowił z wody jeden z przechodniów.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Ufność.

Że źle ci było wczoraj,
To co?
Ze smutkiem się uporaj,
Uporaj się ze łzą!

Dziś być ci może lepiej,
Czyż w blask nie wierzą ślepi?

Że źle i dzisiaj było,
To cóż?
Tęsknoty ci przybyło,
Uspokójże się już!

Wszak długa twa daleka
I twoje jutro czeka.

Że źle i jutro będzie,
To nic.
Ty stań w cierpliwych rzędzie,
Zbliż uśmiech do swych lic!

Wszak komuś gdzieś na świecie
Być musi dobrze przecie.

Krzyż.

Czy symbol chrześcijaństwa, krzyż, jest otworzeniem owego narzędzia męki, na którem skonał Zbawiciel? czy też kształt jego zawdzięczamy innej jakiej figurze mistycznej? W tej sprawie sprzeczne są zdania uczonych starożytników. To wszakże pewne, że znak krzyża znany był dawno przed Chrystusem i że pierwsi chrześcijanie nie posługiwali się krzyżem, jako symbolem chrześcijaństwa.

O kształcie krzyża Chrystusowego nie posiadamy żadnych wiadomości. Ewangeliści w tej mierze są małomówni. U świętego Mateusza czytamy: „I wiedli Go, aby ukrzyżowali." Św. Marek również krótko się odzywa. Św. Łukasz pisze: „A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej Głowy, tam Go ukrzyżowali".. Nawet św. Jan, najbliższy Chrystusa, zbywa bolesne to przejście trzema słowami: „Gdzie Go ukrzyżowali". Widocznie śmierć krzyżowa była tak pospolitym rodzajem kary, że ewangeliści uważali opis szczegółów za zbyteczny; z drugiej zaś strony, samo wspomnienie męki tak wielkiem przejmowało ich cierpieniem, że woleli w najkrótsze ująć je słowa.

Krzyże, używane przez Rzymian w owych czasach, dwojakiego były kształtu; zwykle przypominały literę T, rzadziej belka poprzeczna krzyżowała się z pionową. Krzyż Zbawiciela prawdopodobnie był tego drugiego typu, a wnosić to można z następujących słów Ewangelji: „I włożyli nad głowę Jego winę Jego napisaną: Ten jest Jezus, król żydowski".

W pierwszych wiekach ery naszej, jak wyżej wspomnieliśmy, chrześcijanie nie używali znaku krzyża, natomiast symbolem chrześcijaństwa była wówczas ryba. Wiadomo, skąd ten znak powstał. Jeżeli napiszemy po grecku: „Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel", tj. „Jesos Chrestos Hheou Hyjos Soter", to z zestawienia liter początkowych otrzymamy wyraz „ichtys", co oznacza rybę. Na starych gemmach chrześcijańskich spotykamy rybę obok kotwicy; niektórzy w tej ostatniej widzą ukryty znak krzyża, a inni wywodzą ją ze słów św. Pawła w liście do Żydów, w którym mówi o nadziei: „Mamy jako kotwicę duszę bezpieczną i mocną, i wychodzącą aż we wnętrzności zasłony". Znaku krzyża unikano, gdyż było to narzędzie hańbiące, przeznaczone dla najpodlejszego rodzaju łotrów, używane pospolicie, jak w późniejszych czasach szubienica. Samo zestawienie Chrystusa z krzyżem wydawać się musiało chrześcijanom ówczesnym świętokradztwem. Dopiero znacznie później, gdy ten rodzaj kary wyszedł z użycia, zaczęto plastycznie odtwarzać Mękę Pańską.

Najstarsze wizerunki Ukrzyżowanego pochodzą z V-go wieku. Zbawiciel, na wizerunkach pochodzenia wschodniego, bizantyjskiego, odziany jest w szatę długą, powłóczystą. W odtworzeniu artystów zachodnich, Chrystus ubrany jest w krótką tunikę, co prawdopodobnie odpowiadało rzeczywistości. Widzimy Zbawiciela w postaci młodzieńca, bez brody, na twarzy ani śladu cierpienia, przeciwnie, wyraża ona Boski spokój i słodycz. Położenie rąk całkiem poziome, nogi oparte o suppedaneum.

Z wieków późniejszych, od VI do X, bardzo mało zachowało się wizerunków Zbawiciela, co należy przypisać ogólnemu upadkowi kultury i sztuki, oraz prądom obrazoburczym.

Krucyfiks z epoki romańskiej znacznie różni się od wzorów pierwotnych. Zamiast tuniki, Chrystus posiada tylko przepaskę, którą, według pięknej legendy, Matka Boża ofiarowała Synowi na śmierć skazanemu. Suppedaneum jest niezbędnym dodatkiem krzyża romańskiego, u góry zaś tabliczka z literami: IHS. XPS. Na głowie Zbawiciel ma koronę, czy też rodzaj mitry, natomiast krąg świetlany, czyli nimb, przytwierdzony jest do drzewa krzyżowego.

Następna, wspaniała epoka gotycka wytworzyła nowy typ krucifiksu. Nimb złoty oddzielił się od krzyża i unosi się nad głową Zbawiciela; zamiast prostokątnej tabliczki u góry, napis na pergaminie; postać Ukrzyżowanego naga, przepasana w biodrach, końce przepaski rozwiewają się fantastycznie. Nogi, wbrew dawniejszym tradycjom, złożone jedna nad drugą i jednym przebite ćwiekiem. Co zaś najgłówniejszego, co nadaje odmienny charakter krucyfiksom gotyckim, to brak suppedaneum u dołu. Wskutek tego ręce tu nie są w położeniu poziomem, lecz tworzą jakby literę Y; z powodu braku oparcia, ciało się osunęło i wyraża straszną mękę. Niektóre wizerunki są oddane z przejmującym realizmem. Twarz, okolona brodą, również wyraża cierpienie. Zamiast romańskiej mitry na głowie — korona cierniowa.

Typ krzyża, który wydała epoka gotycka, przetrwał Odrodzenie i dotychczas panuje w sztuce kościelnej.

Szperacz.

Niebezpieczny eksperyment.

Kilkakrotnie zdawaliśmy już sprawę **z akcji rozbrojeniowej,** jaką podjęto na wielką skalę, a za inicjatywą stronnictw socjalistycznych w **Danji** i **Szwecji.** Obecnie powracamy do tej sprawy — posiadającej i dla nas niemałe znaczenie — z powodu polemiki, jaką wywołała między **prasą finlandzką,** a tą częścią prasy duńskiej i szwedzkiej, która najgoręcej występuje za rozbrojeniem, nie przyjmowanem bynajmniej jednogłośnie przez opinję publiczną wspomnianych wyżej krajów skandynawskich.

Nam nie może być obojętnem, że Danja, a szczególniej Szwecja dobrowolnie chce się wydać na łup bolszewickiej Rosji, boć opuszczanie się na autorytet Ligi Narodów, **której rząd sowiecki nie uznał,** jest czemś poprostu śmiesznem, jeśli nie zamaskowanem współdziałaniem z intencjami Moskwy. Osłabienie frontu antybolszewickiego na północy, względnie przeniesienie na niewielką Finlandję roli wału ochronnego Skandynawji przeciw zalewowi bolszewickiemu, musi odbić się niekorzystnie na naszej sytuacji wobec dziedzicznego wroga od wschodu, tem niebezpieczniejszego, ponieważ nie można mu ufać mimo zawartych z nim układów.

A, jeżeli polska opinja publiczna jasno sobie zdaje sprawę, jak niebezpiecznym eksperymentem dla Polski jest rozbrojenie Szwecji i Danji — to z tem większą jasnością uświadamia sobie opinja publiczna w **Finlandji** niebezpieczeństwa, wynikające z owego eksperymentu. Najpoważniejsze dzienniki tego kraju z coraz większym naciskiem zwracają uwagę na „próżnię", która powstanie skutkiem rozbrojenia Szwecji i Danji, a której wyzyskać bolszewicy nie omieszkają.

Rządowe — a więc socjalistyczne — organy prasy szwedzkiej zajęły w tej kwestji stanowisko, mocno przypominające stanowisko prasy sowieckiej w analogicznych wypadkach. Oburzają się mianowicie na prasę finlandzką, która „ośmiela się mięszać do wewnętrznych spraw szwedzkich". Rzecz prosta, że inaczej wyrażają się nie idące na pasku socjalistycznym organa szwedzkie, jak „Svenska Dagblad", uznając słuszność stanowiska prasy filandzkiej. I to jest także charakterystycznem, że zbliżone do rządu dzienniki szwedzkie podniosły wielkie larum z powodu **protestu Szwedów, poddanych finlandzkich,** założonego **w obszernym memorjale przeciw rozbrojeniu Szwecji,** przesłanym królowi szwedzkiemu i wszystkim stronnictwom szwedzkiego parlamentu.

Z polemiki tej dzienników wyciągnąć można dwa wnioski, a mianowicie, że **sprawa rozbrojenia posiada w krajach skandynawskich przeciwników,** rozumiejących dobrze, czem jest ów eksperyment rozbrojeniowy i że zaufanie do Ligi Narodów w tych krajach nie jest tak powszechne, jak to chcą wmówić w resztę Europy socjaliści skandynawscy.

Oprócz tego dałby się z tej kwestji wyciągnąć jeszcze jeden wniosek natury ogólnej, tj., że **socjaliści,** choć wypierają się uroczyście współpracy z bolszewizmem, koniec końców, **działają często na korzyść moskiewskiego rządu sowieckiego.**

Jeżeli dzieje się to skutkiem doktrynerskiego zacietrzewienia, to należy ubolewać nad krótkowidztwem „leader'ów" socjalizmu, w tym wypadku szwedzkiego. Ale, jeśli jest wynikiem cichego porozumienia — to stanowi dobrą wskazówkę, co należy sądzić o poczynaniach socjalistycznych w ogóle.

W każdym razie ten **niebezpieczny eksperyment rozbrojeniowy** musi być śledzony przez nasze czynniki miarodajne z całą uwagą, bo jego koszta spaść mogą ewentualnie także i na nas, choć nie bierzemy w nim bezpośredniego udziału.

n-a.

Ofiara autohypnozy.

Hypnotyzm i nauki okultystyczne są w dzisiejszych czasach bardzo modne i wiele bardzo osób zajmuje się niemi, odprawiając różne praktyki, które są nieraz bardzo niebezpieczne.

Do towarzystwa lekarzy w Paryżu zgłosili się dwaj lekarze rumuńscy, przywożąc z sobą młodego chłopca w dziwnym stanie hypnozy. Chłopiec ten nie odpowiadał na zadawane pytania, nie rozmawiał, oczy miał utkwione w jeden punkt i sprawiał wrażenie człowieka nie zdającego sobie sprawy z tego, co się dzieje naokoło niego. Członki jego ciała pozostawały w takiej pozycji, jaką im nadano, chodził drobnemi krokami, ale tylko wtedy, gdy go popchnięto.

Lekarze zdecydowali zrobić mu parę zastrzyków. Silny ból wyrwał go z tego odrętwienia. Sprawiał wrażenie człowieka obudzonego z długiego i ciężkiego snu.

Badany, opowiedział co następuje. Jestem uczniem w wyższem liceum. Lubiłem bardzo zajmować się spirytyzmem i hypnotyzmem. Często bardzo hypnotyzowałem kolegów. Pewnego razu przyszło mi na myśl spróbować auto-hypnozy. Siadłem przed lustrem, wpatrywałem się dość długo i wpadłem w stan dziwnej senności. Nie mogłem chodzić, nie mogłem mówić, ale jednak miałem pełną świadomość tego, co się dzieje koło mnie. Przypominam sobie rozpacz rodziców, zabiegi lekarskie w szpitalu. Dopiero ból zastrzyknięć zmusił mnie do krzyku i odzyskałem władzę. Nigdy nie przypuszczałem, że moje doświadczenie takie pociągnie skutki.

—— o ——

Protezy dla psów.

Klinika dla zwierząt przy londyńskim zakładzie weterynaryjnym ogłasza od czasu do czasu sprawozdania ze swej działalności, objaśniające miłośników zwierząt co grozi ich ulubieńcom i jakie były niezwykłe wypadki kliniczne. W ostatniem sprawozdaniu znajduje się opis kuracji, przeprowadzonej na małym piesku, któremu samochód odciął nogę. Właściciel psa przywiózł go na klinikę, gdzie po wyleczeniu sporządzono mu protezę, pokrytą włosem, odpowiedniego koloru. Psiak nauczył się bardzo prędko biegania ze sztuczną nogą. Staremu psu owczarskiemu, który stracił wszystkie zęby, wprawiono sztuczną szczękę, najbardziej zadziwiającym jednak jest następujący wypadek: pewien pies policyjny odgryzł sobie kawałek języka, tak, że bez ludzkiej pomocy nie mógł nic pić. Skonstruowano mu aparat, napełniony wodą, który przez umieszczony w nim wentyl, mógł dostarczyć zwierzęciu pożądanego napoju. Wentyl otwierał się przy pomocy guzika, który pies sam naciskał, gdy miał pragnienie.

WITOLD ZECHENTER.

Gród Kopernika.

(Wspomnienie).

...Pamiętam cię tak dokładnie, stary grodzie nadwiślański, jakbym cię był wczoraj opuścił. A przecież to już rok blisko, gdy ostatni raz przejeżdżając statkiem przez ogromną, ciepło-błękitną Wisłę patrzałem pożegnalnym wzrokiem na twą przepiękną panoramę na przeciwległym brzegu, na balladę przeszłości, zaklętą przecudnie w tobie.

Dlaczego dziś przypomniałem sobie twój czar? Czy przyniosła mi wspomnienia ta wiosna nowa, rozwoniwszy mi się na plantach orzeźwem twego parku na Bydgoskiem Przemieściu?

Ten pierwszy podmuch wiosenny niesie na swych uśmiechach wszystkie minione niepowrotnie chwile szczęścia. Chwile szare, smutne nie wracają w wspomnieniach. Tylko te jasne i złote...

Więc zdaje mi się, że znów błądzę po twoich ulicach, jakto czyniłem tak często rok temu. I znów patrzę na urok twój przedziwny, na święte pamiątki twej przeszłości.

...Najwięcej kochałem prastare kościoły: św. Jana, św. Jakóba i Panny Marji.

„Kamienna kronika średniowieczna", jak nazwał tą wspaniałą świątynię Stanisław Przybyszewski. Narodzinami swemi sprzęga się z połową trzynastego stulecia. Ogromny złom kamienny ze ściętą jakoby wieżą, osiadłą w wysokości podwyższanych z czasem naw. Czyni wrażenie potężnego olbrzyma, zadumanego, lub modlącego się poważnie.

Przecudnie wyglądał jesienią. Drżały koło niego złote drzewa. Od Wisły płynęły nawoływania flisaków i ryki syren okrętowych — u stóp jego tętniła ulica, obok Rynek falował życiem. Słońce w promiennej ostatniej sonacie głaskało pieszczotą ciepła stare mury. Po szkarpach czerwieniła się latorośl winna. Jakby wszystkie lata przeszłe promieniowały w takie spokojem dziwnym i uroczą powagą nabrzmiałe południe wrześniowe. Jakby bić zaczęło serce Jana Olbrachta w epitafium. Jakby odezwał się portretu Pirnezjusza Mikołaj Kopernik. Jakby ożyły wszystkie nagrobki i obrazy, z trzynastego, czternastego, piętnastego wieku...

Szło z prastarej świątyni życie umarłego życia. Falowało oddechem gorącym jak przypomnienie, przestroga, pocieszenie...

Ale najprzecudniej wyglądała świątynia ta w nocy, gdy prosto, surowo wcinała się w czerń niebios, a długi cień spływał po frontonie, misternie wywnękowanym. Wtedy wydawało mi się, że kościół modli się niebu rozgwieżdżonemu. Słyszałem jego modlitwy i kochałem je. Modliłem się razem z nim. Gwiazdom i szmerom srebrzystych mgieł, które szły z nad pobliskiej Wisły.

I szeptałem:

„Tam, kędy płynie pieśń gwiazd lazurowa,
wznosisz się, kędy głos ludzki usycha,
z mroków ulicy, co cieniem oddycha
i cieniem żyje i w cieniu się chowa.

I pijesz boskość z gwiezdnego kielicha —
więc cię otacza mgła seledynowa,
więc w tej koronie gwiazd jakby królowa
stoisz, świątynio, potężna a cicha...

Lecz, gdy ty w bożym kąpiesz się błękicie,
u stóp twych marny byt i nędzne życie,
u stóp twych ludzi serca bólem pełną...

Więc koronując się gwiezdnemi blaski,
dla udręczonych dusz ślesz stygmat łaski,
ukojeń dziwnych tulisz je zasłoną..."

Inaczej przemawiała do mnie druga świątynia wspaniała, kościół Panny Marji, dziecię połowy czternastego wieku.

Wznosi się w boku Rynku Staromiejskiego, pełnego pamiątkowych, ciekawych architektonicznie kamienic, wzdłuż uliczki, która biegnie od Rynku. Prosta budowla, bez wieży, tylko z trzema małemi jakby minarecikami z przodu. Od uliczki przegrodzona dość wysokim murem, chowa w załomach swych ścian wyniosłych wieczny, przejmujący do głębi chłód. Od Świętego Jana biło ciepło, jakby oddechy fal wiślanych i dobrego słońca; od Panny Marji tchnie jakby duma. Nieraz w upalne lipcowe popołudnia szedłem chłodzić się i dumać dziwnie spokojnie w dziedzińcu marjackim. Tam najczęściej napadały mnie tęsknoty za Krakowem — tam, i nad Wisłą...

Trzeci wspaniały kościół — to święty Jakób w głębi bocznej Rynku Nowomiejskiego. To już nie świątynia dla ziemi. To hymn tej ziemi ku niebiosom. Gotyckie wyrywanie się w gwiazdy. Lot wieżyc — dwu bratnich wieżyc, złączonych z sobą — niezłamany, zaklęty w dostojności. Lekkość linij, ozdobność załomów i wnęków i to parcie w górę, to uskrzydlanie się przypominało mi zawsze moją dziesięcioletnią książeczkę do modlitwy... I u stóp tego czarownego zabytku z początków czternastego stulecia ziemia wydawała mi się zbyt ziemską. I wszystkie smutki wyłzawiały się z serca mojego, ilekroć wracając spóźnioną porą słuchałem czaru wzniosłości u stóp świętego Jakóba...

„Ballady wieków okrywa cię szata,
lat przeszłych pną się po tobie powoje,
dumnego trwania wziąwszy na się zbroję
zmierzasz, gdzie prószy gwiaździsta sonata...

Gotyckich skrzydeł uczuwszy zawoje
dusza po twojej strzelistości wzlata,
by tam spoglądać, kędy ty z nad świata
spoglądasz, skronie wydźwignąwszy swoje...

Twe bratnie wieże, pomniki przeszłości,
dziwną legendę prawią z wysokości —
bo wyniesione nad ziemską marnotę,
niebiańskich blanków dostąpiwszy szczytu
mogą w krainie słońca i szczytu błękitu
tonąć, gdzie gwiazdy królują im złote..."

...Rynek Stary, to podobnie jak Rynek krakowski — kawałek snu. W okrąg stoją kamienice z różnych epok i lat. Ta zupełnie nowa, z niemiecka budowana — ale ta, tuż obok, czternasto czy piętnastowieczna, o dwu oknach frontu, trzypiętrowa. Z boku brzydki kościół Ewangelicki — a w pośrodku

„zaczarowany cichy cud się przędzie
w zwiewnem marzeniu miesięcznej poświaty,
która opada jak omdlałe kwiaty
w tajemniczości rozkwitłe legendzie...

Oto się marzy w wzruszenia bogaty
sen o przeszłości, co otula wszędzie,
ten ratusz stary i w gwiezdnej kolendzie
czaruje duszę tak dziś jak przed laty..."

Ratusz... Wieża, budowana w połowie trzynastego wieku, o dziwnym uroku. Prawdziwa „epopeja głazu". Może najwidoczniej z całego Torunia w tym ratuszu, w tej wieży zaklęta jest przeszłość. Wieki temu już ta wieża, jako wartownica, czuwała. Wieki temu ona już sterczała nad miastem jako symbol jego praworządności polskiej. U jej stóp, w ratuszu samem, ileż odbyło się narodowych uroczystości...

W dziedzińcu ratusza, na pół słońcem przedzielonym, w obramieniach starożytności, stoi posążek flisaka, grającego na skrzypkach i wokół niego żaby z otwartych w zasłuchaniu gęb leją wodę przejrzystą w basen fontanny. Lubiłem bardzo ten pomniczek. Czarowała mnie niedosłyszalna melodja flisacza...

„Grasz dziwną piosnkę... W to sierpniowe rano,
co prószy słońca jaśnią uśmiechniętą,
na skrzypkach swoich grasz piosnkę zaklętą,
niedosłyszalną, w sobie zasłuchaną...

Czy chcesz w niej wygrać jasne istnień święto,
niewidnych tonów melodją nieznaną
i czarodziejskich wyznać uczuć wiano
ku życiu temu, które ci odjęto?

Czy może chwalisz w tej dziwnej piosence
to, że nie zniższ się ku życia męce,
śniąc tylko swego niebytu bukiety? — —

W słońca złocistej omdlałości słabej,
o grajku, tylko słuchają cię — żaby
i pieśń czująca twą — dusza poety..."

(...Poety... Tak, podówczas sądziłem, że jestem poetą, gdyż potrafię rymować sonety...).

Z zacisza dziedzińca ratuszowego w gwar rynku wyszedłszy, chwilę zadumy można znaleźć pod pomnikiem Kopernika. Mały, u stóp wieży ratuszowej nikły, w dni targowe koszykami obstawiony, w skromności swej postaci jakby chciał się usunąć na margines. A jednak na niego to przenosi się cały ciężar Rynku, ruchliwego, gwarnego, hałaśliwego. Wielki genjusz z ruchem pouczającym ręki, wydaje się, jakby przemawiał, jakby wykładał swą prawdę wirującym w życiu dookoła ludziom. On-to przecież na Polskę zwrócił po raz pierwszy w historji uwagę całej Europy, potem całego świata — i na wieki nazwisko jego złocić się będzie w księdze prawd, zdobyczy genjuszu ludzkiego. On też gród toruński, miejsce swego urodzenia, tak zespolił ze swojem imieniem, że teraz zawsze łączymy go z nim, nazywając grodem Kopernika.

Jemu napisałem jedyny sonet, którego się nie wstydzę (tylko troszkę)...

„Na aksamitnych płynąc roztoczach milczenia,
w diademie miesięcznym schodzi noc współsenna
i miasto w pieszczotliwe bierze cicho lenna,
na rozgwar kładąc przędzę snów i ukojenia...

Rozdzwoniła się ciszy melodja bezdenna —
a na głębinie niebios czar się rozramienia:
oto wstaje z za tkanek dziennego marzenia
przeczystych, tajemniczych gwiazd bajka promienna...

A mocarz, co zawrotne ich dróg zaklął krańce,
patrzy z nizin uśpionych na złote różańce,
na te gwiazdy, co płoną ku niemu zdaleka —
i twarz mu się pogodą dziwną rozaniela:
bo on potężne dzieła Boga-Stworzyciela
z niebios księgi odczytał rozumem człowieka".

...A teraz pójdę w zacisze, cichsze jeszcze w spomnieniach niż cichość sama. Pójdę przez nowe przedmieście, zwane Bydgoskiem, wśród porozrzucanych wśród lasków willi, do parku wonnego, ustronnego; pójdę aleją boczną, oddalną, za klomby kwietne, za staw, pójdę drogą sosnową — w las. Tam stoi ławeczka, przystrojona śpiewem kwiatów i traw, szelestem ptaków i melodjami drzew.

I wspomnę chwile lata miodnego, przelewającego się poza brzegi puharu dnia, z omdlałych nocy oddechem, w srebrze lekkiego powiewu od Wisły, w rozmowie promieni słonecznych.

I wspomnę sen — ten sen na granicach wszelkich możliwości, u stóp piękna i dobra, daleki sen Twych oczu i rąk Twoich, balladę mojego toruńskiego lata.

I wspomnę jeden z mych najgłupszych wierszy, w którym cieszyłem się — radością chwili i byłem szczęśliwy i dumny — ze szczęścia trwającej chwili...

„Sielskich uroków rozzłocone wonie
dziwnych melodyj słoneczną balladą
na serca nasze jak wiosna się kładą
i tęczą kwietną stroją nasze skronie...

Zaczarowanych snów szecherezadą
park w żarze letnim drży, pragnie i płonie...
Patrzę, jak słońce całuje Twe dłonie
poświatą złota jak uczuć kaskadą...

Błękit przeczysty jak cudna baśń żywa
skrzydłem modlitwy wonny park nakrywa...
w pachnących krzewach nucą ptaków roje...

— W oczach Twych błękit... Ty cała jak kwiaty...
słowa Twe jakby śpiew ptasząt skrzydlaty...
więc błękit — kwiaty — śpiew — to wszystko —
moje!..."

Dziś więcej trudu zadało mi przepisanie tego wiersza, niż podówczas napisanie go. I jeśli na tem miejscu przypominam te wierszydełka, to tylko z powodu tego dziwnie fascynującego mnie sentymentu przeszłości oprawionej w Wisłę, starożytność i miłość...

...Nie zatrzymacie mnie dziś ukoje parku, tak, jak wtedy mnie nie zatrzymałyście. Odchodzę od was dziś jak i wtedy odszedłem — tylko bogatszy w dni a uboższy w uczucia...

Wzywa mnie zdala powiew rzeźwy i uroczysty jak hymn srebrnego zdrowia i dumnej szczerości. Idę nad Wisłę. Jest wieczór i na niebie są gwiazdy...

„Z cichym poszmerem płyną twoje fale
lśniąc się gwiezdnemi odblaskami złota,
na których bajka cud liljowy mota
blaskiem księżyca po żywym krysztale...

Jak snów i marzeń tajemnicza grota
nocy lipcowej chłoną cię oddale
i pieśń się niesie... uśmiechy i żale...
pieśń, którą nucisz ty, noc i tęsknota...

...W jakimś niedośnie. w marzeniu wyniosłem
po fali twojej cichem pluskać wiosłem
płynąc raz ciemną a raz złotą strugą...

I raz się stroić w blaski księżycowe,
raz w ciche cienie zatulić swą głowę
i w onej bajce żyć, oddychać długo..."

We dnie — soczysto-szary błękit, w nocy — czarno-liljowa przepaść szemrząca... Ogromna, szeroka, zdradliwie spokojna, prawdziwa królowa rzek polskich — Wisła!

W głębi wyspa pełne drzew i zarośli jak uroczy park. Na lewo sylwetka pięknego, kilometrowego mostu. Na prawo łagodny skręt wśród brzegów porośniętych wikliną i horyzont zlewający się z wodą. Dalekie pogłosy życia od portu zimowego. Plusk cichych fal, pieniących się u kamiennych podmurowań — znagła ryk syreny parostatku, który przejeżdża rzeką, lub przeciągłe, żałosne „hej-ho" flisaków spławiających drzewo do Gdańska.

Melancholja?...

O zachodzie krwawiło się niebo i krwawiła się rzeka. Mijały godziny pełne sentymentu w poroszy orzeźwiających oddechów fal. Cisza biegła wokoło razem z bielą rybołówek.

Wtedy siadałem na łódkę i jechałem pić zachód wilgotny...

I wtedy kwietnił mi się czar samotny, a po śladzie mej łódki umierały wszystkie moje grzechy. Jakby oswabadzałem się z mych wszystkich dni i zapominałem mych wszystkich nocy. Słodycz witała mnie, gdy złożywszy wiosła, uniesiony przez wartki prąd płynąłem w jej objęcia.

Słodycz, co miała Twoje oczy...

Wtedy rodziły się w mem sercu wiersze, których nie potrafiłem wypowiedzieć i melodja dziwna, nienazwana...

Srebrzyły się nasze ślady po grzbiecie twym, Wisło, gdy spoczywałaś uśnięta pod lodem. Aż nagle — porysowały się kreski dziwaczne — a potem, w południe, zaczęłaś krzyczeć pieśń wiosny! Pękały lody z hukiem, wylatywały w powietrze kawały zimy! Burgotała wściekle wyzwolona fala...

Na drugi dzień szalałaś już! Zalałaś całą wyspę, potem doszłaś aż do murów miasta, o mało co nie wdarłaś się na strwożone ulice. Ryczały kry, bijąc się z sobą, tonąc, to znów wypływając w górę z łoskotem zwycięskim. Nie widać było drugiego twego brzegu. Mówiono, że ciągniesz się rozszalała na trzy kilometry, przez pola, wsi. W nocy budziły mnie trzaski kry. Zniszczyłaś brzegi, powyrywałaś nadbrzeżne gościńce i drogi, połamałaś drzewa. Niosłaś całe chaty na grzbiecie spienionym, całe kępy ziemi.

W tym żywiołowym twym pędzie nad bezsilnością ludzką triumfował dziki urok mocy. Byłaś piękną wtedy...

...Dziś wszystko powraca we wspomnieniach...

Wszystko...

...Ale pamiętam także inne oblicze twe, Wisło. Na wiosnę rok temu...

Powódź!

——x——

LUDWIK BAUER.

Za lat sto.

(Może nie bajka).

Już w r. 1925 uznano ową wysepkę, zamieszkałą przez kilkudziesięciu białych ludzi, za rodzaj „parku przyrody", przeznaczonego jednak nie dla zwierząt, ale dla istot ludzkich, które tam żyły bez żadnej styczności z resztą świata i bez jakiejkolwiek wiadomości o tem, co się dzieje gdzieindziej. Czasami wydawało się mieszkańcom wysepki, że słyszą jakieś głosy w powietrzu, że widzą niepojęte znaki na niebie, ale na ogół płynęło ich życie bez przeszkód, choć czuli, że są obserwowani w tajemniczy sposób.

W roku atoli 2025 zdarzyło się, że pewna młoda para, stojąca przed domem, uczuła się porwaną przez jakąś osobliwą siłą i niesioną w powietrzu z szybkością nieopisaną ponad lądami i morzami, aż wreszcie ocknęła się przed gmachem, któremu podobnego oboje dotąd nie widzieli. Bramy tego gmachu rozwarły się same i nagle stanęli oko w oko z niewielką, szczególny wygląd mającą istotą, która, przywitawszy się z nimi dość przyjaźnie, przemówiła ich językiem w te słowa:

— Niezawodnie zadziwiliście się, że pozwoliłem sobie przywołać was w taki bezpośredni sposób... Chodzi tu jednak o eksperyment wielkiej doniosłości naukowej, który przeprowadzić zostałem właśnie upoważniony przez postanowienie Ludzkości, — L. 39,487.655 serja XRT. Mianowicie, wśród naszych uczonych powstały bardzo poważne różnice zapatrywań co do stanów psychicznych w dawnych epokach. Życzymy sobie tedy przeprowadzić badania w tym kierunku i będziemy was rozpytywać. Jesteście jedynymi ludźmi, którzy, niedotknięci przez naszą ewolucję, mieszkają na owej wysepce i to w stosunkach barbarzyństwa dawno już przez nas pokonanego. Skoro udzielicie nam żądanych wyjaśnień — odstawię was tam, skąd zostaliście wzięci.

Młoda kobieta pierwszą przyszła do siebie. Oświadczyła swobodnie, że, aczkolwiek uważa zaprosiny za trochę bezceremonjalne i tak dać jest gotowa żądane wyjaśnienia, ale życzy sobie także dowiedzieć się, co porabia reszta ludzkości. Już nieraz bowiem odczuwała z obawą odosobnienie i, zresztą, jest ciekawa. Przedewszystkiem zaś pragnęłaby dowiedzieć się, czy pan, z którym ma honor rozmawiać, jest człowiekiem, czy też rodzajem jakiegoś, dotąd jej nieznanego stworzenia. Gdyż jest o wiele mniejszym, niż karły, o których czytała w swojej książce z bajeczkami, a pozatem jego budowa jest inna, jak gdyby uproszczona w porównaniu do budowy ludzi mieszkających na wysepce.

Profesor błysnął jednem oczkiem, co było rodzajem skróconego uśmiechu i oświadczył gotowość dania żądanych wyjaśnień a to tem więcej, ponieważ stanowią część jego eksperymentu. Chodzi bowiem o dowiedzenie się, o ile istoty, z dawno minionej epoki, byłyby zdolne wżyć się w nieznane im zmiany, jakie zaszły tymczasem i jakby to oddziałało na ich stan duchowy. Wreszcie oświadczył:

— Oczywiście, jestem człowiekiem. Wzrost 82 centymetrów jest przepisany dla wszystkich ludzi z mego rocznika. Dalsze serje będą miały wzrost mniejszy. Nie wiadomo jednak napewne, czy te nowe fabrykaty będą posiadały większe zalety, niż fabrykaty o większym kalibrze. Badania co do siły mięśni i liczby zwojów w korze mózgowej dają sprzeczne wyniki. Zmniejszenie typu ludzkiego, ustanowionego swego czasu w sposób arcyfuszerski przez t. zw. naturę, jest bezsprzecznie celowem. Ale, wydaje się być wskazanem nie schodzić poniżej formatu, jaki ja posiadam, bo wedle opinji wszystkich współżyjących daje on najlepsze wyniki...

Obydwoje młodzi ludzie, nic z tego wszystkiego nie rozumiejąc, patrzyli z osłupieniem na mówiącego. Wreszcie młody człowiek odezwał się:

— Proszę mi darować... Fabrykat ludzki w serjach... rocznik... nie pojmuję.

Maleńki profesor błyskał wciąż dobrotliwie swem oczkiem i kiwał głową:

— Tak, jak przypuszczałem — mówił. Sądziłem, że, aby coś pojąć, będziecie potrzebowali 11 razy czasu więcej aniżeli my. Rzecz prosta, że tego nie możecie wiedzieć: od dłuższego czasu przeszliśmy do sztucznego wytwarzania ludzi... Ovariotomia... sztuczne zapładnianie... odpowiednie odżywianie embryonu... przyczem używa się pierwszorzędnego materjału do hodowli ludzkiej... Z początku stosowaliśmy system mięszany, bo trudno było odzwyczaić niektórych ludzi od ojcowstwa i macierzyństwa. Przyszło do zaciętych walk między stronnictwem reakcyjnem a postępowem. Wreszcie to ostatnie zwyciężyło i pojawił się zakaz przychodzenia na świat ludzi drogą, która błędnie była zwana „naturalną".

Młoda kobieta zadrżała:

— Jakto? — zapytała z przerażeniem. — Niema dzieci... sztuczni ludzie?... Cóż to znaczy?...

Z pobłażliwością, jaką przed stu laty okazywali ludzie cierpliwi wobec małych dzieci i skończonych głupców, tłómaczył jej profesor:

— Łaskawa pani, w naszym systemie niema nic „sztucznego". Wytwarzamy ludzi wedle tych samych metod, jakich trzymaliśmy się przed stu laty przy rozmnażaniu bakteryj oraz innych żyjątek. Wtedy pokazało się, że pewne materje pomagają ich wzrostowi — te wzmacniano. To samo teraz dzieje się u ludzi i czyż to nie jest logicznem? A co się tyczy formatu, to ten, jaki wy np. posiadacie, nie odpowiada celowi, wymaga zbytecznych wydatków na żywienie i ubranie. Dlatego też wybrano dla rozmnażania ludzi duchowo dobrze rozwiniętych karłów. Ponieważ zaś kontyngentujemy nasze zapotrzebowanie ludzi — przeto niema teraz przeludnienia. Wytwarzamy tylko taką liczbę ludzi, jaka może żyć swobodnie przy środkach odżywienia, które posiadamy.

Para młodych ludzi spoglądała na siebie bezradnie, wystraszona, ogłuszona, oniemiała. A niezmordowany profesor tłómaczył jej dalej:

— Łatwo było przewidzieć, jak oddziałają na was moje wyjaśnienia. Sądzę jednak, że powinniście wreszcie zrozumieć dobre strony naszej ewolucji. Wyliczę z nich tylko kilka. A więc, wszystkie odstąpienia od normalnego typu ludzkiego zostały skasowane. Wykluczono zaniepokojenia, wywoływane przez wyobraźnię i zamięszania, powodowane przez sztukę. Dziś między nami niema nikogo, co nie przewyższyłby dawniejszych t. zw. rekordów. Jesteśmy 50 razy silniejsi, niż dawni ludzie, a skaczemy 10 razy lepiej niż oni. Nie chcę wam sprawiać przykrości, ale musicie dowiedzieć się, że zmysły nasze w porównaniu do waszych zostały bajecznie udoskonalone. Widzimy lepiej 956 razy, a słyszymy — 1258 razy. Ogrzewamy się ciepłem ziemi i słońca a za motory naszym fabrykom służą: wiatr, odpływ i przypływ morza oraz siła fal morskich. Z planety na planetę przenosimy się w kilku godzinach, których było potrzeba na przelecenie z Paryża do Rzymu. W całym systemie planetarnym nasz planeta jest pierwszym pod względem kulturalnym. Na niektórych planetach żyły istoty, nie mającego właściwego celu, nie poddające się naszej kulturze i nie uznające jej wyższości. Zostały one zniszczone zapomocą śmiercionośnych promieni.

Mężczyzna zdawał się cokolwiek pojmować.

— Aha! — zawołał — wojna?

Profesor błysnął pogardliwie swem oczkiem, odpowiadając:

— Wojna? Chyba w takiem przenośnem znaczeniu, jak się ongi mówiło: „Wojna ze szczurami". Myśmy tylko wytępili istoty niepotrzebne. I to było wszystko!

Tu młoda kobieta wmięszała się do rozmowy:

— A więc u was niema ojca, matki, dzieci? Niema miłości?

Profesor rzekł z ożywieniem:

— Dla tego was tu sprowadziłem. To jest właśnie wielka nasza kwestja i wynikający z niej spór, który grozi zagładą społeczeństwu i kulturze. Jedno wielkie stronnictwo u nas chce, aby miłość została zniesiona, jako coś bezcelowego i przeszkadzającego. Ja jestem wodzem tego stronnictwa... Dla mej propagandy obiecuję sobie wiele po waszem świadectwie i przykładzie. Spodziewam się, że gdy pokażę naszemu światu, fotografję, którą z was zdjąłem, podziała ona odstraszająco, bo nawet nie macie pojęcia, jak wydajecie się śmiesznymi, zostawszy tak daleko w tyle za nami. Naturalnie, chcę, abyście w pożądany dla mnie sposób zachowywali się i mówili. To powinno znakomicie wpłynąć na podniesienie się nastroju przeciw miłości... No, czy jesteście gotowi?

Mężczyzna i kobieta spojrzeli sobie w oczy i zawołali z całej piersi:

— Nie!

Oczko profesora-karzełka błysnęło złowrogo. Nacisnął guzik i w tej sekundzie oboje młodzi ludzie, **nie stojący na wysokości wymagań czasu,** znikli.... gdzie? — niewiadomo.

Z niem. tłóm. **n—a.**

Dwie strony medalu.

Przyjaciółka moja pani Halina, znana ze swej naprawdę pożytecznej i pełnej poświęcenia pracy społecznej, po długiem niewidzeniu spotkała się ze mną w niedzielę i ucieszyła się tem szczerze:

— Ach! Cóż za spotkanie, tak długo nie widziałyśmy się, wstąpmy do kawiarni na herbatę, to porozmawiamy trochę.

— Z największą chęcią.

— Właśnie przechodziłyśmy koło pierwszorzędnej kawiarni, więc otwieram do niej drzwi i wpuszczam panią Halinę. Ta wszedłszy, rzuciła wkoło oczyma i naraz cofnęła się z westchnieniem:

— Stolik ze zbiórką! Ułapali jakieś nowe ofiary do siedzenia. Nie cierpię zbiórek.

— Jakto? Przecież pani taka chętna do pracy społecznej, nieraz sama zbierała.

— Tak! Było to, o było. Ale teraz za nic w świecie!

— A dlaczego?

— Bo to są dwie strony medalu.

— Jakto?

— Pierwsza: Do mego mieszkania wchodzą dwie panie znane mi ze swej filantropijnej działalności i mówią:

— Łaskawa pani nie była na posiedzeniu, a komitet Opieki nad kalekami, tak liczył na panią. Urządzamy zbiórkę, jest to jedyny sposób zdobycia nieco pieniędzy, a nie możemy chyba pozwolić, aby nieszczęśliwe kaleki marły z głodu. Gdyby pani widziała: w jeden dzień jedzą kaszę, a w drugi ziemniaki nieomaszczone. Trzeba być człowiekiem i odczuć tę nędzę.

— Więc będę człowiekiem i biorę stolik.

— Dziękujemy najserdeczniej w imieniu kalek.

Na drugi tydzień byłam znowu na posiedzeniu Ochrony niemowląt. I znów wysłuchałam, że dzieci, przyszłość narodu, nie mają dla siebie kropli mleka, przez co giną marnie i że nieludzko byłoby nie posiedzieć kilka godzin przy stoliku ze zbiórką, aby biedne niemowlęta uchronić od niechybnej śmierci.

Zgadzam się więc znów, że będę zbierać.

Innym razem staruszki ginące z mrozu, nie mając ubrań i opału. To znowu zaniedbane sieroty, nie mające ojca ani matki, których nie można przecież wypuścić na ulicę. To studenci, którzy mają zmarnować swoje życie i zdolności z powodu głodu i chłodu, braku książek i t. p.

I tak nieomal co tydzień przedstawiano mi różne nędze i okropności, a zarazem obowiązki wobec ludzkości i przyszłości narodu.

Więc brałam to wszystko pod uwagę i dawałam się nakłaniać do objęcia stolika, przy którym siadywałam po kilka godzin z jedną z pań, bo nikt inny nie chciał mi pomagać.

I tu następuje druga strona medalu.

W lecie siadywałam przy stoliku przed kawiarnią. Od chwili mego przybycia słuchałam następujących przyjemnych i zachęcających uwag:

— Aha! Stolik i dziś będzie. Mało jeszcze dziadostwa w Krakowie.

Przechodzący koło mnie elegancko ubrani panowie i panie, dający aż... 10 groszy na cel, uważają, że za tę kwotę mogą sobie użyć i pozwolić na „oryginalne" spostrzeżenia:

— Pewnie potrzebuje nowego kapelusza i selskinów. Gdy tak posiedzi przy kilku zbiórkach, sprawi je sobie z pewnością.

Słucham z trwogą, że może jeszcze mam sobie sprawić „Forda" i kupić dobra ziemskie, ale o tem już łaskawie nie wspominano.

Następna pani zwraca dobrodusznie i życzliwie uwagę:

— Lepiej żeby pani użyła tego czasu na szycie lub cerowanie pończoch.

— Zgadzam się, ale to nieszczęsne sieroty, aby dla nich coś uzbierać siedzę tutaj.

— Bajki, bajki proszę pani, która tam sierota będzie z tego co widziała. Nim to do nich dojdzie, wszystko rozdrapią.

— Kto proszę pani?

— A czy ja wiem, tak „wszyscy" mówią.

Dobrze sytuowani, zażywni panowie mają znów swoje racje. Powiódłszy „niezłomnym" wzrokiem, mówią dobitnie:

— Ja z zasady nie daję.

Różne dziadki i babki coprawda obtargane, lecz z nosami o zbyt wymownych kolorach i o milę zalatujący sympatycznym zapachem kminkówki z mocną uważają panie siedzące za bezwzględną konkurencję, więc dają upust uwagom w swoim stylu:

— Bo to człowiek proszę państwa jest dziad i przeznaczony na to, żeby dziadował, a taka pani nie wstydzi się ręki wyciągać i dziadom ostatnie grosze z przed nosa zabierać.

Tu następują słowa mniej dystyngowane.

Nareszcie po tylu utrapieniach przyszła godzina wyzwolenia, oczekiwana przezemnie z niewymownem utęsknieniem. Stolik można było zwinąć. Uczyniłam to z prawdziwą rozkoszą. Ale poznałam, że nie koniec jeszcze dzisiejszej przyjemności.

Bo oto gdy weszłam wewnątrz kawiarni, by po tylu godzinach wypić szklankę herbaty, ujrzałam wbite w siebie podejrzliwie oczy osób, które znają mnie przecież z widzenia i usłyszałam słowa mówione wyraźnie, choć półgłosem:

— Ktoby też jej kazał siedzieć przy stoliku, gdyby z tego nic nie miała. Wolałaby chyba flirtować lub siedzieć w kawiarni. Musi mieć z tego jakąś korzyść. Przecież za darmo tego nie robi.

Wobec tego dałam za wygraną — i od pół roku przy stolikach nie siedzę. **Ajot.**

NAJLEPSZE PISMO ILUSTROWANE W POLSCE. Numer 14 **„Ilustracji",** który ukazał się w sprzedaży, przyciąga wzrok stroną tytułową z podobizną strażaka angielskiego, ratującego z pożaru olbrzymią figurę woskową ze zniszczonego ogniem muzeum pani Tussaud. Jako aktualja z życia politycznego zagranicy mamy zdjęcia z Waszyngtonu, agitację wyborczą w Niemczech, sceny z wyborów w Egipcie i odsłonięcie pomnika Jaures'a we Francji, nie licząc wielkiej ilości zdjęć drobniejszych. Sportowi, wzmożonemu wraz ze słońcem wiosennem, poświęca tygodnik kilka świetnych fotografji. Życie kulturalne i artystyczne ma swoje odbicie na stronie o teatrze poznańskim, oraz w doskonałym artykule art.-mal. Rutkowskiego o sztuce wnętrz, ilustrowanym reprodukcjami prac najlepszych artystów polskich, które zdobić mają pawilon polski na wystawie dekoracyjnej w Paryżu. Zdjęcia z Montmartru w nocy oraz z wyboru paryskiej królowej „półpościa" zamykają numer. Miłą niespodzianką dla prenumeratorów była dołączona do numeru książka, jako dodatek powieściowy.

Interesujący jest 14-ty numer „BLUSZCZU", rozpoczynający się wstępnym artykułem p. Zarembiny O misjach dworcowych. P. W. Krahelska daje nam ciekawy obraz z życia i działalności kobiet fińskich pt. Do praw przez obowiązki. Znany historyk A. Kraushar drukuje studjum o Młodości ks. Adama Czartoryskiego. Bardzo ciekawą sylwetkę nieznanej amazonki rosyjskiej, Jaszki, kreśli C. Walewska. — Niezmiernie urozmaicony i bogaty dział literacki przynosi oprócz przepięknego cyklu utworów M. J. Wielopolskiej z epoki wielkiej wojny pt. Braterstwo ludów, — subtelne poezje J. Wirskiego „Napoli Parthenope" Grossek-Koryckiej, powieść tłómaczoną z serbskiego „Wędrówki Dżerdżelesa", K. Bielańskiej „Polska kre" itd. — W dziale praktycznym widzimy interesujące artykuliki: Czem ozdobić czepeczek (14 ilustracji), korespondencje z Paryża o toaletach wiosennych. Moda na scenie, wskazówki praktyczne o Praniu firanek i koronek, urządzenie ogródków, pieczenie ciast itd. — oraz bogato ilustrowany dodatek mód i arkusz wzorów do robót ręcznych. — Komunikat Biura Prasowego dla Spraw Kobiecych, jak zawsze wielostronny i pełen życia.

———x———

Z dziejów kinomana.

„Kinoman“ jest to zwierzę kręgowe, ssak, zaliczony przez naukę do rzędu „wyniosłych“, najściślej zaś do podrzędu „ludzie“. Oznaczeniu temu odpowiada najzupełniej budową tak zewnętrzną, jak i wewnętrzną organizmu, różni się jednak od ludzi typowych cechami swego charakteru, czyli przejawami życia fizycznego i psychicznego.

Jest to typ nowy, powstały drogą ewolucji, na zasadzie darwinowskiego prawa asymilacji, a pochodny od najsłabszych antropidów, którzy, przystosowując się zwolna do nowych sposobów ogłupiania ludzi, przetworzyli się w odrębny typ.

„Kinoman“ żyje dzisiaj na całej kuli ziemskiej, w każdej szerokości geograficznej i w każdych warunkach, tam wszędzie, gdzie istnieje ów ogłupiający motyw, zwany przedsiębiorstwem kinematograficznem. Jest zaś kinoman zjawiskiem tak powszechnem, że obecnie wtargnął już we wszystkie niemal dziedziny twórczości i pracy ducha ludzkiego, kładąc na wszystkich niemal jego dziełach swą markę, stwarzając niejako nowy okres ewolucji w kulturze człowieka, niszcząc piękno istotne, klasyczne a stwarzając t. zw. „futuryzm“.

Kinomani występują dzisiaj najczęściej wśród poetów, ale nie brak ich i wśród muzyków, mistrzów farby, dłuta i tańca, poza tem zaś zjawiają się wszędzie we wszystkich warstwach społecznych i zawodach ludzkich, tak, że kinematografję nazwano dziś już powszechnie „sztuką“, a jako taka zyskała prawo obywatelstwa w historji kultury ludzkości, znacząc swoje piętno na wszystkich jej przejawach. I tak: kinematografja wytworzyła naprzód nowy typ sztuki choreograficznej, nową rytmikę taneczną, dostosowaną zupełnie do karkołomnych nieprawdopodobieństw, możliwych tylko w fantazyjnej grze świateł i cieni, łudzącej ludzki zmysł wzroku. Pierwszem następstwem ich właściwie była odpowiednia ilustracja muzyczna, jaka z konieczności dostosować się musiała do złud i fałszerstw przejawów życia podawanych na ekranie kinematograficznym; za nową muzyką, urabiającą zwolna nową rytmikę pulsacji krwi, poszedł nowy taniec, jako naturalny skutek zmian fizjologicznych powstałych u człowieka; gdy zaś taniec i muzyka wymagają uzupełnienia słownego, więc wkrótce powstała i nowa poezja, a ta, wraz ze swemi poprzedniczkami, podziałała na resztę sztuk ludzkich — i w ten sposób w kulturze świata powstała era kinematografizmu.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że pod wpływem kinematografu uległo zupełnej zmianie i życie sportowe ludzi. Kinematograficzne możliwości nieprawdopodobieństw poczęły zastanawiać wyznawców i techników sportu; wymyślono wreszcie — piłkę nożną. Podobnie, jak kinematograf, z równie błyskawiczną szybkością, rozpowszechniła się ta „zabawa“ po całej kuli ziemskiej. Jawnym dowodem, że piłkę nożną wyrodził z siebie kinematograf, jest niezaprzeczony, a ścisły i stały związek pomiędzy typami: kinomana i footballisty; każdy prawie kinoman jest albo footballistą, albo footballofilem (zwłaszcza płeć żeńska, biorąc dotąd zbyt mało udziału w grze w piłkę nożną), każdy zaś footballista i footballofil, bez wyjątku i zasadniczo, są kinomanami.

I podobieństwo genezy kinematografu i piłki nożnej jest dziwnie wielkie! Kinematograf powstał z dziecinnej manji oglądania obrazków; byle ich jak najwięcej, byle je szybko zmieniać! a gdy obrazków braknie, jest ruchomy na nitce pajac lub inna podobna zabawka. Można powiedzieć, że główną rolę gra u dziecka bawiącego się obrazkami i zabawkami złuda i karykatura ruchu, czyli nienaturalna fantazja, dążąca zawsze w kierunku nieprawdopodobieństwa; nstępstwem tego są bajki, fantazyjne opowiadania, wylęgające się najczęściej w prymitywnie sformowanych mózgach nianiek, piastunek itp., czyli osób pochodzących najczęściej z ludu. Opowiadań tych słucha chętnie dziecko, czyli człowiek umysłowo nierozwinięty, zatracający zwolna z latami i z rozwojem krytycyzmu zamiłowanie do nieprawdopodobnych bredni; opowiada zaś te brednie niańka, czyli człowiek dorosły, ale człowiek z ludu, więc bezkrytyczny. I w rzeczywistości widzimy słuszność takiego rozumowania; lud, to dzieci, czyli ludzie, którzy pozostali w pierwszym okresie rozwoju umysłowego.

Jeżeli zatem dostosujemy te rozumowania do istoty kinematografu, to pojmiemy, że wszyscy, którzy zabawce tej z taką namiętnością hołdujemy, jesteśmy ludźmi albo nierozwiniętymi umysłowo, albo cofającymi się zwolna ze stadjum dzisiejszego naszego rozwoju umysłowego, czyli zatracającymi powoli wszystkie poważne dorobki kulturalne i cofającymi się z piedestału rzeczywistości i piękna realnego w coraz niższe i coraz brzydsze swą nieprawdziwością krainy kuglarskiej, albo chorej wprost fantazji.

A jak jest z piłką nożną?

Powstała ona z dziecinnego współzawodnictwa o zdobycie ruchomej ciągle, więc **jakby** żywej i samoistnie myślącej kulki. Podobnie bawi się kot papierkiem poruszanym za pomocą nitki. Ale u kota „zabawę“ tę powoduje instynkt; jego nęci i hypnotyzuje wprost każdy szybki ruch, przypominający mu biegnącą mysz. A cóż gra rolę u footballisty? czy instynkt także jakiś? Nie! to tylko dziecinna chęć ogłuszania się, dziecinne umiłowanie złudy z braku możności krytycznego pojmowania rzeczy i dociekania prawdy. Gra w piłkę nożną powstała nasamprzód u dzikich, powiedzmy półdzikich plemion amerykańskich murzynów; od tych czarnych „dzieci“, kochających nad wszystko obrazki, świecidełka i wszelką inną życiową złudę, przejęli bezmyślnie ową możność zabijania pustego czasu biali amerykanie, zrekrutowani, jak wiadomo, pierwotnie ze wszystkich awanturników całego świata; „awanturnik“ zaś to — ot taki naprzykład nasz student z pierwszej czy trzeciej klasy gimnazjalnej, który, naczytawszy się mnóstwo nieprawdopodobnych przygód bohaterów fantazyjnych opowieści, lub napatrzywszy się do syta bzdur kinematograficznych, dobiera sobie kompanjanów, zabiera rodzicom nieco grosza i... kromkę chleba z masłem, i wybiera się wreszcie w świat, w gonitwę za ową złudą, którą wykarmiło w nim fatalne wychowanie! Z takich to mniej więcej ludzi, z ich spadkobierców, powstali dzisiejsi biali amerykanie; umiłowanie fantazji, awanturniczość i bezkrytycyzm drzemą w każdym z nich po dziś dzień; dlatego Ameryka i dziś wciąż jeszcze uchodzi za ojczyznę nieprawdopodobieństwa, zarażając swą „oryginalnością“ wszystkie „dzieci“ całego świata.

Wróćmy do footballisty. Faktem jest niezaprzeczonym a eksperymentalnie stwierdzonym, że gra w piłkę nożną jest dla młodzieży szkolnej, dla jej rozwoju umysłowego wprost szkodliwą. Doświadczenia wykazały naprzykład, że najlepsi i najpilniejsi uczniowie szkół średnich po kilku już miesiącach namiętnego oddawania się piłce nożnej, zatracali i chęć do nauki i pamięć, stając się szybko najgorszymi w klasie uczniami; natomiast ci z pośród szkolnych, namiętnych footballistów, którzy dotąd byli uczniami najgorszymi, stawali się, cudownie poprostu, uczniami dobrymi, a nawet najlepszymi, skoro udało się jakoś przecie od gry w piłkę nożną ich na stałe oderwać.

Spostrzeżenia te mówią bardzo dużo i... bardzo głośno! Może więc usłyszy je ucho społeczeństwa, a zwłaszcza tych ludzi dobrej woli i nieskażonego sumienia, którzy widzą okropne zło i luki w wychowaniu dzisiejszej młodzieży i nad przyszłością i jej i kraju boleją!

A zatem: kinoman, piłkarz, artysta lub zwolennik fox-trottu, shimmy, tanga, la jav'y itp., miłośnik pra murzyńskiego jazz-band'u — to jedno; do tych „nizin“, dostrajają się odpowiednio „wyżyny“ ludzkiego ducha; więc poezja, którą możnaby nazwać „zamerykanizowaną“; zaniedbując zupełnie dobry smak sztuki rymowania, unikając filozoficznego wgłębiania się w istotę rzeczy, zastrzegając się przed wszelką mistyką, uwielbia tylko obrazkowy nastrój i bardzo rzeczywiście dla muzykalnego ucha ciekawą rytmikę; jest to jednem słowem, tekst do muzyki i ruchu nowoczesnego tańca, pracy i wogóle życia dzisiejszego człowieka. Czy jednak, mimo swego błyskotliwego i odurzającego nieraz piękna, uczy i wychowuje? Czy znajdzie się za lat parę w czytankach szkolnych choćby jeden utwór nowoczesnego poety? Jakaż więc poezji tej jest siła twórcza, budująca? jakaż z niej dla coraz odradzających się pokoleń korzyść? Minie ona, jako każdy chwilowy, choćby najpiękniejszy szał, jak nieprawdopodobny dzisiejszy film kinematokraficzny, jak wreszcie każdy dzisiejszy kaprys człowieka chorego na powojenną neurozę, szukającego gorączkowo jakichkolwiek ukojeń — napróżno jeszcze, napróżno!

I w sztuce plastycznej to samo! Dziwaczna, choć przepiękna, — jak każda zresztą wielka i silna złuda, — niezwykła gra barw i kształtów. Są to majaczenia, sny, bajki, jak ów naprzykład portret, czy akt Chwistka, oglądany albo z podziwem, albo ze zgorszeniem, a nawet z oburzeniem w krakowskim Salonie. Są to upojne skutki chaszyszu, budzące nienaturalną a tęskną miłość do tego czegoś, co nigdy w rzeczywistości być nie może!

Widz, patrząc na to, roznamiętnia się chorobliwie i trudno mu wrócić do równowagi... jak trudno o powrót do niej, do normalnego i realnego życia kinomanowi, co coraz częściej i coraz namiętniej poddając się złudzie dzisiejszych, tak lekkomyślnie redagowanych filmów, zapada zwolna w coraz głębszy sen ducha, coraz automatyczniej spełniając poruczone mu przez życie i przez sumienie obowiązki.

RZECZY CIEKAWE.

I znów odwieczne a niezmierzone pola lodowe Syberji pozwoliły na uchylenie rąbka tajemnicy, osłaniającej ich zawartość.

Tym razem chodzi nie tak, jak w r. 1901, a mamuta, bajecznie zachowanego, a znalezionego wtedy w dolinie rzeki Kołymy, lecz o ludzi.

Mianowicie w odległości kilku wiorst od miejsca, gdzie ów mamut został znaleziony, odkryli handlarze futer — jak o tem donoszą z Moskwy — przed tysiącami lat zasypaną przez burzę śniegową rodzinę, złożoną z ojca, matki i dziecka. Rodzina ta zakonserwowała się w lodzie tak dokładnie, jakgdyby co dopiero uległa katastrofie, siedząc w kuczki na ziemi.

Czaszki tych ludzi nie różnią się od czaszek z epoki lodowej, znalezionych w jaskiniach Neanderthal. Ciekawem jest w nich doskonale zachowane uzębienie, mało różniące się od uzębienia zwierząt drapieżnych.

W mieście Bordeaux mieszka najstarszy obywatel Francji, niejaki Jan Chrzciciel Rolland, który w ubiegłym miesiącu obchodził 149 rocznicę swych urodzin, ciesząc się zupełnie dobrem zdrowiem.

Przyszedł on na świat, mając jedną nogą krótszą, niż druga, o 3 centymetry. Temu to kalectwu, prawdopodobnie, zawdzięcza Rolland, iż do dziś dnia żyje, gdyż uwolniono go przy poborze do wojska republiki w r. 1792 a od tego czasu był oczywiście wolny od służby wojskowej w ciągu tylu wojen, jakie prowadzone były w latach następnych.

Rolland był trzy razy żonaty i miał kilkanaścioro dzieci, które już pomarły z wyjątkiem trzech synów. Dwaj młodsi, jeden mający lat 87, drugi 83, nie sprawiają ojcu kłopotu. Za to najstarszy, liczący lat 95, jest jego utrapieniem: zaniewidziwszy i ogłuchłszy, nie zarabia na swe utrzymanie.

O nim wyraża się ojciec w ten sposób: „Jest to rzecz bardzo smutna, gdy dzieci oglądają się na pomoc ojca. Cóż się stanie z tym biedakiem, gdy naprawdę się zestarzeje?“.

Z historji naturalnej pchły.

Czy można mówić o „psychice“ pchły?... W każdym razie wszelki gatunek zwierząt ma swój odrębny typ, swoiste cechy, tak, że niemal o „charakterze“ grup zwierzęcych można mówić.

A jaki jest „charakter“ pchły — zaraz zobaczymy! Wczorajszej nocy rozbudziło mnie nagle uczucie silnego świądu w małżowinie prawego ucha.

Natychmiastowa orjentacja w pełnej świadomości faktu, że przyczyną owego świądu jest pchła, spacerująca po wgłębieniach muszli ucha, wzbudziła we mnie pragnienie eksperymentu i ciekawość przyrodnika wzięła górę nad budzącą się równocześnie naturalną odrazą do intruza i obawą przed jego możliwem wtargnięciem do kanału usznego.

Skutek owego błyskawicznego procesu myślowego był ten, że momentalnie przytuliłem mocno prawą część głowy do „jaśka“ i w ten sposób pchłę w małżowinie usznej zamknąłem. W tej chwili odczułem jej gorączkową bieganinę po ścianach więzienia. Ilekroć chodziła po naskórku ucha, tyle razy odczuwałem świąd, niesłysząc nic. Co chwilę jednak zeskakiwała na płótno poszewki, biegając po niem, w poszukiwaniu wyjścia, wokoło ścian więzienia, utworzonych przez moje ciało. Wówczas to słyszałem za każdym razem najwyraźniej szybkie, lecz dające się policzyć kroki pchły. Były to bardzo energiczne, jak gdyby gniewne tupotania jej nóg o naprężoną, a więc akustyczną powierzchnię płótna. Odnosiłem wrażenie, że pchła stąpa jakby całą stopą, nierównocześnie jednak, lecz wpierw opiera się na przedstopiu, a następnie na „palcach“. Przypominało to poniekąd uderzenie butów o podłogę w „cake-walk'u“, więc wpierw stukot obcasa a zaraz następnie przytupnięcie podeszwą. Ponieważ pchła ma sześć nóg o niezwykle silnej konstrukcji bioder (zwłaszcza u pary tylnej, skocznej), łatwo więc wyobrazić sobie, jakiego to tanecznego koncertu byłem słuchaczem! Miałem wrażenie, że jestem świadkiem bardzo szybko tańczonego „cake-walk'u“ przez całą grupę amerykańskich murzynów!

Analizując te odgłosy objektywnie, wyczuwałem w tupotaniu nóg pchły całą jej ogromną wściekłość, brutalną pewność siebie i brak jakiejkolwiek bojaźni. Wysnuwam stąd wniosek, że pchła jest zwierzęciem bezwzględnie dzikiem, brutalnem i złośliwem, nie robiącem sobie nic zgoła z olbrzyma, którego napada, a którego żre i krwią się poi nie tylko bez najmniejszej obawy i skrupułów, ale owszem z całą perfidną złośliwością i lekceważeniem. Mam wrażenie, że pchła, dostawszy się na skórę człowieka, mówi sobie: „Świat to ja!“ — a oczy jej muszą wówczas mieć wyraz takiej chyba nieugiętej siły i okrutnej bezwzględności, jakiej wyraz w całem królestwie zwierzęcem znajdujemy tylko u amerykańskiego orła — harpji (Harpyia destructor), którego prawdziwie szatańskie spojrzenie spowodowało naukę do nadania mu nazwy zaczerpniętej z przerażających okropności mitologji.

Przez cały czas owego, dość długo trwającego eksperymentu, pchła ani razu nie próbowała schronić się w otworem przed nią stojący kanał uszny. W fakcie tym podziwiam jej duży instynkt samozachowawczy. Jakby wiedziała, — mimo braku studjów z anatomji ludzkiego ciała — że w kanale usznym łatwo ugrzęźćby mogła w woskowinie, której zresztą może kwaskowaty zapach ją od tej ryzykownej dla nas obojga inwazji odstrasza. Należałoby tu więc wnioskować na jakiś organ powonienia u pchły, o którym nauka dotąd nie wspomina.

Ciekawą tą i niezwykłą obserwację przerwała wreszcie powrotna u mnie chęć dalszego snu.

Ale co zrobić z pchłą?... Próba złapania jej w uchu wydała mi się bardzo ryzykowna; puścić ją wolno, choćby w nagrodę za eksperyment, niesposób, ze względu na smutny horoskop na resztę nocy!...

Przytuliwszy więc mocno „jaśka“ ręką do ucha, wstałem z łóżka, zaświeciłem świecę i pomaszerowałem z poduszką przy twarzy do pełnej miednicy; tuż nad powierzchnią wody uchyliłem ostrożnie „jaśka“, triumfując prawie równocześnie na widok rozpaczliwego zmagania się złośliwego stworzenia z wodą!

Feliks Teodorowicz.

DZISIEJSZE DZIECI.

Nauczyciel: Powiedz mi Iksiński, jaki jest cel wypraw podbiegunowych?

Uczeń: Aby lekcje geografji były trudniejsze, panie psorze!

Jugosławja na drodze do równowagi politycznej.

A więc także dla Jugosłowian, podobnie jak dla Polaków marzec ma lub przynajmniej może stać się miesiącem do pewnego stopnia historycznym. Podczas gdy Polacy z dniem 17 marca na wieczne czasy zachowali we wdzięcznej pamięci przyjęcie przez Sejm ustawodawczy konstytucji państwowej, to w życiu powojennem Jugosławian takiem narodowem świętem stałby się mógł dzień 27 marca, kiedy to z ramienia chorwackiej partji chłopskiej Pavle Radicz, młodszy krewny bardziej znanego Szczepana Radicza, zapowiedział przełom w dotychczasowej taktyce politycznej swego stronnictwa, stanąwszy otwarcie na gruncie monarchistycznym, jugosławiańskim i serbo-chorwackim. Różnica między wszechnarodowem znaczeniem polskiego święta marcowego a jugosławiańskiem emblematem święta analogicznego polega na tem, iż w Polsce jest to data już ustalona i raz na zawsze uznana, zaś w państwie S. H. S. w tej chwili nie wiadomo jeszcze, czy i o ile w praktyce data ta istotnie oznaczać będzie prawdziwy punkt zwrotny w rozwoju wewnętrznym kraju. Nie należy bowiem bezkrytycznie przyjmować pierwotnych informacji o zasadniczym przewrocie dokonanym w stosunkach politycznych i partyjnych Jugosławji. Opinja Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców przyjęła wprawdzie oświadczenie przywódcy najbardziej radykalnego odłamu wśród opozycji chorwackiej z uczuciami szczerej radości i ulgi, lecz za fakt dokonany ów odwrót „Radiczowców“ uważany jeszcze w całym kraju nie jest. Wynika to choćby z szeregu wywiadowców, jakich udzielili ostatnio redaktorowi zagrzebskiego umiarkowanego „Obzoru“ przywódcy poszczególnych stronnictw.

Według wpływowego i połubownie usposobionego leadera radykałów Ljuby Jovanowicza wypada liczyć się odtąd tylko z normalną walką parlamentarną i regularniejszym rozwojem stosunków partyjnych. Już to jednak wiele znaczy w państwie, gdzie właśnie pod tym względem stan rzeczy przedstawiał się niedawno jeszcze nader niekorzystnie. Wymagać będzie naturalnie dłuższego okresu czasu i systematycznej pracy, żeby między niedawnymi przeciwnikami politycznymi zapanowała atmosfera, sprzyjająca wzajemnej pozytywnej współpracy. Inny wybitny przedstawiciel radykalnego obozu dr. Laza Markowicz wyraził nadzieję, iż najnowsze oświadczenie programowe republikańskich chłopów chorwackich jest szczere i było podyktowane uprzejmą chęcią nawiązania z obozem rządowym bliższych węzłów na wspólnym gruncie państwowym. Cały szereg spraw zarówno społecznych jak i kulturalnych pozostanie między obu obozami w dalszym ciągu ostatecznie nie rozstrzygniętych lub w tymczasowem zawieszeniu, lecz udało się osiągnąć wspólną platformę pod względem ogólno-państwowym, narodowym i politycznym. I to jest sukces bezwarunkowo znaczny.

Mniej optymistycznie brzmi sąd Ljuby Davidovicza. Ten ostatni dochodzi bowiem do wniosku, iż definitywnem wyjściem z obecnej politycznej skomplikowanej sytuacji byłyby dopiero nowe wybory do skupsztyny. Dziś demokraci jugosławiańscy są przekonani, że nastąpiło tylko częściowe złagodzenie dotychczasowego skrajnego i już prawie nieznośnego naprężenia partyjnego. Na tem samem mniej więcej stanowisku stoi też katolicki ludowiec słoweński dr. Koroszec, któremu wydaje się, iż w ostatnich dniach nie doszło do wyjaśnienia, lecz tylko odroczenia kryzysu wewnętrznego. Słowency nie są zadowoleni z obecnej zmiany w orjentacji Chorwatów, sami obstając w dalszym ciągu przy kierunku republikańskim. Na monarchizm ludowa partja słoweńska w żadnym razie się nie godzi. Pod tym względem nie utożsamia się z obecną taktyką chłopskiej grupy w Chorwacji. Najgorzej wyjdzie na tem blok opozycyjny jako całość, bo brak mu konsolidacji wewnętrznej i dyscypliny politycznej.

Wódz mahometan z Bośni, dr. Mehmed Spaho zaznaczył, że idea jedności jugosławiańskiej pozostawia w rzeczywistości jeszcze dużo do życzenia. Jej konsekwentnemu przeprowadzeniu stawiają się w drogę liczne przeszkody tak osobistej jak i zasadniczej natury. Gdyby opozycja chorwacka była się do obecnej proklamacji zdecydowała rok lub przynajmniej sześć miesięcy temu, zgoda i współpraca Serbów, Chorwatów i Słoweńców byłaby się posunęła o wiele dalej naprzód. Poza tem nie można tak odrazu wyzbyć się obaw, czy w stronnictwie rządowem (radykalnem) wciąż jeszcze dążenie do utrzymania się przy władzy nie przeważa nad szczerem pragnieniem stopniowego wyjaśnienia stosunków.

Organizm opozycyjny „Novosti“ posuwa się w swych proroctwach politycznych nawet tak daleko, iż przewiduje już w najbliższej przyszłości częściową rekonstrukcję rządu, przy czem jednak nie wypada spodziewać się zasadniczego przegrupowania stronnictw. Nawet pewne przesunięcia liczebne w dotychczasowym układzie klubów poselskich nie są prawdopodobne. Lublański liberalny „Słoveński Narod“ przypuszcza, że w łonie opozycji samej wystąpienie Chorwatów okupione zostało dość ostrym zatargiem międzypartyjnym. Dziennik wychodzi z założenia, że historyczne przemówienie parlamentarne Pavela Radicza zawierało za wiele ataków na chorwackich ludowców katolickiego odłamu i jednocześnie także przeciw katolickiej frakcji słoweńskiej, reprezentowanej w prasie przez „Slovenec“, by można było nie spodziewać się nagłego wybuchu ostrych zatargów wśród opozycji samej. I w zagrzebskiej „Rijeczy“ spotykamy się z opinją, że wszystko zależy teraz od tego, jak i czy stronnicy Radicza dotrzymają tym razem swego uroczystego przyrzeczenia i nie będą potajemnie kontynuować w dalszym ciągu swej dawniejszej dwojakiej gry. Tylko w takim razie i z tem zastrzeżeniem można będzie mówić o historycznem 27 marca.

Pomimo dość licznych zastrzeżeń powyższych ogól polityczny w Jugosławji uznaje chętnie, iż mnożą się oznaki świadczące o znacznem odprężeniu stosunku serbsko-chorwackiego, nie dającego się już w żadnym razie utrzymać i zagrażającego poważnie spokojowi wewnętrznemu, zaś na zewnątrz niebezpiecznie obniżającego autorytet państwa. Jednocześnie wita opinja z pewnem zadośćuczynieniem, że na drogę ustępstw zdecydowały się nareszcie wkroczyć oba przeciwne obozy: rządowy w Białogrodzie i opozycyjny w Zagrzebiu. Że po stronie opozycji do niniejszego otrzeźwienia trzeba było aż osobistej zmiany na stanowisku przywódcy stronnictwa chłopskiego, tłumaczy się całą dotychczasową polityczną przeszłością Szczepana Radicza oraz niedawnym upadkiem jego wpływów osobistych w stolicy. Z drugiej jednak strony czynniki sejmowe podnoszą z naciskiem, że nie tylko partja chłopska w Chorwacji, lecz także najwyższy obóz radykałów w Białogrodzie Pasicz zdobył się w godzinę dwunastą na akt wysokiej mądrości politycznej i poszedł na dobrowolne ustępstwa na rzecz opozycji. Na tem tle krążą już nawet pogłoski, że ewent. wejście do gabinetu niektórych mniej eksponowanych leaderów opozycji nie jest wcale rzeczą wykluczoną. Naturalnie po spełnieniu ze strony opozycji pewnych kompromisowych warunków i po dalszem ograniczeniu wpływów posła Spalajkowicza.

Nie pozostaje bowiem żadną tajemnicą więcej, że właśnie Spalajkowicz uważany był nieraz jako zły duch dyplomatyczny Pasicza, od którego był o wiele radykalniejszy i bezwzględniejszy. Lecz Pasicz tym razem nie poszedł za radą paryskiego posła i nie unieważnił wszystkich mandatów poselskich opozycji, jak tego chciał Spalajkowicz. W ten sposób złożył szef rządu jaknajpomyślniej egzamin dojrzałości politycznej i okazał się jako przezorny mąż stanu. Znawcy stosunków zwracają jednak uwagę, iż niemniejszą a może jeszcze wyraźniejszą zasługę koło dzisiejszego stępienia waśni partyjnych w kraju położył Ljuba Dawidowicz, który wszelkie siły wytężał w tym właśnie kierunku, by opozycję utrzymać w ramach państwowości jugosławiańskiej i ściśle na gruncie prawnym. Też obecny, bardziej obiecująco się zapowiadający stan stosunków w Królestwie SHS. zawdzięczać należy zarówno taktowi i patrjotyzmowi Dawidowicza jak i przezorności Pasicza. Na obu stronach zwyciężyły osobista rozwaga, rozum polityczny i taktyczne umiarkowanie firmowych przywódców.

Premjer rozporządza wprawdzie dziś w skupsztynie większością 162 głosów przeciw 111 głosom opozycji, lecz bardzo dobrze jest sobie świadom, iż na dłuższy czas takiej liczebnej przewagi nie utrzymałby i dlatego woli przyjąć ofiarowaną mu rękę dotychczasowego przeciwnika politycznego. Dobrze się stało a cała Słowiańszczyzna ma ważny powód do wyrażenia radości nad przebiegiem, jaki przybrały ostatnio wypadki w braterskiej Jugosławji.

W walce o zdrowie młodzieży.

(XX Walne Zgromadzenie członków „Tow. Kolonij wakacyjnych dla uczniów gimn. w Krakowie“).

Dnia 5 bm. odbyło się w gimnazjum IV im. Henryka Sienkiewicza XX Walne Zgromadzenie członków **„Towarzystwa Kolonij wakacyjnych szkół gimn. w Krakowie“.** Na zebranie to, obok członków Tow., przybyli przedstawiciele Kuratorjum okręgu szkolnego krakowskiego, przedstawiciele gimn. Komitetów rodzicielskich, lekarz szkolny dr J. Schneider i szereg innych osób, by wysłuchać sprawozdania Wydziału Tow. z działalności za r. 1924 i obmyśleć zarazem środki i sposoby uruchomienia kolonji wakacyjnej w Porębie Wielkiej w r. 1925.

Zebraniu przewodniczył prezes Tow. Dr Wład. E**kiert;** sekretarzował prof. Wład. **Koch.**

Prezes Tow. w przemówieniu swem poświęcił gorące wspomnienie niedawno zmarłemu I wiceprezesowi Tow., Drowi Frączkiewiczowi, następnie powitał zebranych i omówił działalność Towarzystwa w ostatnim roku. Podkreślił, iż instytucja ta rozwija się nadal pracami i siłami przedewszystkiem nauczycielstwa, wspomniał o zawiązku Towarzystwa w r. 1903 i o zbliżającem się w r. 1927 ćwierćwieczu jego humanitarnej działalności, na które prof. Koch przygotowuje obszerniejszą publikację. Podniósł zarazem, jakie prace czekają Towarzystwo na okres najbliższy. „Idea kolonij wakacyjnych — kończył prezes — dziś jeszcze nie jest dostatecznie zrozumiana i doceniana. Byłem świadkiem, jak z chłopców krnąbrnych i nieposłusznych stawali się idealni młodzieńcy. Owiani atmosferą kolonij, przy idealnych warunkach higienicznych, racjonalnem odżywianiu i odpoczynku, przy opiece lekarskiej, a wśród wakacyjnych zajęć i zabaw, zyskiwali wszyscy najwyższe dobro moralne i fizyczne“.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego **Walnego Zebrania**, rozpoczęto dyskusję nad przedłożonem **XIX** sprawozdaniem **Wydziału z działalności za rok 1924.** Wydział odbył 11 pełnych posiedzeń i kilkadziesiąt prezydjalnych. Wszedł w kontakt z Kuratorjum szkolnem, z gimn. Komitetami rodzicielskiemi i lekarzami szkolnymi. Urządził szereg przedstawień kinowych, „Dzień na Porębę Wielką“ i raut z tańcami na cele kolonji Towarzystwa. Ciągłą troską Wydziału było zbieranie funduszów, a gdy to się udało wysłał Wydział **122 uczniów na letnie wywczasy do Poręby Wielkiej** pod kierownictwem prof. Wład. Kocha, którego żonie, p. Józefie Kochowej, powierzył obowiązki gospodyni. Z licznych relacji Wydział przekonał się o pomyślnym pod każdym względem przebiegu i rezultacie ostatniej kolonji w Porębie Wielkiej.

Przedkładając w sprawozdaniu dokładny obraz swej pracy, Wydział konstatuje:

1) że w r. 1924 wysłano do Poręby największą dotąd liczbę kolonistów; 2) że dzięki staraniom Prezesa odbudował w Porębie w ciągu wakacji tak zw. starą kolonję według projektu r. Nowickiego; 3) że przedkłada Walnemu Zebraniu poważną pozostałość kasową (oczywiście nie wystarczającą jeszcze na uruchomienie pełnej kolonji, i na zaprowadzenie wodociąg w budynku i światła elektrycznego — co jest w projekcie prac Wydziału).

W końcu składa Wydział najserdeczniejsze podziękowanie wielu instytucjom finansowym, Naczelnym Władzom, przyjaciołom i dobrodziejom Towarzystwa, jakoteż prasie krakowskiej tak chętnie popierającej humanitarne cele Towarzystwa i wyraża zarazem nadzieję, że w dalszej swej pracy znajdzie należyte zrozumienie, pomoc moralną i materjalną u byłych i przyszłych przyjaciół i miłośników idei kolonij wakac.

Zestawienie kasowe wykazuje w roku sprawozdawczym w **dochodzie kwotę 18.219 złotych 58 groszy.** Z licznych pozycyj dochodów najwyższe są: subwencja Ministerstwa W. R. i O. P. w kwocie 2.500 zł., Kasy chorych m. Krakowa 1.111 zł. 11 gr., Rat. Komitetu Biskupiego 555 zł. 56 gr. itd.

W **rozchodach:** koszta kolonji w Porębie Wielkiej wyniosły **7.413 zł. 64 gr.,** ogólne koszta administracji ubezpieczenia od ognia, konserwacja budynków 916 złotych 79 gr., przygotowane już na przyszłość zapasy żywności (ub. częściowo) 2.000 zł., pozostałość kasowa 914 zł. 27 gr., odbudowa starego budynku kolonji wynosiła 6.984 zł. 88 gr. Liczba członków Towarzystwa **przekroczyła zaledwie 400.**

W ożywionej dyskusji nad przedłożonem sprawozdaniem zabierali głos: wizytator Dr Jakóbiec, prof Koch, Rojek, p. Skwarczyński, ks. prałat Kulig, prof Rutkowski, r. Nowicki, prof. Stopka, prof. Roskosz, prezes Dr Ekiert, Dr. Schneider, r. Szarek, ks. Litwin i inni. Wreszcie na wniosek prof. Chowańca w imieniu Komisji rewizyjnej postawiony, udzielono ustępującemu Wydziałowi nietylko absolutorjum, ale najserdeczniejsze podziękowanie, za „wprowadzającą w zdumienie“ oszczędność w rozporządzaniu groszem publicznym, co zebranie wśród gromkich oklasków jednomyślnie uchwaliło.

W dalszym ciągu przystąpiono do uzupełniających wyborów. Na r. 1925 weszli do Wydziału Towarzystwa pp.: Dr Ekiert, prof. Koch, ks. prof. Z. Kulig, dyr. Dr Kuklińśki, dyr. Dr Kreiner, prof. p. Liszkiewicz, Rektor Dr K. Morawski, prof. Un.Jag. Dr Piotrowicz, dyr. R. Rosiński, prof. J. Koskosz, prof. L. Stopka, r. B. Szarek, prof. Dr Weiner, dyr. J. Paczowski i dyr. J. Zachemski. Delegatami Towarzystwa pozamiejscowymi wybrano ks. prob. J. Baradzieja z Niedźwiedzia i inż. T. Świerza w Porębie W. Jako zastępcy do Wydziału weszli: prof. Jabłoński, ks. prof. Litwin, Dr J. Momot, prof. W. Rutkowski, Dr J. prof. J. Trzeiński i prof. St. Zakrocki. Komisję rewizyjną stanowią pp. inż. J. Kukucz, prof. Fr. Chowaniec i inż. Z. Skąpski. Wybrany Wydział ukonstytuuje się w dniach najbliższych.

Walne Zgromadzenie uchwaliło szereg wniosków: 1) wkładka roczna członka zwyczajnego wynosi 6 zł., wspierającego 12 zł., założyciela 100 zł. 2) Walne Zebranie uchwala uprosić P. T. Dyrekcje gimn. i Komitety rodzicielskie, aby zechciały jednać członków Towarzystwu. 3) Szereg innych wniosków, związanych z otwarciem stałego biura, lokalu itp., przekazano Wydziałowi do załatwienia. 4) Wniosek prof. Kocha w sprawie wycieczek wakacyjnych pozostawiono do uznania każdorazowemu kierownikowi kolonji w porozumieniu z lekarzem kolonji w Porębie Wielkiej. Poruszano nadto sprawy poszczególnych regulaminów, potrzebę zmiany statutu, potrzebę reorganizacji i podziału prac w Wydziale itd.

W końcu prezes Towarzystwa, dziękując **zebranym** za zainteresowanie się sprawami Tow., wyraził jednak ubolewanie, że tak dziś ważna sprawa pozaszkolnego wychowania młodzieży w okresie wakacyjnym, mimo wszystko nie znajduje jeszcze takiego zainteresowania, na jakie zasługuje.

Społeczeństwo należy obudzić z letargu i powiedzieć mu, że są w wolnej Polsce ludzie dobrej woli i instytucje, które chcą mu służyć dla dobra dorastających pokoleń.

Dla tego też celu istnieje Towarzystwo Kolonij wakacyjnych uczniów gimn. w Krakowie (Adres: Kraków, ul. Smoleńska l. 23, prezes Towarzystwa Dr Wł. Ekiert, lub sekretarjat Tow. — gimn. IV, ul. Krupnicza, prof. Wł. Koch.).

Wł. K.

W palącej sprawie

Jest nią bezsprzecznie sprawa budynków szkolnych na pomieszczenie szkół średnich i powszechnych, a to tak na terenie Krakowa jak i kuratorjum okr. szk. krakowskiego jak i na terenie całej Polski. Na punkcie budowli szkolnych, jakkolwiek w pewnych dzielnicach możemy się poszczycić posiadaniem pięknych a nawet wzorowych objektów, na ogół jesteśmy biedni, bardzo biedni...

Potrzeba nam tysięcy i tysięcy budynków szkolnych, jeżeli chcemy, by piękne a tak nieraz szumnie głoszone teorje pedagogiczne i dydaktyczne znalazły jakie takie warunki urzeczywistnienia. Co mówić o hygjenie, co teoretyzować o „szkole pracy“, o „wychowaniu młodej latorośli do czynu“ — gdy szkoła niema najprymitywniejszego pomieszczenia, gdy nauczyciel wiejski mieszka omal nie w ziemiance, a miejski w jakimś pokoiku, przerobionym z łazienki, gdzie gnieździ się z rodziną i z oparów codziennie gotującej się strawy czerpie jak Pytja — swe natchnienie dydaktyczne... A co mówić o pomieszczeniu młodzieży szkolnej na tzw. **stancjach?** Ktokolwiek jako nauczyciel czy kierownik zakładu naukowego, czy jako przeciętny śmiertelnik, choć trochę interesujący się młodzieżą — zetknął się z tem złem, jakiem są tzw. stancje i dojazdy młodzieży do szkół, ten nie może wyjść z podziwu, że z tej marnej, nieraz zgniłej atmosfery wychodzą jeszcze jakie takie jadynostki, że kończą szkoły, przebijają się przez świat i zajmują stanowiska, pracując dla sprawy narodowej, dla społeczeństwa, dla przyszłości... Ale ile jedynostek w tej strasznej atmosferze suterenowych stancyj, czy stancyj „kątem“ traci swe zdrowie fizyczne i moralne, marnuje się i przepada. Przepada bezpowrotnie jako kapitał narodowy, którego żadne społeczeństwo nigdy niema za wiele — a tem mniej społeczeństwo polskie, które na ołtarzu wielkiej wojny i okupionej nią wolności państwowej złożyło tak straszną hekatombę?

A co mówić o tych strasznych zmaganiach się młodzieży akademickiej przy zdobywaniu jakiegoś kąta mieszkaniowego, o czem tylekroć u nas pisano i dyskutowano?

Zagadnienie budowli szkolnych i szkolno-wychowawczych obejmuje wszystkie kręgi naszego całego szkolnictwa, od wiejskiej, nisko zorganizowanej szkółki do uniwersytetu. Nie można przejść obok tego zagadnienia nie tknąwszy go, nie można zamknąć oczu na to, co w oczy bije.

Budować, budować i raz jeszcze budować — oto hasło dnia dzisiejszego. Budować wzorowe szkoły, obok szkół wzorowe internaty i bursy, domy akademickie i schroniska — ratować młodzież przed skarleniem duchowem i fizycznem, przed nędzą materjalną i moralną — nie pozwolić zmarnować się ani jednemu indywiduum, ratować je dla przyszłości, która w naszych trudnych warunkach terytorjalnych wołać będzie zawsze o tęgie jednostki.

Hasło nie wystarczy! Zapewne czytelnik, uznawszy rację tych skromnych wywodów, kiwnie głową i zapyta: A za co? Wszak samorządy miejskie, czy powiatowe ledwie dyszą, wszak rząd ledwie koniec z końcem związe, a społeczeństwo ofiarnie już dalszych dobrowolnych ofiar ponieść nie może.

To wszystko prawda! I faktem jest, że sami sobie nie wystarczymy. Potrzeba pomocy z zewnątrz, pomocy wydatnej, specjalnie na cele budowli szkolnych. Są kraje i państwa, które obfitują w nadmiar złota i gotówki. Dla nas potrzebna jest **wielka pożyczka zagraniczna budowlana** wyłącznie dla celów szkolnych. Spłata takiej pożyczki chyba na trudności nie natrafi! Wszak jesteśmy podobno najmniej długami obciążonem (o ile chodzi o przeciętną cyfrę długu na głowę) państwem na świecie — a przytem dobrym i solidnym dłużnikiem. Poza tem przecież rząd płaci już dziś wysokie czynsze za brudne, niehygjeniczne, dla celów szkolnych się nienadające budynki. Czy czynszem tym nie można zamortyzować wielkiej pożyczki? Tosamo dzieje się po gminach miejskich i wiejskich. Trzeba rozpocząć starania o taką pożyczkę, o jej uzyskanie i należyte zużytkowanie.

Spodziewamy się po energji i głębokiem odczuciu potrzeb oświaty naszego nowego ministra p. St. Grabskiego, że i sprawę budowli szkolnych wciągnie w orbitę swych działań i poczynań. I wierzymy, że stanie się to wnet i że poczynania te będą uwieńczone wielkim skutkiem.

* * *

Na terenie Krakowa sprawa wyposażenia kilku szkół średnich, szeregu szkół powszechnych i szkół wyższych w nowe budowle jest wprost naglące. Na 13 szkół średnich i seminarjów naucz. własne pomieszczenie mają tylko 3 (dosłownie trzy) zakłady. Reszta, tj 10, mieści się w brudnych, ciasnych niehigienicznych budynkach, pozlepianych z kamienic mieszkalnych, nienadających się na pomieszczenie zakładów naukowych. Czy za wysoki czynsz, opłacany za te rudery, nie możnaby przy pożyczce wystawić porządnych gmachów, które po latach staną się własnością państwa i pomnożą jego majątek?

A co stanie się, gdy po r. 1928 właściciele albo zakładom tym wypowiedzą pomieszczenie albo zażądają dobrze podwyższonych czynszów? Dla szkół powszechnych potrzeba gwałtownie kilku nowych szkół np na Warszawskiem itp. Dla wyższych uczelni potrzebne dokończenie rozpoczętych gmachów oraz budowa nowych domów akademickich. I tak dalej, i tak dalej.

Sprawa naprawdę paląca i to bardzo! A należyte jej ujęcie i sfinansowanie może państwu i społeczeństwu przynieść tylko zyski materjalne i moralne.

Dr. A. M.

Przegląd samochodowy.

Odwiedziny w fabryce „Austro-Daimler“ w Wiener Neustadt.

Austrjackie fabryki automobilowe mają przed sobą od dłuższego czasu trudne zadanie do rozwiązania albowiem od blisko roku zbyt samochodów wewnątrz kraju jest tak minimalny, że tylko pracują na eksport. Konkurencja na rynku światowym jest natomiast olbrzymia i do tego samochody austrjackie przez swe koszta produkcji i olbrzymie podatki nie mogą cenami z innemi konkurować. Współzawodnictwo możliwem jest tylko pod względem technicznym w szczególności co do doboru materjałów i wykonania karoserji, jednem słowem co do jakości. Miło nam jest stwierdzić, że wszystkim wymogom współzawodnictwa odpowiedziała odwiedzona przez nas fabryka „Oestr. Daimler-Motoren A. G.“ będąca obecnie znowu w pełnym ruchu po przeprowadzeniu przegrupowania i zastosowania najnowszych maszyn, co swego czasu produkcję utrudniało. Samochody Austro-Daimler były zawsze pod względem swej jakości i wykonania pierwszorzędnemi, czego najlepszym dowodem są rokrocznie odnoszone zwycięstwa. Żywo w pamięci mamy zeszłoroczny raid „Automobilklubu polskiego“, w którym samochody „Austro-Daimler“ przebyły na naszych drogach okrągło 2.500 km. uzyskując dwie pierwsze nagrody, w ogólnej klasyfikacji. Produkcja fabryki „Austro-Daimler“ ogranicza się obecnie do 2 typów, 6-cylindrowe a mianowicie: 10—40 PS ADM i 17—60 PS ADV, obydwa eleganckie z uwzględnieniem najnowszych wymogów technicznych wykonane.

Przechodząc sale fabryczne oglądał nasz sprawozdawca całe powstanie samochodu począwszy od surowca a skończywszy na samochodzie gotowym do jazdy i miał sposobność zauważyć, jak dokładna kontrola jest w fabryce, co jest najlepszą rękojmią jakości objektów. W laboratorjum fizykalnem znajdują się szarpaczki (Zerreismaschinen) działające pod ciśnieniem akumulatorów oliwnych, w oddziale metalograficznym miał sposobność oglądnięcia mikroskopów służących do badania surowców nadchodzących do fabryki. Specjalne aparaty badają wytrzymałość materjałów, które równocześnie zostają również w chemicznem laboratorjum badane. Te wszystkie urządzenia dają zupełną pewność i gwarancję, że materjał oddany do dalszej obróbki jest pierwszorzędnym. W warsztatach znajdują się maszyny, które umożliwiają sprawdzenie poszczególnych części z dokładnością 1-ną tysięczną mm. Tak np. maszyna do szlifowania cylindrów znajdująca się tam, pracuje z dokładnością 0.008 mm. Podobne urządzenia znajdują się również dla produkcji kół zębatych, przenośni itd.

Mniejszy samochód 6-cylindrowy ADM oglądaliśmy z 6-siedzeniową karoserją typu „Allweather“, dalej wykonanie sportowe z 4-siedzeniową karoserją uzyskujące szybkość do 120 km. na godzinę. Siedm samochodów ADM startowało w zawodach alpejskich w ubiegłym roku i czas tychże różnił się tylko okrągło o 1 i pół sekundy.

Większy samochód 6-cylindrowy ADV, który dopiero teraz opuszcza fabrykę jako typ serjowy, jest tym, co sportowiec oznacza jako „Grand-Luxe“ lub „Grand-tourisme“. W chwili zwiedzenia fabryki widzieliśmy kilkanaście samochodów tego typu gotowych do wysyłki do Ameryki południowej dostosowanych do tamtejszych wymogów.

Szczególnie zwracały uwagę samochody tych, jak i przy samochodach ADM resory, które rzeczywiście przy samochodach Austro-Daimler są nadzwyczajne. Sprawozdawca nasz miał sposobność przed kilku miesiącami jeździć samochodem ADM po Zagłębiu Dąbrowskim i pomimo normalnych pneumatyków nie balonowych, wstrząśnienia były tak minimalne, że nie odczuwało się nawet tamtejszych „dobrych“ dróg. Te samochody dla Ameryki wykonane były w ten sposób, że przypuszczalnie zadowolnią nawet amerykańskich multimiljonerów. I tak np. zauważyłem wewnątrz samochodu srebrne nesesery, zapalniczki, elektryczne, urządzenia do ogrzewania samochodu, a jako clou wszystkiego telefon funkcjonujący bez muszli, a to w ten sposób, że przez naciśnięcie guziczka uruchomiony zostaje głośnik i szofer słyszy każde słowo powiedziane wewnątrz.

—ooo—

Nowa placówka samochodowa

W najbliższych dniach zostanie otwarta w Krakowie przy ulicy Wolskiej 6, pod firmą Salon i Biuro Samochodowe „Totis“. Tak pomysłowe pomieszczenie, jak i celowi odpowiadające urządzenie Firmy zainteresuje niewątpliwie nasze sfery automobilowe.

Firma ta chcąc obsłużyć najbardziej wymagającą i wybredną publiczność, objęła zastępstwa pierwszorzędnych światowych fabryk samochodów. I tak samochody **„Praga“**, które jeszcze z czasów wojny zapisały się chlubnie w pamięci znawców automobilowych. Wozy te wprost są nie do zniszczenia, a mimo to eleganckie, zdobyły w Czechosłowacji wszystkie pierwsze miejsca w zawodach turystycznych, u nas zaś znane są bardzo dobrze, specjalnie w dzielnicy Poznańskiej.

Równorzędnie prowadzić będzie biuro **„Totis“** wspaniałe wozy znanej włoskiej fabryki „Ceirano“ (dawniej „Scat“) w Turynie, o których głośno rozpisuje się prasa włoska z okazji ostatnich zwycięstw w zawodach.

Stara ta fabryka włoska zużytkowała zapas doświadczenia zdobytego przy wieloletniej wytwórczości w skonstruowaniu lekkiego samochodu turystycznego o bardzo małej wadze, a mimo tego niezwykłej wytrzymałości i dokładności w wykończeniu.

Zawody **„Grand prix de Rom“** w całej pełni wykazały zalety nowego typu wozów fabryki „Ceirano“, który mimo bardzo trudnych warunków (śliska z powodu deszczu szosa) i przy współzawodnictwie pierwszorzędnych marek włoskich, zdobył **pierwsze miejsce** w ogólnej ocenie wozów turystycznych **„Grand prix de Tourino“**, zaś pierwsze i trzecie miejsce w swojej kategorji. Zwycięskie samochody **„Ceirano“** były wozami seryjnemi typu 150 5-30 Km. o pojemności cylindra 1460 cm3.

Świetny wynik tych zawodów, które wykazały również nader oszczędne zużycie benzyny i oliwy u nowego typu **„Ceirano“**, postawił tę nową półtoralitrówkę w rzędzie najpopularniejszych samochodów włoskich. Drugiem wielkiem zwycięstwem marki **„Ceirano“** stały się wyścigi górskie **„Le Toricelle“**, gdzie **znowu ten wóz zdobył pierwsze miejsce w ogólnej kwalifikacji i dwa pierwsze miejsca swej klasy.**

Zwycięski typ **„Ceirano“**, tak pod względem formy i wykończenia a przedewszystkiem doborem materjałów, konstrukcją motoru i wyposażeniem zaspokaja jak najdalej idące żądania wybrednego automobilisty. Resory ze styryjskiej stali (których inne włoskie fabryki samochodów dotychczas nie używają), **znakomicie działające i nader trwałe amortyzatory oliwne, urządzenie światła i starter Bosch, silna rama, osi i narzędzia kierownicze, składają się na całość solidną i pewnie działającą.**

Nie wątpimy, że powstanie nowej placówki przyczyni się do rozwoju naszego automobilizmu i ze swej strony życzymy jej dobrych plonów w owocnej pracy.

Połączenie fabryk Benz-Mercedes.

Rok 1924 przyniósł niemałą sensację światu samochodowemu, którą stało się połączenie dwóch najstarszych fabryk samochodów Mercedes i Benz. 39 lat mija jak po raz pierwszy ukazał się na ulicach miasta Manneheim trzykołowy wóz wyposażony w motor benzynowy konstrukcji Karola Benza. Był to pierwszy samochód benzynowy świata. Równocześnie opatentował swój pojazd z motorem benzynowym Gottlieb Daimler założyciel fabryki Mercedes. Od tej chwili rozwój automobilizmu wartko popłynął, a dwaj pierwsi wynalazcy niestrudzenie dążąc naprzód stworzyli wielkie fabryki stale torujące drogę postępu automobilizmu. Po 38 latach wytrwałej pracy i doświadczeń fabryki Benz i Mercedes z uwagi na wspólność interesów i produkcji przyjmują wspólne wytyczne dla swej wytwórczości i w myśl zasady w solidarności siła, rozpoczynają nowy okres swej pracy. Zjednoczone fabryki Benz-Mercedes obejmują swą produkcją samochody osobowe wszelkich typow, ciężarowe, omnibusy oraz wszelkie pojazdy specjalne jak sikawki pożarne, wozy cysternowe, sanitarne, traktowy i łodzie motorowe. Nie wątpimy, że w nowszym tym okresie Benz-Mercedes tradycji swej nie tylko nie zawiedzie, lecz owszem wyżej jeszcze wysunie swe godła.

Minerwa Motors.

Samochody **„Minerwa Motors“** w Antwerpji słynęły ze swej jakości jeszcze na długo przed wojną światową. Kataklizm światowy nie przeszkodził rozwojowi tej fabryki, odwrotnie, wprowadzenie nowych udoskonaleń w konstrukcji suwakowej oraz zastosowanie pierwszorzędnego materjału spowodowały to, że w dobie obecnej samochody **„Minerwa Motors“** zajęły jedno z przodujących miejsc w całej Europie, a najdalej 3—4 miejsce w całym świecie. (Rols Rois, Hispano Siuza, dalej idą mniej więcej na jednym poziomie „Minerwa“, „Mercedes“ itp.).

Zasadniczymi walorami samochodów **„Minerwa Motors“** są: ich bezkonkurencyjnej budowy i siły podwozie z pierwszorzędnego materjału, następnie, ostatni model 6-cio cylindrowego motoru systemu suwakowego, efekt pracy, którego, daje wprost nadzwyczajne rezultaty. Specyficznym zaś walorem „Minerwy“ są jej resory systemu „Contilevre“. Resory te sięgające 1.8 metra długości o 15 stalowych blatach, nie mają równych sobie i powodują nadzwyczajną miękkość i elastyczność wozu w biegu. Niema oczywiście mowy o łatwem złamaniu takiego resoru, a przez to samo samochody „Minerwa“ idealnie nadają się na nasze drogi. Jeżeli dodamy do tego wszystkiego jeszcze, że wozy te są ogromnie ekonomiczne w zużyciu benzyny (największy wóz o sile koni zużywa maksymalnie od 18 do 20 litrów benzyny na 100 km.), oraz nadzwyczajnie staranne i ładne wykończenie całej maszyny, musimy przyznać, że samochody „Minerwa“ są w dobie dzisiejszej przodującą maszyną pod każdym względem.

Najlepszym zresztą potwierdzeniem tego jest fakt, że coraz to szersze koła prawdziwych znawców i amatorów automobilizmu zainteresowuje się tą marką i popyt na „Minerwę“ wzrasta z każdym dniem.

„Dodge Brothers“ Detroit — amerykański wóz, który dał dowód swej wytrzymałości i siły w czasie wielkiej wojny, używany przez armie: amerykańską i polską odznacza się prostotą konstrukcji motoru, bardzo silnym podwoziem i ekonomją pracy przy nim.

Z rozwoju automobilizmu polskiego.

Urzędowa statystyka ministerstwa robót publicznych podaje liczbę samochodów, zarejestrowanych w Polsce po dzień 31 grudnia 1924 na 11.434. Cyfra ta w stosunku do ilości samochodów u nas w roku 1923 wykazuje przyrost o około 35 procent.

Statystyka ta nie obejmuje samochodów wojskowych. Jeżeli więc uwzględnimy te ostatnie, a także samochody, stale w granicach naszych przebywające, choć w kraju nie rejestrowane (jak to się dzieje np. na Górnym Śląsku), ogólna liczba automobili, biegnących po drogach Rzeczypospolitej Polskiej, okaże się jeszcze większą.

Według statystyki z tego samego okresu mają Stany Zjednoczone Ameryki 17,740.236 samochodów.

Za Ameryką podążają potentaci europejscy: Anglja i Francja, zajmując drugie i trzecie miejsce ilością posiadanych samochodów. Kraje te obfitują w fabryki tanich, popularnych wozów, sprzedawanych na spłaty po parę dolarów czy parę set franków tygodniowo. Podstawą rozwoju automobilizmu w tych rozmiarach w jakich go wspomniane państwa posiadają, stało się zrozumienie dla gospodarczej wartości samochodu jako sposobu szybkiej i niemal niczem niekrępowanej komunikacji. Jako taki pojęli i wyzyskali samochód przedewszystkiem Amerykanie. Europa, choć starsza wynalazkiem, musiała pojęcie właściwej użyteczności samochodu przyjąć od praktycznego Yankesa i z chwilą tą zaczyna nadążać w rozpowszechnieniu samochodu za Nowym Światem.

Dzięki takiemu ujęciu automobilizm stał się nader ważnym czynnikiem społecznym, a także kulturalnym i pobudził do masowej produkcji samochodów dając społeczeństwom szerokie pole pracy i zarobków.

U nas poglądy te daleko mają do powszechnego uznania.

Samochód, to luksus, niejednokrotnie nie wypada go w tych ciężkich czasach kupować. Jest rzeczą zrozumiałą, że trudniej go nabyć u nas, jak zagranicą.

Przedewszystkiem nie każdy wóz zagraniczny odpowiada naszym wymaganiom. Te może zaspokoić jedynie fabryka krajowa, do stworzenia której, coprawda, jeszcze daleko. Wysokie opłaty celne i inne państwowe oraz tranzytowe, podnoszą cenę importowanych pojazdów. Przełom finansowy nie pozwala kupcom udzielać tak korzystnych kredytów, jak zagranica, a fabryki same mają jeszcze małe zaufanie i udzielają spłat jedynie bardzo krótkich.

W tych warunkach naturalnie łatwiej jest nabyć samochód mały, tani, który jakkolwiek niejednokrotnie nieodpowiedni dla naszych dróg, zyskuje u nas coraz większy zbyt. Braki te usunie dopiero stworzenie własnych fabryk samochodów, przyprowadzenie do jakiego takiego stanu naszych dróg, co wszystko zależne jest głównie od poprawy stosunków pieniędz.

Narazie musimy przyjmować z uznaniem każdy krok, który sprawę automobilizmu polskiego posuwa naprzód.

W ubiegłym roku uchwalono kredyty na budowę i naprawę dróg. Niestety prace w tym kierunku idą dość opornie z powodu niewystarczających funduszów i wielkiego zniszczenia szos przez czas wojny.

Odbywające się od roku 1922 rajdy samochodowe są w dużej mierze memento dla konserwacji i budowy sieci drogowej, spełniają więc poza podniesieniem poziomu sportowego u nas także i tę ważną rolę.

Zawody te, organizowane przez automobilklub polski przyczyniają się bardzo wydatnie do popularyzowania samochodu, a będąc z powodu trudnych warunków konkursu prób, dla biorących udział marek, dają im pole do wykazania swej jakości.

Inne zawody automobilowe u nas, jak wyścigi szosowe, odbyte w ubiegłym roku w Poznaniu lub polski rekord szybkości, mają charakter już czysto sportowy. Wyniki ich zresztą z całkiem zrozumiałych względów są bardzo dalekie od podobnych, uzyskiwanych na międzynarodowych konkursach.

Dla porównania przytoczę, że podczas gdy rekord światowy szybkości na samochodzie osiągnięty przez Anglika, Eldridge, jest 235 km. na godz., nasz rekord wykazuje skromną cyfrę 115 km. na godz.

Ulepszenia samochodowe w r. 1924.

Przegląd tych ulepszeń dają nam salony paryski, londyński (t. zw. Olympja), berliński.

Ten ostatni wymownie świadczy, że nadane przez Amerykę, a przetworzone dla stosunków europejskich przez Francję, wytyczne produkcji samochodów powszechnie będą stosowane.

Jest to produkcja małych wozów, silników o małej pojemności, a dużej ilości obrotów, małe zużycie benzyny, możliwe zmniejszanie wagi samochodu etc.

Ogółem przyjęto powszechnie wynalazki lat ubiegłych, jak opony balonowe, hamulce na 4 koła, aluminiowe cylindry, jedynie z wstawkami stalowemi, tłoki z lekkich metali. Hamulce mechaniczne „Serro“

Uwagi:

Auto Nr 1—2 „bilans ulepszeń“.

Auto Nr 5 wystawa berlińska.

Auto Nr 3 „Hamulec „Serro“.

Motor „Pariser Salon“ 1924, str. 162—163, artykuł o Polsce.

Głośne żądania ustąpienia rządu Herriota

Paryż. (AW). „Victoir“ pisze: Jak to jest możliwe, żeby pozostał u steru choćby jeden dzień rząd, który zapomina o swoich elementarnych obowiązkach, który doprowadził do tego, co nigdy we Francji się nie zdarzyło, że publiczność poczęła wątpić o mocy podpisu banku francuskiego. Rząd musi ustąpić i zrezygnować ze swoich planów pożyczki.

Prowokacje sowieckie

Warszawa. (AW). Prasa sowiecka pisze o procesie, wytoczonym przez Z. SSR. konsulowi polskiemu w Mińsku, Karczewskiemu, któremu stawiają zarzuty szpiegostwa. Jest to oczywiście prowokacja sowiecka.

NIEMIŁE SKUTKI FABRYKOWANIA SENSACJI.

Warszawa. (AW). Admirał Porębski, na skutek zarzutów jednego z pism warszawskich, skierowanych pod adresem w związku z aresztowaniem komandora Bartosiewicza, wystosował do ministra spraw wojskowych z prośbą o zawieszenie go w urzędowaniu i wytoczenia mu śledztwa. Prośby tej minister nie uwzględnił, co świadczy o bezzasadności zarzutów, czynionych admirałowi.

OFICEROWIE JAPOŃSCY WE LWOWIE.

Lwów. (AW). Wczoraj przyjechali do Lwowa dwaj wyżsi oficerowie japońscy: Kosahao Ukjo Doptowidi i Nosaburo Okobe. Oficerowie przyjechali z Warszawy, cały dzień zwiedzali miasto, przyczem zainteresowali się szczególniej kopcem Unji Lubelskiej i Parkiem Kilińskiego. Dzisiaj rano udali się do Stanisławowa, a potem do Rumunji.

LIST Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Bezrobocie.

(Od własnego korespondenta Gońca Krak.)

Katowice, 8 kwietnia.

Główny Urząd Statystyczny stwierdza, że w dniu 21 lutego znajdowało się na terenie Polski 181.640 bezrobotnych. PAT-iczna w depeszy z dnia 6 kwietnia donosi, że od 21—28 marca wykazuje ogólną przybliżoną liczbę 185.400 bezrobotnych. W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba ta spadła o 1.430 osób, przyczem największą liczbę bezrobotnych zatrudniono w tym czasie w Województwie Śląskiem.

Województwo Śląskie, a szczególnie ścisły okręg przemysłowy, cierpi od kilku miesięcy na zatrważającą klęskę bezrobocia. Ostatnie komunikaty określają liczbę bezrobotnych w wojedództwie na przeszło 42.000. Naturalnie są to dane urzędowe, które nie obejmują niezarejestrowanych bezrobotnych. Jest ich zaś wielu. Dość powiedzieć, że w samej Królewskiej Hucie, mieście, liczącem 80 tysięcy mieszkańców jest 8.200 zapisanych bezrobotnych, aż 4.000 niezarejestrowanych. Można wobec tego przyjąć, że liczby urzędowe wykazują tylko 75 proc. prawdziwego stanu bezrobocia na Górnym Śląsku. Jednak i to mało. Liczbami urzędowemi nie są objęci robotnicy, którzy optowali za Niemcami, lub mieszkają poza niemiecką granicą, chociaż pracowali w Polsce. Ilość bezrobotnych tej kategorji wynosi 15 tysięcy. Wprawdzie ciężar opieki nad niemi został słusznie przerzucony na republikę niemiecką, jednak i oni muszą być wzięci pod uwagę dla wykazania faktyczn. stanu na Śląsku.

Groźnym objawem jest szybkość, z jaką się w ostatnimczasie powiększało bezrobocie na Śląsku. Gdy 3 stycznia było urzędowo 36.950 bezrobotnych, to 21 lutego 40.970, a 12 marca około 42.000. W 71 dniach znalazło się na Śląsku bez chleba 5.000 ludzi, a kopalnie i huty zapowiadają nowe redukcje. Podany na wstępie komunikat PAT-icznej mówi, że w ostatnich dniach tygodnia największą liczbę bezrobotnych zatrudniono na Górnym Śląsku", lecz nie jest znowu takim pocieszającym objawem. Kiedy bowiem przed trzema tygodniami klęska bezrobocia na Śląsku zaczynała budzić prawdziwą trwogę wśród władz, wojewoda śląski, p. Bilski, wyjechał do Warszawy, gdzie na obszernej konferencji pod przewodnictwem premjera Grabskiego, ustalono środki zwalczania bezrobocia. Postanowiono tam, że bezrobotni górnośląscy będą zajęci w Warszawie po wznowieniu ruchu budowlanego w stolicy, miasta śląskie otrzymają kredyty na planowane przez nie roboty. W kwietniu rozpocznie się budowę kolei przez Wieluń do Poznania. Huty śląskie otrzymają rządowe zamówienia, a w dziedzinie produkcji i zbytu węgla Rząd przeprowadzi odpowiednią organizację, w końcu zaś część prac koło sieci wodociągowej na Górnym Śląsku ma być jak najszybciej podjęta. Rezultatem tych zarządzeń jest większa nieco ilość zapośredniczeń pracy na Śląsku. Lecz wobec szeroko zakreślonego planu sanacji górnośląskiego rynku pracy bezwzględnie trzeba określić dotychczasowe rezultaty interwencji Rządu za niezbyt zadawalniające. Przecież na Górnym Śląsku chodzi głównie o zajęcie robotników w przedsiębiorstwach, stanowiących istotę przemysłu śląskiego, a więc w kopalniach i hutach, gdy tymczasem, jak okazuje się z krótkich kronikarskich wiadomości coraz to inne huty i kopalnie redukują większe lub mniejsze ilości robotników.

Trudno nie zaznaczyć, że w sąsiedniem Zagłębiu Dąbrowskiem spadła liczba bezrobotnych (od 3 stycznia do 21 lutego) z 11.150 na 9.370. Czyżby węgiel dąbrowski znajdował łatwiejszy od górnośląskiego zbyt? Bezwątpienia źródło bezrobocia leży w kryzysie gospodarczym, ale jego natężenie na Śląsku nie stoi w odpowiednim stosunku do natężenia kryzysu. Dziwnym też jest nagły wzrost liczby bezrobotnych w czasie rokowań o traktat handlowy z Niemcami i w okresie bluffu niemieckiego o rewizję zachodnich granic Polski. Czy czasem nie zależy na bezrobociu śląskim p. Stresemannowi? A czyni to może p. Stresemann za pomocą niemieckich przemysłowców śląskich. Dlaczego bowiem, jak fakta stwierdzają, zwalnia się z fabryk i kopalń w pierwszym rzędzie Polaków i dlaczego, jeżeli się przyjmuje robotników— to Niemców?

Wątpliwości te wyraźnie wskazują na konieczność przeprowadzenia gruntownej reorganizacji w przemyśle śląskim. Kiedy Górny Śląsk wrócił do Macierzy, konjunktura w polityce światowej, odbierająca Niemcom zagłębie Ruhry, otworzyła węglowi śląskiemu niemiecki rynek zbytu. Równocześnie także małe doświadczenie Rządu polskiego z przemysłem i palące wtedy sprawy wielkiej polityki, które Rząd absorbowały, ułatwiły przemysłowi śląskiemu prowadzenie rabunkowej gospodarki, bez organizacji rynków zbytu — byle handel szedł.

Węgiel zatem szedł, robotnicy mieli pracę.

Wszystko to jednak zasadniczo się zmieniło po stabilizacji waluty. Wraz z kryzysem gospodarczym, po oddaniu w zarząd niemiecki Ruhry i przy zbliżającym się wymarciu ważności przepisów konwencji genewskiej o bezcłowym obrocie z Niemcami i o przymusie Niemiec do nieimportowania węgla śląskiego, stanęło przed Śląskiem widmo bezrobocia, które w krótkim czasie przybrało realne kształty. I jak właściwą przyczyną bezrobocia jest wadliwa organizacja handlu węglem, tak zwalczyć je może tylko odpowiednie ustosunkowanie się przemysłu śląskiego do nowych konjunktur na rynkach węglowych. Tymczasem mimo liczne głosy prasy i silny niekiedy nacisk Rządu śląskie sfery gospodarcze nie umią, czy nie chcą tego zrobić. Stale daje się zauważyć ciążenie przemysłu śląskiego ku Niemcom, gdy naturalnym terenem zbytu dla polskiego węgla jest wschód: Rosja, Rumunja i Bałkan. Poseł Korfanty czyni, podobno, usiłowania dla stworzenia wielkiego koncernu, opartego na zagranicznym kapitale, który ma połączyć w jedną całość zagłębia śląskie, dąbrowskie i krakowskie. Czy koncern taki spełniłby swoje zadanie wobec Państwa? Rzecz wątpliwa. Jeżeliby był oparty o kapitał zagraniczny, z jakim ma stosunki p. Korfanty, to byłby to kapitał austrjacko-niemiecki. A potem w koncernie takim decydujący głos miałby przemysł górnośląski (niemiecki), który już dał liczne dowody „lojalności" wobec Państwa, choćby wspomnieć oszustwa podatkowe, sięgające w wielomiljonowe sumy. Zatem, jeżeli chce się zapewnić rozwój polskiemu górnictwu, jeżeli masię zapobiedz klęsce bezrobocia, trzeba wstąpić na drogę inną, drogę ścisłej kontroli władz nad poczynaniami śląskich baronów węglowych i presji gospodarczej w kierunku zwrócenia ekspansji przemysłu polskiego na wschód.

Śmiemy twierdzić, że w ręku Polski znajduje się klucz do bramy rosyjskiej — i czas już najwyższy otworzyć te wrota.

Stab.

Nieco o uczonych niewiastach.

Gdy słynny autor „Krytyki czystego rozumu" — Kant — znalazł się w towarzystwie niewieściem i gdy jego uczestniczki wszczynały rozmowę na temat zagadnień naukowych, lub — broń Boże! — aktualnej wówczas rewolucji francuskiej, królewiecki filozof zaczynał natychmiast mówić o gospodarstwie domowem, oszczędności itp. Obrażone panie zwracały się wtedy doń obrażone, pytając: „Czy pan profesor ma nas wszystkie za kucharki?" Na co otrzymywały zawsze tę samą zasadniczo, choć rozmaitemi słowy wyrażoną odpowiedź:

„Kobieta powinna być punktualną, jak zegar ścienny — ale nie tak głośną, jak zegar wieżowy. Kobieta powinna być tak gospodarną, jak ślimak — ale nie powinna, jak ślimak, nosić wszystkiego, co posiada, na sobie. Kobieta powinna, jak echo, odpowiadać tylko wtedy, gdy jest pytaną — ale nie powinna, jak echo, chcieć zawsze mieć ostatnie słowo".

Rzecz prosta, że obecnie, w czasach zupełnej emancypacji i równouprawnienia kobiet, może i niewiasta mieć ostatnie słowo, jeżeli przypadkiem zdarzy się jej mówić rozsądniej, niż mówi mężczyzna.

Dawniej atoli było inaczej. Jeżeli nawet podobnie wzniosły umysł, jakim był niezawodnie Milton, mógł wyrazić się w taki sposób: „Dla mojej żony wystarczy, gdy potrafi rozróżnić koszulę od kaftana" — to cóż dopiero mówić i ludziach pospolitych?... „Niebieskie pończoszki" z XVII w., nawpół wykształcone, rozczytujące się w ówczesnych romansidłach, przesadne w zachowaniu się i mowie, lecz pełne pretensyj do uczoności i dobrego smaku nie przyczyniły się do wzbudzenia respektu względem „uczonych" kobiet.

Ale zawsze i wszędzie zdarzają się wyjątki.

Już u schyłku w starożytności kobiety wcale nie miały pretensji do uczoności i gdy ani się im śniło o równouprawnieniu z mężczyznami, spotykamy np. taką Hypatję, która była nie tylko uczoną filozofką, lecz także... piękną niewiastą — co tak rzadko chodza w parze — a która ginie z rąk sfanatyzowanego tłumu w Aleksandrji 415 roku naszej ery.

W wiekach średnich sytuacja kobiet na punkcie wykształcenia zmieniła się znacznie skutekiem tego, że córki rycerzy daleko częściej uczyły się czytać i pisać, aniżeli synowie, dla których rzemiosło wojenne i władanie bronią było wszystkiem. Nawet zdarzało się, że młodzi ludzie, obdarzeni talentem poetyckim musieli szukać pisarzy, którzyby uwiecznili pismem ich rymy. Córki Karola W. uchodziły swego czasu za bardzo uczone, choć uczoność ich, wedle naszych pojęć, była mocno ograniczona. Przez całe bowiem wieki łaciński Psałterz stanowił jedyną dla nich dostępną książkę, będącą podręcznikiem do nauki czytania i książką do nabożeństwa.

W trochę późniejszej epoce zaczęły jednak kobiety po rozmaitych krajach północy — a więc, możliwie i w Polsce — rozszerzać zakres swej wiedzy. W Niemczech zasłynęły z uczoności: siostrzenica cesarza Ottona, księżna szwabska Jadwiga, jej siostra Gerbirga, a przedewszystkiem zakonnica Roswitha.

Ks. Jadwiga wyjść miała za jednego z książąt bizantyńskich, uczyła się więc po grecku. Wprawdzie jej małżeństwo nie przyszło do skutku, lecz wzbudzony został u niej zapał do nauki, tak, że wyszukała sobie jakiegoś mnicha, który nauczył ją klasycznej łaciny i czytywał z nią Horaceego.

Zakonnica Roswitha umarła młodo, bo licząc lat zaledwie 30. Zostawiła jednak tyle dzieł po sobie, pisanych tak dobrą łaciną, iż podejrzywano, że te dzieła są falsyfikatami.

W czasach Odrodzenia wrota nauki zostały naoścież otwarte niewiastom. Stosunki jednak społeczne i siła przesądu były tego rodzaju, że chać spotyka się pojedyńcze bardzo nawet uczone jednostki wśród kobiet aż do wieku XIX — to dopiero druga połowa tego wieku zrównała kobietę z mężczyzną na polu dążenia do krynic wiedzy i czerpania z nich bez żadnej przeszkody.

Ostatnie przecież słowo nie zostało jeszcze wypowiedziane przez kobiety w tej sprawie. Zdarzają się także wyjątkowe osobniki, jak np. Curie Skłodowska, ale mimo tysięcy lekarek, absolwentek kursów nauk ścisłych, filozofji itd. nie widać w dorobku naukowym świata znaczniejszych wyników pracy kobiecej.

Być może, iż kiedyś się to zmieni, ale, jak dotąd, mężczyźni na polu nauki mają jeszcze pierwszeństwo przed kobietami.

Mimo to wątpić należy, aby największy nawet z żyjących obecnie uczonych ośmielił się powtórzyć słowa Kanta, przytoczone na wstępie, znalazłszy się wśród „uczonych" niewiast, których tyle posiadamy.

Czasy, gdy kobieta była, lub chciała być, tylko „kapłanką domowego ogniska" minęły bezpowrotnie!...

Kandydat na Robinsona.

Na ogromnem podwórzu, otoczonem staroświeckiemi oficynami, dziwacznemi przybudówkami, stajnią, wozownią, komórkami i parkanem, zamykającym niedostępny dla nas ogród owocowy, pod samotną lipą, która jakimś cudem ocalała przed siekierą — schodziliśmy się codziennie wieczorem na pogandankę i zabawy. Tam dzieliliśmy się wrażeniam dnia, układali plany szerokie na przyszłość i szybowali wysoko na skrzydłach młodzieńczej fantazji. Każdy miał jakieś ideały, na które dziś, z dalekiej perpektywy życia patrzy się z pobłażliwym, jasnym, pogodnym uśmiechem, a wspomnienie tych chwil budzi jakiś tęsny żal, że to wszystko minęło...

Co za pomysły roiły się w naszych młodocianych głowach, zapłodnionych pozaszkolną lekturą. Najstarszy z nas, liczący lat 14, należał do (dziś można sekret wyjawić) „tajnego" stowarzyszenia, które miało na celu przygotowanie żołnierzy do najbliższego powstania. Ten uczył nas szermierki, on opatrywał „rany", oczywiście słynną pajęczyną z chlebem. Drugi kollekcjonował marki, trzeci okazy zoologiczne, a o każdym nowo nabytym (w handlu zamiennym) znaczku „Państwa Papieskiego", czy ładnym okazie jelonka, cały nasz klub podwórzowy miał tego samego dnia wiadomość.

Najmłodszy Staszek, był zwarjowany na punkcie Robinsona Kruzoe. Znał najdrobniejszy szczegół jego przygód, marzył o jeździe po burzliwym oceanie, o... rozbiciu się okrętu, tęsknił za życiem na bezludnej wyspie — ale pod jednym warunkiem: Oto pragnął tylko mieć wówczas z sobą i ocalić z zamętów rozszalałego żywiołu, swoją drogocenną, zamkniętą na dwa kluczyki walizkę, która zawierała — jego zdaniem — wszystko, co śp. Robinsonowi mogło ułatwić pierwsze, najgorsze czasy pobytu na bezludnej wyspie.

Raz tylko było nam danem oglądać skarby Stacha. Skupieni, jak gdyby odbywały się jakieś misterja, patrzyliśmy, jak Stach dobywał z walizki dziesiątki pudełek, pudełeczek, słoików i pakiecików, cały kram najróżnorodniejszych przedmiotów codziennego użytku. Ile czasu musiał ten chłopak stracić na obmyślenie i zestawienie kompletnego rynsztunku dla kandydata na Robinsona. Ile przyjemności musiał sobie odmówić, ile „drugich śniadań" nie zjeść, aby uzyskać fundusze na zakupno tego miniaturowego bazaru.

Stach zaimponował nam, choć nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, co jest tego przyczyną. Podziwialiśmy nieświadomie jego zapobiegliwość, spryt, pedanterję jakiegoś kustosza muzeum. Każdy przedmiot miał wyznaczone miejsce w walizce, miał swój numer, był zarejestrowany do pewnej grupy.

Stach wyjmował kolejno jedną rzecz po drugiej, nabożnie, pieszczotliwie, udzielając nam krótkich i jasnych informacyj. Pokazywał, w razie potrzeby objaśniał, ale do rąk nam nie dawał. Widocznie uważał swoje skarby za świętości, których tacy profani, jak my, dotykać niegodni. A nam lśniły się oczy na widok przedmiotów, które mogły się przydać i bez rozbicia okrętu, na lądzie stałym. Naprzykład taki nóż uniwersalny z dłótkiem i świderkiem, albo zegarek stalowy z hermetycznem zamknięciem („chodzi nawet w wodzie" — objaśniał Stach), kompas, luneta, kalendarz „wieczny" — to były przedmioty, budzące naszą niewinną zazdrość. Poprostu żal nam było, że może Stach nigdy nie rozbije się z okrętem i to wszystko zmarnuje się, leżąc bezużytecznie.

Czego tam jeszcze nie było — dziś i połowy nie pamiętam. Przypominam sobie jednak, że była linka, gwoździe, siekierka („bez trzonka, bo drzewo zawsze się znajdzie"), krzesiwo, latarka, knot(!), świece, gruba notatka (na pamiętnik), kubek na wodę, rynka aluminiowa („można w niej zgotować rosół z antylopy, usmażyć jajecznicę, zrobić pieczeń"), sól, najrozmaitsze nasiona zbóż i warzyw, książeczka do nabożeństwa, grzebień rzadki i gęsty (!), lekarstwa, bandaż, mydło, szczoteczka do zębów („niewiele miejsca zajmuje, a zęby trzeba mieć zdrowe"), igły, nici, szydło („do zszywania skór na ubranie i buty") etc. etc.

. . . .

Co się stało z tą walizą? Czy utrzymała się jako pamiątka rodzinna dla dzieci? Czy syn Stacha nie patrzy z ironją na swego tatusia, że chciało mu się robić taką kollekcję i utrzymywać ją w porządku, zamiast tańczyć shimmy i kopać piłkę?

A może Stach skarby swoje, dziś o wiele cenniejsze, ukrywa dalej przed oczyma profanów i tylko wówczas do nich zagląda, gdy mu zanadto źle wśród ludzi?

Może wówczas żałuje, że fala nie wyrzuciła go wraz z ukochaną walizą na bezludną wyspę i do swych skarbów młodzieńczych dorzuci jedną skrytą łzę...

Aleksander Solecki.

L. 491/1925
B. b.

Ogłoszenie!

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy robót brukarskich dla Gminy m. Krakowa w ciągu roku 1925, odbędzie się w Prezydjum Magistratu (główny budynek) dnia 22 kwietnia 1925, tj. w poniedziałek o godzinie 12-tej w południe publiczna licytacja za pomocą opieczętowanych i ostemplowanych ofert.

Oferty składać należy na ręce Pana Naczelnika Oddziału drogowego w Magistracie w powyższym terminie do godziny 12-tej w południe w dniu licytacji.

Wadjum wynosi 400 złotych, które złożyć należy w Kasie miejskiej przed dniem licytacji.

Warunki licytacyjne ogólne, szczegółowe i deklarację otrzymać można w Oddziale drogowym Bud. m. B. w godzinach urzędowych.

Kraków, dnia 4 kwietnia 1925 r.

2403 Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Nasz przemysł, handel, finanse i rolnictwo.

ORGANIZACJA KUPIECTWA POLSKIEGO.

Dnia 3 i 4 bm. odbywały się w Hotelu Europejskim i siedzibie Stowarzyszenia Kupców polskich w Warszawie, konferencje mające na celu porozumienie w sprawie utworzenia naczelnej organizacji chrześcijańskiego handlu polskiego na obszarze całej Rzpltej Polskiej. Z Poznania brali udział panowie prezes Związku Towarzystw kupieckich Mazurkiewicz i dyr. Związku p. Schowski. Dwudniowe rokowania doprowadziły do pomyślnych rezultatów tak dalece, że w najbliższym już czasie rozpocznie ta naczelna organizacja swe działanie.

Osobną kwestję stanowiła silniejsza konsolidacja zrzeszeń kupieckich Polski zachodniej. Osiągnięto również poważne rezultaty. Jednym z nich to uchwała wydania wspólnego organu kupieckiego na Polskę zachodnią, zamiast dotychczasowego szeregu pism związkowych. Imieniem Rady Związków Towarzystw Kupieckich na Polskę zachodnia, obejmującą 106 korporacyj i Towarzystw kupieckich, polecono Związkowi Towarzystw Kupieckich w Poznaniu uruchomienie wspomnianego pisma. Ponieważ już przeprowadzono szereg prac przygotowawczych w sprawie danego pisma, pierwszy numer jego wyjdzie już w dzień otwarcia Targów Poznańskich.

STATYSTYKA DROŻYŹNIANA.

Indeks kosztów utrzymania podniósł się w Warszawie z 150.8 w lutym na 151.3 w marcu. Podczas gdy koszta odzieży i mieszkania zostały bez zmiany a opał obniżył się o 3.7 punktów, wzrosły koszta żywności o 1.7.

W ciągu marca podniosły się w Polsce ceny hurtowe mąki pszennej i drzewa, gdy równocześnie obniżły się ceny wszystkich innych niemal artykułów codziennej potrzeby, jak mąki żytniej, mięsa wołowego, masła, bawełny, węgla itd.

Obraz cen detalicznych jest — jak zawsze u nas — odmienny. I tak mimo spadku cen hurtowych mąki żytniej wzrastają w Warszawie detaliczne ceny chleba żytniego. Wznosi się w detalu cena mąki pszennej, fasoli, ryżu, mięsa wołowego itd. Inne artykuły wykazują poziom niezmieniony, wzgl. zniżkowy, jak mleko i masło.

Ceny giełdowe zbóż na rynkach międzynarodowych wskazują na całym niemal świecie poziom niższy, niż Warszawa. W okresie od 23 do 28 marca płacono za 100 kg pszenicy: w Chicago 31.41 zł; w Berlinie 30.73 zł; w Nowym Jorku 34.18 zł; w Warszawie **44.33 zł.**

NASIONA.

Warszawa. 10 bm. Ceny nasion rolnych za 50 kg loco skład w zł.: buraki ekendorfskie 90 (czerwone), — żółte 82, „Exelsior“ 72, półcukrowe 72, mamuty 90, marchew biała 180, lobberichska 320, St. Valery 360, rzepa bortfeldzka 300, okrągła biała 242, długa ulmska biała 242.

NAFTA I PRZETWORY.

Drohobycz. 10 bm. Państwowe Zakłady Naftowe wykonują prawo zakupu następujących marek ropy naftowej, brutto, wyprodukowanej w mies. marcu br.: Borysław—Tustanowice, Orów, Schodnica, Mraźnica, Urycz, Rypne, Słoboda Rungórska, Opaka, Paszowa, Bitków, Piaseczna, Ropienka dolna, Strzelbice, Rajskie, Harklowa, Kryg zielona, Krosno, Krościenko, Hołowiecko, Łodyna, Zmiennica, Turzepole, Wulka, Iwonicz, Węglówka, Równe-Rogi, Rymanów, Wańkowa, Potok, Ropienka al Dukla, Grabownica, Humniska, Lipinki Grabownica, Lipinki Rużyca, Libusza, Klimkówka, Zagórz, Klęczany wazelinowa, Stara wieś. Innych gatunków ropy powyżej nie wymienionych Państwowe Zakłady Naftowe nie zakupują. Przeciętne ceny targowe z miesiąca marca 1925 r. w złotych za 1 wagon (10.000 kg) loco zbiorniki Tow. magazynowo-tłoczniowych względnie loco cysterna na stacji nadawczej zostały ustalone w sposób następujący: Ropa marki: Borysław, Orów, Popiele, Wierzchnia Mraźnica, Opaka, Paszowa, Strzelbice, Rajskie, Harklowa mniej benzynowa, Krosno parafin., Krościenko parafin., Łodyna, Zmiennica—Turzepole, Równe Rogi parafin., Libusza—1.045; Schodnica 1.370, Urycz 1.272, Rypne (loco Broszniów) 1.105, Słoboda Rungórska 1.114, Kosmacz 1.084, Bitków 1.502, Pasieczna 1.440, Ropienka dolna 1.122, Harklowa silnie benzyn., 1.440, Kryg zielona 1.184, czarna 1.013, Szymbark 1.157, Krosno wolna od parafiny, Krościenko wolna od parafiny, Węglówka, Grabownica—Humniska, Klimkówka, Zagórz — 1.140, Hołowiecko 1.110, Wulka 1.202, Iwonicz 1.230, Równe Rogi wolna od parafiny, Rymanów 1.176, Wańkowa, Lipinki—Rużyca, Lipinki—Grabownica — 1.058, Potok 1.483, Ropienka ad Dukla 1.051, Klęczany 1.840, Stara wieś 2.060.

JAJA.

Warszawa. 10 bm. Jaja nadal w znacznym popycie przy braku towaru, ceny mocne. Jaja świeże za 1 skrzynię (24 kopy) 170 zł loco skł. W sprzedaży detalicznej I gat. 13 gr, II gat. 11 gr, III gat. 9 gr za 1 szt.

ZIEMIOPŁODY.

Gdańsk. 10 bm. (Not. nieurz.). Pszenica (128—130 f) — 19.20—20, (125—127 f) — 18.75—19, (120—122 f) — 18—18.30, żyto 17, jęczmień prima 15.25—15.70; gorszy 14.25 do 14.50, owies 13.50—14, groch drobny 12, — Victoria 14—17, ospa żytnia 10.50, — pszenna 11, otręby pszenne 12.50.

Warszawa. 10 bm. Transakcje na giełdzie zbożowo-towarowej za 100 kg fr. stacja załad. Żyto pomorskie 687 g-l — 117 f. hol. 34; fr. Warszawa żyto kresowe 675.5 g-l — 115 f. hol. 33.50, otręby żytnie 24. Obroty w dalszym ciągu skąpe. Tendencja niejednolita. Ceny orjentacyjne: Pszenica wyborowa około 40, jęczmień brow. około 30, na kaszę około 26.

Katowice. 10 bm. Pszenica 40.50—41.00, żyto 33.50—34.00, owies 29.00—29.50, jęczmień 28—30; franco stacja odbiorcza: kuchy lniane 32.25—32.75, rzepakowe 23.75—24.25, otręby pszenne 21.75—22.25, żytnie 21.00—21.50. Tendencja spokojna.

BYDŁO I MIĘSO.

Bielsko. 10 bm. Woły 0.80—1.20, cielęta 1.20—1.50, owce 1.30, trzoda chlewna 1.60—2.00.

PRZYWÓZ TYTONIU. Wedle świeżo ogłoszonych przepisów podlega przywóz z zagranicy tytoniu i wyrobów tabacznych zezwoleniu Dyrekcji monopolu tytoniowego. Przywozić wolno wyroby tytoniowe tylko w oryginalnych opakowaniach fabrycznych.

Oprócz cła przewidzianego obowiązującą taryfą celną pobieraną będzie przy sprowadzaniu tytoniu z zagranicy należytość monopolowa, wynosząca od cygar po 250 zł za 1 kg, od tytoniu cienko krajanego do papierosów po 75 zł za 1 kg, od papierosów po 75 zł za 1 kg netto.

POWIĘKSZENIE ILOŚCI DNI ŚWIĄTECZNYCH.

Dziennik ustaw przynosi uzupełnienie rozporządzenia Prezydenta Rzpltej o dniach świątecznych, w myśl znanej uchwały Sejmu i Senatu. Poza dotychczasowemi świętami uznaje się za dni świąteczne: Oczyszczenie Najświętszej Marji Panny (2 lutego), drugi dzień Wielkiej Nocy, drugi dzień Zesłania Ducha Świętego i drugi dzień Bożego Narodzenia (26 grudnia).

ZMIANA W ULGACH CELNYCH. Zniesionem zostało cło od ziemniaków do sadzenia, sprowadzanych za pozwoleniem Ministerstwa Skarbu. Dla nasion drzew iglastych, sprowadzanych za pozwoleniem Min. Skarbu obniżono opłatę celną do 20 zł.

GRAM ZOTA na dzień 10 kwietnia 1925 **r. — 3.4545 Z.** (M. P. Nr. 83 z dn. 9. 4. 1925 r.).

BANK POLSKI płacił w dniu 9 bm. za monety złote i srebrne ceny z dnia 4 bm.

FARBY.

Kraków. 10 bm. Na rynku farb sytuacja polepsza się. Obroty zwiększają się skutkiem sezonu w tym dziale. Dla farb ołowiowych i cynkowych tendencja w dalszym ciągu zwyżkowa, skutkiem zwyżki cen surowca. Biel ołowiowa zwyżkowo (1.60 za 1 kg loco skład); inne ceny niezmienione. Fabryki wykonują zlecenia w terminie 30 do 60 dniowym, skutkiem licznych zleceń sezonowych, co potrwa prawdopodobnie do września.

Pamiętajcie o „Czerwonym Krzyżu“

Zmarli.

Elżbieta z Sawickich Bielakowa, żona profesora gimn. św. Jacka w Krakowie, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła 9 kwietnia w 25 roku życia. Pogrzeb z kaplicy cmentarnej odbędzie się dziś w sobotę 11 kwietnia o godz. 1 popołudniu.

Inż. Bronisław Janikiewicz, porucznik W. P. w rezerwie, obrońca Lwowa, uczestnik powstania na Górnym Śląsku, odznaczony Krzyżem Walecznych, zmarł 8 kwietnia w 25 roku życia.

Stanisław Wróblewski, majster szklarski, zmarł 9 go kwietnia w 77 roku życia. Pogrzeb dziś 11 kwietnia o godz. 12 w poł. z kaplicy cmentarnej.

Józef Jagła, asystent P. K. P., zmarł 9 kwietnia w 42 roku życia. Pogrzeb dziś 11 kwietnia o godz. 2 i pół popołudniu z domu żałoby przy ul. Mazowieckiej 4.

Jadwiga Nowakowa, zmarła 8 kwietnia w 79 r. życia.

——YOY——

Dyżury aptek.

Sobota 11 kwietnia:

Apteka pod Koroną, Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazda,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76.

Niedziela 12 kwietnia w dzień:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka W Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12. — **Apteka pod Złotym Tygrysem,** Szczepańska 1. — **Apteka pod Aniołem Stróżem,** Zwierzyniec, Kościuszki 4. — **Apteka pod Temidą,** Długa 66. — **Apteka pod Barankiem,** Mikołajska 4. — **Apteka Niebieska,** Dajwór 6.

Poniedziałek 13 bm. w nocy:

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45. — **Apteka,** Łobzowska 6. — **Apteka pod św. Kingą,** Grzegórzecka l. 9. — **Apteka pod Jagiełą,** Plac Matejki 3. — **Apteka pod Murzynem,** Krakowska 19.

Wtorek 14 kwietnia w nocy:

Apteka pod Słońcem, Rynek A-B 43. — **Apteka pod Eskulapem,** Gertrudy 1. — **Apteka pod Matką Boską,** Krowoderska 74. — **Apteka w Dębnikach, Konopnickiej** l. 1. — **Apteka pod Złotym Orłem,** Krakowska 9.

——o——

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 10 kwietnia:

Grand Hotel: Dr Kazimierz Bartel — Warszawa; Napoleon Olszański — Chmielnik; Stanisław Komorowski—Bojanów; Tadeusz Kannenberg — Lwów; Stefan Siemieński — Krzepin; Aleks. Szaszkiewicz — Warszawa; Jan Roskosz — Warszawa; Juljusz Krämer — Biała.

Hotel Saski: E. Kreipper — Laszki; Antoni Marczyński — Proszowice; Otto Freudenthal — Tarnopol; Wład. Bieniewski — Strzyżów; Romuald Cieślewski — Warszawa; Ks. Wacław Włodarczyk — Czeladź; Michał Majde—Warszawa; Irena Zadek — Katowice; Otto Streng — Wiedeń.

Życzenia Wesołych Świąt

składa wszystkim

Czytelnikom i Przyjaciołom

naszego pisma

Redakcja i Administracja

„Gońca Krakowskiego“.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: „Ludka“.
Poniedziałek popoł.: „Szklana góra“ — wieczorem: „Fotel 47“.
Wtorek: „Don Juan“.
Środa: „Don Juan“.

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: „Słodki kawaler“.
Poniedziałek popoł.: „Hrabina Marica“ — wieczorem: „Słodki kawaler“.
Wtorek: „Słodki kawaler“.
Środa: „Słodki kawaler“.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA“.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popo.: Występ Wyrwicza; — wieczorem: „Wielka księżna i chłopiec hotelowy“.
Poniedziałek popoł.: „Nasi najserdeczniejsi“ — wieczorem: „Żoneczka z Variete“.
Wtorek: „Sonata Kreutzerowska“.
Środa: „Sonata Kreutzerowska“.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

Nowości: „Żona, której nie zna własny mąż“; sensacyjny dramat w 7 aktach.

Promień: „Niech żyje król“ z Jacke Cooganem.

Reduta: „Zamaskowani kowboje“, czyli: Dziki szeryf; dramat amerykański. Ponad program: 2 aktowa komedja amerykańska. Razem 10 aktów programu.

Sztuka: „Roznosicielka chleba“; dramat awanturniczy w 2 serjach, w jednym programie wraz z zakończeniem.

Uciecha: „Czarna Lu“ z Polą Negri; ilustr. śpiewna: Marta de la Rocca.

Wanda: „Maciste niezwyciężony“; wspaniały film najnowszej produkcji. Akcja pełna werwy i brawury na tle czarownych wiodków Riviery. W gł. roli: najsilniejszy człowiek świata Maciste i posągowo piękna Helena Sangro — znana z filmu Quo vadis. Całość 8 aktów.

Warszawa: „Błyskawiczny upiór“; 7 wielkich aktów.

Rozkład pociągów osobowych

przychodzących i odchodzących ze stacji krakowskiej

Ważny do 4 czerwca 1925

Czas	Odjazd do	Czas	Przyjazd z
0.05	**Warszawy**	**1·26**	**Piotrowic**
1.55	**Lwowa**	**1·48**	**Lwowa**
2.15	**Piotrowic**	5·10	Łodzi
4·00	Piotrowic	5·15	Stryja
6·40	**Lwowa**	5·52	Zakopanego
7·05	Katowic	**6·00**	**Poznania**
7·35	**Zakopanego**	6·20	Warszawy
7·55	Lwowa	6.48	Lwowa
8·25	Wieliczki	6·55	Nowego Sącza
8·35	Warszawy	7·25	Bielska
8·50	N. Sącza	7·28	Wieliczki
10·05	Poznania	7·45	Lublina
10·25	Zywca	8·35	Warszawy
10·25	Rzeszowa	9·45	Lwowa
13·15	**Lwowa**	9·50	Piotrowic
13·30	Zakopanego	10·40	Cieszyna
14·10	**Warszawy**	**12·50**	**Katowic**
14·20	Piotrowic	13·40	Lwowa
14.30	Niepołomic	15·06	Zakopanego
15·20	Przemyśla	15·40	Piotrowic
17·05	**Katowic**	**18·18**	**Katowic**
17·45	Bielska	**18·25**	**Lwowa**
19·15	Warszawy	16·50	Warszawy
19.50	N. Sącza	17·00	Niepołomic
20·10	Lublina	18 20	Wieliczki
20·20	Wieliczki	18·45	Lwowa
21·15	Lwowa	19·00	Piotrowic
21·45	Łodzi	20·20	N. Sącza
22·20	**Poznania**	20·50	Poznania
22·25	Krynicy	**21·10**	**Zakopanego**
23·20	Lwowa	21·25	Przemyśla
23·35	Zakopanego	**21·50**	**Lwowa**
16·15	Trzebini	**22·05**	**Warszawy**
		10·40	Piotrowic

Tłustym drukiem oznaczają pociągi pospieszne.

POMNIK ROKITNIAŃCZYKÓW W KRAKOWIE. W rocznicę Rokitny, dnia 13 czerwca ma nastąpić na cmentarzu rakowickim w Krakowie **odsłonięcie pomnika na grobach poległych pod Rokitną ułanów 2-go pułku Legjonów.** Celem wzniesienia tego pomnika zawiązał się w swoim czasie pod przew. gen. Szeptyckiego komitet, kótry miał się zająć zarówno sprawą ufundowania pomnika, jak i przygotowaniem odpowiedniej uroczystości na cmentarzu. **Przygotowania te wchodzą obecnie w okres realizacji.**

Pomnik ma być wzniesiony według projektu arch. **prof. J. Gałęzowskiego.** Obecnie jest on w wykonaniu w zakładach kamieniarskich Br. Trembeckich w Krakowie.

W najogólniejszych zarysach biorąc pomnik przedstawiał będzie **sarkofag kamienny** na kamiennym cokole czworograniastym o łącznej wysokości 4 metrów, w otoczeniu architektonicznem na przestrzeni 15 m. wzdłuż. Na cokole będą wyobrażone **emblematy ułańskie, oraz wyryte będą nazwiska poległych z rotm. Wąsowiczem na czele.**

OCHRONKA I ŻŁOBEK DLA DZIECI ROBOTNIC KRAK. FABRYKI TYTONIU.

Jak już donosiliśmy, w krak. fabryce wyrobów tytoniowych przeprowadzono szereg adaptacyj i ulepszeń, które ożywiły znacznie i wzmogły ruch fabryczny. Z kolei zaznaczyć należy i o udogodnieniach, o jakie dyrekcja tej fabryki dla swych pracownic się postarała. W obrębie zabudowań fabrycznych uruchomiona została ochronka dla dzieci robotnic, pozbawionych należytej opieki rodzicielskiej na czas pracy ich matek w fabryce. Dzieci te w wieku od 3 do 6 lat znajdują w ochronce fabrycznej schronienie i opiekę w osobie dyplomowanej siły nauczycielskiej. Naczelne kierownictwo tego według wszelkich wymagań hygjenicznych urządzonego zakładu spoczywa w rękach dyrektora fabryki, p. Zamarskiego. Lokal składa się z 3 sal, z których jedna przeznaczona jest na zabawy, druga na jadalnię, trzecia zaś jest salą szkolną. Tu odbywają się ćwiczenia w śpiewie i gimnastyce, oraz przygotowanie dzieci do szkoły powszechnej. Ochronka ta pomieścić może 50 dzieci, które mają również zapewnioną opiekę lekarską. Prócz tego dyrekcja fabryki ufundowała żłóbek dla niemowląt do 1 i pół roku życia, gdzie robotnice w wyznaczonych godzinach mogą karmić swe dzieci. Dozór nad niemowlętami powierzono wyszkolonej pielęgniarce, która wraz z lekarzem fabrycznym czuwa nad ich zdrowiem.

Dla samych robotnic urządzono kuchnię, w której mogą sobie w pewnych godzinach odgrzać śniadanie, względnie nawet ugotować obiad dla swej rodziny, by po ukończeniu pracy zanieść gotowy posiłek do domu. Ze względów hygienicznych zaprowadzono nowocześnie wyposażone łazienki, gdzie każda z pracownic co jakiś czas może należycie się wykąpać w wannie, lub użyć natrysków i tuszu.

EGZAMINA GOSPODARCZE DLA POW. KOMENDANTÓW P. P. Jak się dowiadujemy, główna Komenda P. P. zarządziła egzamina gospodarcze dla komendantów powiatowych celem podniesienia sprawności administracyjnej urzędów policyjnych. Termin egzaminów dla krakowskiego okręgu wyznaczono na dzień 24 bm. Ogółem zasiędzie 20 komendantów powiatowych.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO. Władze szkolne zarządziły, aby zakończenie roku szkolnego we wszystkich szkołach państwowych obchodzone było uroczyście w obecności możliwie jak najliczniejszych sfer rodzicielskich. Po rozdaniu świadectw mają się odbywać poranki, na których młodzież popisze się śpiewem, deklamacjami i t. d. W każdej szkole urządzone będą wystawy prac młodzieży celem dania rodzicom możności prezkonania się, że pieniądze łożone na kształcenie dzieci nie idą na marne.

ZWIĄZEK SĘDZIÓW KRAKOWSKICH okazał w ostatnim czasie wzmożoną działalność organizacyjną, czego dowodem są uchwały kilku ostatnich posiedzeń związku. Na ostatniem zgromadzeniu omawiano projekt zmiany ordynacji adwokackiej w kwestji objęcia adwokatury przez sędziów, przyczem założono stanowczy protest przeciw wspomnianemu projektowi. Nadto omówiono sprawę uposażenia sędziów i prokuratorów i postanowiono zwrócić się do rządu o poprawę bytu stanu sędziowskiego. Na skutek uchwały związku podjęto wydawnictwo „Przeglądu Sądowego“, który będzie zawierał ustawodawstwo sądowe oraz orzeczenia z działów cywilnego i karnego Sądu najwyższego.

ZJAZD LEKARZY I DZIAŁACZY SANITARNYCH MIEJSKICH, zapowiedziany na 18 i 19 maja br. w Krakowie, obradować będzie nad przedmiotami, obchodzącemi nie tylko lekarzy i higjenistów, ale może więcej jeszcze wszystkie te czynniki, które są powołane do kierowania pracą samorządów, jak urzędy municypalne, rady gminne oraz szerokie koła społeczeństwa, te bowiem z jednej strony korzystają z postępów urządzeń samorządowych, z drugiej jednak muszą dostarczyć środków i ponieść koszt tego posterunku.

Główne tematy obrad zjazdu są następujące: Organizacja pomocy lekarskiej i służby zdrowia w miastach, gospodarka sanitarna samorządów miejskich na podstawie ich budżetów, opieka nad dzieckiem i matką, oraz walka ze śmiertelnością niemowląt, opieka nad szkołami powszechnemi.

O PŁACE DOZORCÓW DOMOWYCH. Inspektorat Pracy w Krakowie nadsyła nam nast. zawiadomienie: Na podstawie art. 1 i 2 ustawy z 16 maja 1922, Dz. U. Nr. 39 poz. 324, Ministerstwo pracy i opieki społecznej reskryptem z 26 stycznia 1925, Nr. 159-VI, powołało nadzwyczajną komisję rozjemczą dla załatwienia zatargu zbiorowego pomiędzy właścicielami i dozorcami domów miasta Krakowa. Komisja ta na posiedzeniu w dniu 6 lutego 1925 wydała orzeczenie, ogłoszone w „Monitorze Polskim“ z 5 marca br. Nr. 53, ustalające warunki pracy i płacy dozorców domowych. Z wnoszonych tu zażaleń okazuje się jednak, że liczni dozorcy domów jakoteż właściciele realności do postanowień tego orzeczenia nie stosują się, a wobec tego Inspektorat Pracy podaje niniejszem do wiadomości, że orzeczenie to ma moc obowiązującą i przez obie strony interesowane bezwarunkowo przestrzegane być powinno.

STACJA MIEJSKA P. K. P. (Szpitalna 36) będzie otwarta w sobotę 11 bm. tylko do godz. 1 w poł. W Wielką Niedzielę będzie zamknięta a w Wielki Poniedziałek otwarta od godz. 9—12 w poł.

PASZPORTY ZAGRANICZNE ULGOWE W CELU LECZENIA SIĘ. W związku z komunikatem w sprawie paszportów ulgowych zauważa się, że celem uzyskania zaświadczenia urzędu zdrowia (lekarza powiatowego, stwierdzającego konieczność przeprowadzenia kuracji zagranicą, jak również w celu stwierdzenia konieczności opieki w podróży i towarzyszenia osobie chorej należy wnieść do właściwego starostwa (lekarza powiatowego) osobne, na 2 złote ostemplowane podanie o zbadanie stanu zdrowia i stwierdzenia konieczności leczenia się zagranicą — ewentualnie także konieczności opieki w podróży i towarzyszenia osobie chorej i złożyć bezpośrednio w kasie skarbowej 3 złote tytułem należytości za badanie lekarskie. Przed badaniem lekarskiem należy wykazać się kwitem kasowym na zapłaconą należytość. Nadto wydane przez lekarza powiatowego zaświadczenie ma być ostemplowane na 2 złote. Poza tem nie pobiera się w starostwie żadnych opłat.

W Krakowie należy starać się o odnośne zaświadczenie u lekarza powiatowego w starostwie, Starowiślna 13, II p.

OSKARŻONY NA PODSTAWIE FAŁSZYWYCH ZEZNAŃ ŚWIADKÓW. Onegdaj odpowiadał przed

Przyjazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego do Krakowa.

Jak wiadomo, w dniu 8 maja br. przybywa do Krakowa Pan Prezydent Rzeczypospolitej **na uroczystość poświęcenia sztandaru 5 pułku saperów.** Celem omówienia programu przyjęcia P. Prezydenta dnia 9 bm. o godz. 6 wieczorem odbyło się w sali konferencyjnej magistratu zebranie, na które przybyli: wojewoda **Kowalikowski,** ksiądz infułat dr. **Wądolny,** ks. prałat dr. **Podwin,** wiceprezydenci: **Sare, Rolle i Wielgus** z sekr. prezyd. **Strasikiem,** prorektor dr **Łoś,** gen. **Kuliński,** pułk. **Dziadkiewicz, Augustyn,** podp. **Schlaegl** z gronem oficerów, kurator **Owiński,** prezes dyr. kolei **Prachtel-Morawiański,** nadinsp. kolei **Polman,** pos. **Mianowski** imieniem Komitetu ofiarującego sztandar, starosta krak. dr. **Bal,** radca Wojew. hr. **Skarbek,** starosta **Stańkowski,** referendarz **Wolaniecki,** arch. **Ronka,** dyr. Policji dr. **Styczeń,** komendanci pp. **Pilch i Maruniak** i in.

Przewodniczył wicepr. Rolle, który w gorących słowach podniósł, że dzień 8 maja w Krakowie podczas pobytu Pana Prezydenta Rzeczyposp. **nie może być tylko uroczystością ściśle wojskową,** gdyż dnia tego przypadają **imieniny Pana Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, tudzież święto patrona krakowskiego,** wskutek czego wskazanem jest — zwłaszcza wobec niezwykłej sympatji, jaką Pan Prezydent żywi dla naszego miasta, — co niejednokrotnie w zetknięciu z przedstawicielami m. Krakowa łaskawie podnosił, — aby cała ludność Krakowa w dniu tym jak najserdeczniej powitała Głowę Państwa, jednocząc się w uczuciu miłości do Osoby Najwyższego Przedstawiciela naszej państwowości.

Po wyczerpującej dyskusji uchwalono projekt programu, który obok momentów związanych ściśle z uroczystością wojskową będzie obfitował w epizody wyrażające hołd dla P. Prezydenta od ludności wszystkich sfer, oraz od młodzieży. **Projekt programu,** który **będzie przesłany przez p. Wojewodę do kancelarji gabinetowej P. Prezydenta Rzpltej do zatwierdzenia** i może uledz pewnym zmianom przedstawia się następująco:

Powitanie P. Prezydenta Rzpltej na dworcu kolei o godz. 8 rano, następnie odjazd do Województwa, gdzie P. Wojewoda przedstawi Panu Prezydentowi Komitet sztandarowy. Po posiłku uda się Pan Prezydent o 9 rano na Rynek, gdzie od strony ulicy Szewskiej odbędzie się **Msza św. polowa** oraz **uroczystość wręczenia sztandaru** pułkownikowi 5 pułku saperów. Następnie odbędzie się **defilada wojsk** pod Barbakanem od strony pomnika Grunwaldzkiego. Po defiladzie wojsk około godz. 11.30 uda się Pan Prezydent **autem na kopiec Kościuszki,** gdzie konsystuje oddział 5 pułku saperów, poczem uda się **na śniadanie do Starego Teatru,** wydane na Jego cześć przez Komitet sztandarowy. Po śniadaniu około godz. 3.30 popoł. wróci P. Prezydent do Województwa, skąd po odpoczynku około godz. 5 pojedzie **autem do parku Dra Jordana, gdzie dzieci krakowskie złożą Mu hołd.** O godz 5.30 popoł. pojedzie z parku Dra Jordana przez las Wolski **na Bielany,** tu zwiedzi kościół i klasztor OO. Kamedułów. Powróci przez Zwierzyniec, ul. Wolską i Straszewskiego. W ulicy Jabłonowskich **przed Domem akademickim złoży Mu hołd młodzież akademicka.**

O godz. 8.30 wieczorem podejmować będzie P. Prezydenta Rzpltej miasto **obiadem w kuloarach Magistratu.** Około godz. 10 odbędzie się na cześć P. Prezydenta **raut w Salonach Izby handlowej lub w Magistracie. Odjazd P. Prezydenta do Warszawy nastąpi o godz. 12 w nocy.** W celu pożegnania zgromadzą się na Dworcu przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, miasta, oraz komitet sztandarowy.

Swiętokradztwo w kościele św. Marka.

Kraków, 11 kwietnia.

Po świętokradztwie, dokonanem w kościele OO. Karmelitów na Piasku, w Krakowie zdarzył się w naszem mieście nowy czyn zbrodniczy, tym razem w kościele św. Marka.

Oto jakaś cyniczna ręka zbrodniarza **skradła onegdaj w kościele św. Marka z t. zw. „ciemnicy“ srebrną, pozłacaną puszkę z Najświętszym Sakramentem.**

Kradzież tę spostrzegł wczoraj w godzinach porannych ks. kan. Gałuszkiewicz, odprawiający nabożeństwo wielkopiątkowe.

Widocznie zbrodniarz zakradł się wczoraj po południu do kościoła i w odpowiedniej dla niego chwili dokonał swego zbrodniczego dzieła.

Co słychać z aferą szpiegowską Hladisza?

Kraków, 10 kwietnia.

Jak się dowiadujemy, krak. sąd okręg. wojskowy rozpatrywał będzie w najbliższym czasie na rozprawie w dalszym ciągu winę **kpt. Zwierowskiego i urz. wojsk. Hosse'go oskarżonych o współudział w aferze szpiegowskiej Czecha Hladisza.** Jak wiadomo, sąd najwyższy wojskowy w Warszawie odrzucił wyrok pierwszej rozprawy, uwalniający obu oskarżonych, tj. kpt. Zwierowskiego i urz. wojsk. Hosse'go, od winy i kary i polecił wznowienie procesu w tej sprawie.

Wszczęta jednak ponownie rozprawa została odroczoną na skutek nadeszłej właśnie w czasie postępowania dowodowego wiadomości o **aresztowaniu w Budapeszcie szpiega czeskiego Hladisza, którego zeznania mogłyby wyświetlić, czy i w jakiej mierze wymienieni obaj oskarżeni są w aferę tę wmieszani.** Po odroczeniu rozprawy trybunał po porozumieniu się z szefem sądu wojskowego pułk. K. S. drem **Bilskim** i naczelnym prokuratorem płk. K. S. drem **Bartikiem** postawił wniosek na **wysłanie do Budapesztu specjalnej komisji wojskowej, wybranej z łona prokuratury wojskowej i sądu wojskowego w Krakowie celem przesłuchania tam Hladisza odnośnie do aktu oskarżenia kpt. Zwierowskiego i urz. wojsk. Hosse'go.**

Równocześnie prokuratura Państwa przy krak. sądzie okręg. karnym postanowiła **zażądać od władz węgierskich wydania Polsce Hladisza, który prócz zbrodni szpiegostwa dopuścił się na bruku krakowskim szeregu nadużyć.** Wniosek prokuratury przesłano ministerstwu sprawiedliwości i ministerstwu spraw zagranicznych do Warszawy, skąd wystosowano **jeszcze w grudniu ubiegłego roku** odnośne pismo do rządu węgierskiego, żądające wydania Polsce Hladisza drogą dyplomatyczną. **Odpowiedź jednak w tej sprawie dotąd jeszcze nie nadeszła,** jakkolwiek od chwili wysłania aktu ministerstwa spraw zagranicznych do Budapesztu upływa już czwarty miesiąc. Tymczasem **Czesi energicznie zabiegają u rządu węgierskiego o wydanie im szpiega „rodaka“ drogą wymiany.**

Przyczyna aresztowania Hladisza w Budapeszcie, jak również i obecne jego losy, są otoczone **mgłą tajemnicy** i trudno zorjentować się, czy przesłuchanie szpiega w Budapeszcie przez władze polskie, lub wydanie go i przewiezienie do Krakowa, dojdzie do skutku, gdyż polska nota dyplomatyczna pozostaje ciągle bez odpowiedzi rządu węgierskiego, a urgować w tej sprawie podobno według ustaw nie wolno.

sądem wojskowym w Krakowie ppor. rez. Stanisław Zajączkowski, oskarżony o przywłaszczenie sobie karabinu wojskowego i przerobienie go na sztuciec. Jak się jednak w toku rozprawy okazało, ppor. Zajączkowski obwiniony został o powyższy występek na skutek własnej lekkomyślności, oraz fałszywych zeznań krewnych, jako świadków w czasie pierwiastkowego śledztwa. Dopiero na rozprawie ujawniona została cała prawda.

Otto w listopadzie 1923 po ówczesnych rozruchach i krwawych zajściach ulicznych w naszem mieście, policja znalazła w czasie rewizji u Jana Grocha, krewnego ppor. Zajączkowskiego, karabin wojskowy przerobiony na broń myśliwską. W obawie, by Grocha, jako podejrzanego o udział w zajściach listopadowych, policja nie przyaresztowała, brat oskarżonego, Kazimierz Zajączkowski, jego żona i szwagier, Groch, uprosili młodego podporucznika, by winę wziął na siebie i zeznał w policji, że to on dał Grochowi do przerobienia dla siebie karabin wojskowy. W naiwnem mniemaniu, że tego rodzaju zeznanie nic mu nie zaszkodzi, ppor. Z. zadośćuczynił prośbom krewnych, którzy pod wpływem „polistopadowego strachu“ nie byli zdolni do przyznania się, że karabin ów znajdował się w ich domu od roku 1914, pozostawiony przez jakiegoś austrjackiego, czy też pruskiego podoficera.

Wobec powyższej relacji oskarżonego, popartej na rozprawie zeznaniami jego krewnych, którzy w śledztwie wręcz przeciwnie zeznawali, prokurator wojskowy, mjr. K. S. dr. Nuckowski, cofnął akt oskarżenia przeciw ppor. Zajączkowskiemu, natomiast przesłał prokuraturze cywilnej wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowo-karnej Jana Grocha i Kazimierza Zajączkowskiego za fałszywe zeznania, złożone przed rozprawą w śledztwie. Wskutek cofnięcia aktu oskarżenia przez prokuratora trybunał wojskowy, któremu przewodniczył pułk. K. S. Janczewski, uwolnił ppor. Stanisława Zajączkowskiego od winy i kary. Uwolnionego bronił adw. dr. Kwieciński.

DOROCZNE WALNE POSIEDZENIE KOMITETU RESTAURACJI KATEDRY WAWELSKIEJ odbyło się dnia 18 marca br. pod przewodnictwem ks. biskupa Sapiehy. W skład komitetu wchodzą przedstawiciele rządu, szkół uniwersyteckich, m. Krakowa, towarzystw artystów, architektów i historyków sztuki obok przedstawicieli kapituły. W ub. roku odrestaurowano sarkofagi Jana Zygmunta Wazy, Ludwiki Marji Gonzagi, kardynała Jana Wazy i Zygmunta Kazimierza Wazy. Zaczęto urządzanie krypty, dołączonej do grobów królewskich, a krakowska Spółka rzeźbiarzy i sztukatorów (Rynek dębnicki) wykonała bezpłatnie nowe schody do grobów królewskich.

Silnie uszkodzone malowidła tryptyku kaplicy Zygmuntowskiej, dzieło Jana Dürera, oddano do restauracji pracowni p. Stanisława Pochwalskiego i zaczęto konserwację trzech innych starożytnych tryptyków, oraz obmyślano sposoby zachowania fresków kaplicy Sto-Krzyskiej. Dokonano restauracji ornatu i dalmatyki czerwonej altembasowej Anny Jagiellonki oraz srebrnego gipiurowego ornatu i dwóch dalmatyk Batorego i wielu innych cennych szat.

Datki na katedrę przyjmuje P. K. O. Nr. 401.224 dla ks. kanonika Korzonkiewicza.

RUCH TRAMWAJOWY wstrzymany zostanie w pierwsze święto Wielkanocy zupełnie, natomiast w drugie święto wozy kursować będą normalnie.

PASEK PRZEDŚWIĄTECZNY. Ostatni targ przedświąteczny był nadspodziewanie słabo obwieziony. Tłumaczy się to już zapadłemi świętami żydowskiemi, jak i gwałtownemi robotami polnemi. Wobec tego na plac Kleparski prawie, że nie dowieziono zboża, za dowiezione zaś siano żądano kolosalnych cen.

Na Rynku głównym dowóz nabiału był nadspodziewanie obfity. Ceny były wygórowane. Wystarczy wspomnieć, że za 1 kg sera żądano 7 zł. Na ogół ruch był słabszy, aniżeli na poprzednim targu, chociaż kupujących nie brakowało

DWA WŁAMANIA. Wczoraj włamali się niewyśledzeni sprawcy na strych domu przy ul. Felicjanek 15 i skradli na szkodę Wł. Pawłowskiej bieliznę wartości 50 zł. na szkodę zaś Rozalji Prygowej bieliznę i sukienkę wartości 70 zł.

Następnie znowu jacyś inni niewyśledzeni złodzieje włamali się do szynku Pei Kemplerowej przy ul. Barskiej i skradli 30 flaszek wódki i 4 kg kiełbasy.

WYPADEK. Franciszka Wilkoszowa, zamieszkała przy ul. Jachowicza 1 spadła ze schodów wiodących na strych tego domu. Ciężko ranną Wilkoszową opatrzyło pogotowie ratunkowe.

FATALNY SKOK Z TRAMWAJU. Wczoraj w godzinach popołudniowych uległ u zbiegu ulic Starowiślnej i Dietlowskiej nieszczęśliwemu wypadkowi tramwajowemu uczeń VII kl. gimnazjalnej Stanisław Hersztal. Hersztal wyskakując z tramwaju **wpadł** pod koła wozu, doznając zmiażdżenia prawej nogi i kontuzji na całem ciele. Pogotowie **ratunkowe** przewiozło ofiarę własnej lekkomyślności do szpitala św. Łazarza.

JACQUES THIBAUD W KRAKOWIE. W poniedziałek, 20 kwietnia br. wystąpi u nas jeden z najświetniejszych skrzypków współczesnych, Jacques Thibaud. Jest to technik znakomity, ale efekt techniczny ma w jego grze znaczenie drugorzędne wobec zalet czysto „muzycznych“, któremi wypowiada się poetyczna i subtelna natura artysty. Żywy temperament, przedziwna wiotkość i słodycz tonu, a przytem wielka wytworność, właściwa Francuzom — to dalsze zalety, które w tej wyjątkowej organizacji artystycznej zeszły się w stopniu tak wysokim, że każda z nich z osobna mogłaby już zapewnić artyście miano pierwszorzędnego wirtuoza.

Lista krakowskich bankructw.

Kraków, 10 kwietnia.

W ciąg ubiegłego roku zanotowano **upadłości 22 firm w Krakowie. Liczba ta w bieżącym roku wzrosła do dnia dzisiejszego aż o 100 procent,** bo w księgach sądowych zapisano w minionym kwartale **45 wypadków bankructwa.**

I tak znajdujemy tam, prócz zamiejscowych, następujące firmy krakowskie, które zbankrutowały: Gustaw **Malski** i Edmund **Grzywiński,** Podgórze ul. Lwowska 1; aresztowany niedawno za nadużycia Leopold **Łaszczewski,** właść. hurtowni ofic. przy ul. Rajskiej; Wolff **Deutscher,** kupiec bławatny; Beno **Brettner,** Rynek główny 13; J. **Kaufmann** i B. **Herstein,** św. Gertrudy 25; **F-a W. Redo,** Bracka 17; **F-a Bracia Weissberg,** św. Gertrudy 27; Józef **Kręcina,** Rajska 22; Natan **Segal,** Podgórze, Legjonów 8; Pinkus **Freubisch,** Meiselsa 5; Hirsch **Wulkan,** Dietla 46. Jakób i Róża **Feldstein,** Podgórze, Brodzińskiego 12; Naftali **Leimann,** Dąbrowskiego 15; Wolf **Königsberger,** Krakowska 13; Chaim **Gorzałczany,** Stradom 19; Józef **Gajda,** Dębniki, rynek 9; M. D. **Neuhoff,** Meiselsa 18; H. **Sontag,** Grodzka 25; **F-a „Ropa Librantowska“** two wiertnicze naftowe, pl. WW. Świętych 1; H. **Braciejowski,** Podgórze, Nadwiślańska 24; **Two** handl. **Bracia Rolniccy** S. A., Florjańska 27; M. **Rittermann,** Stradom 11; Szymon **Kuhn,** Józefa 11; **F-a „Skała“** Stan. **Kaczyński** i Krystyna **Pawlikowska,** Bracka 13; Józef **Gerger,** Miodowa 5; Ignacy **Landau** pl. Zgody 7; Szymon i Jakób **Kluger,** Bożego Ciała 21; Noe i Herman **Łuszczanowscy,** Bożego Ciała 17; **F-a „Pekade“ Henoch Szafir; F-a Młyn parowy „Podwale“ Gerson Sperber,** ul. Berka Joselewicza 21; Feliks i Zofja **Sobolewscy,** Karmelicka 5; Hirsch **Markowicz,** św. Gertrudy 24; Henryk **Stricker,** Grodzka 17; i Emil **Pomeks,** Bracka 3.

Wśród powyższych bankrutów przeważają — **jak** widzimy — żydzi, których upadłości w wielu **wypadkach** są prawdopodobnie podejrzane.

Z DNIA.

KTO DEWALUUJE ZŁOTEGO?

Od kilku osób otrzymaliśmy zażalenie, że księgarnie krakowskie — wbrew obowiązującemu kursowi giełdy warszawskiej — liczą przy sprzedaży dzieł francuskich 30 gr. za franka franc. zamiast 27. Jeden z księgarzy dewaluuje złotego jeszcze bardziej, licząc włoskie liry po 50 gr. zamiast po 22. Nie chodzi nam o samą (zdaniem księgarzy „drobną“) różnicę kursu, lecz o zasadę. W czasie dewaluacji księgarze pierwsi liczyli według parytetu złota, a dobijając jeszcze 20 proc. do ceny, bogacili się na najuboższej części społeczeństwa, tj. na inteligencji. Wprawdzie zrobili niedawno szumny gest, opuszczając ceny książek, ale wyszło im to tylko na dobre, bo oczyścili swe strychy i piwnice z... makulatury.

Mamy nadzieję, że pp. księgarze, umiejący znakomicie liczyć, będą się trzymać urzędowego (zamiast własnego) kursu walut i nie zechcą się narażać na interwencję Ministerstwa przem. i handlu oraz Min. skarbu.

A. S.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

LIKWIDACJA STRAJKU ROLNEGO.

Warszawa. (A/W.) Strajk rolny w okresie przedświątecznym poczynił dalsze kroki w kierunku likwidacji, chociaż kierownicy związków zawodowych rolnych są przekonani, że po świętach strajk rozszerzy się na dobre. Dnia 14 bm. odbyć się mają powiatowe zjazdy służby rolnej. Szczególnie silna agitacja jest na Pomorzu, gdzie w niektórych okręgach rzucane są hasła strajku czarnego, natomiast w województwie poznańskiem strajk wygasa już zupełnie. Na Pomorzu obecnie strajkuje około 2000, a więc mniej niż przed kilku dniami. W byłej Kongresówce sytuacja wykazuje lekką tendencję do likwidacji, aczkolwiek tu i ówdzie strajk ogarnia nowe folwarki.

WSPÓLNOŚĆ INTERESÓW POLSKI I BELGJI.

Warszawa. (A.W.) „Gazeta Warszawska“ w artykule wstępnym przeprowadza porównanie między sytuacją polityczną Belgji i Polski. Połączenie tych dwóch krajów jest w wielu wypadkach podobne. Geografja i historja nakazują Belgom i Polakom oparcie całej swojej polityki zagranicznej na porozumieniu z Francją. W polityce tej Belgja mimo małego terytorjum jest czynnikiem poważnym, z którym liczy się Francja. Hegemonja niemiecka mogłaby doprowadzić do utraty niepodległości przez Belgją, gdyż Niemcy idąc ku morzu chcieliby zagarnąć Antwerpję. W Brukseli jest ważny posterunek polityczny Polski, a współdziałanie między Warszawą a Brukselą powinno być znacznie większe niż dotychczas. Obecnie na porządku dziennym stoi pakt gwarancyjny na zachodzie, który jest groźbą dla pokoju światowego i Polski. Jest on równoczesnem zagadnieniem wielkiej wagi dla Belgji. Należy, aby w tym względzie istniało porozumienie między Brukselą a Warszawą.

REJESTRACJA BOHATERÓW ANGIELSKICH NA ZIEMIACH POLSKICH.

Warszawa. (W.) Angielska misja wojskowa przeprowadziła spis obywateli angielskich poległych i pogrzebanych na ziemiach Rzeczypospolitej. Misja zwróciła się do rządu z prośbą o wyznaczenie terenu na cmentarz honorowy dla poległych Anglików, proponując ze swej strony Poznań, jako miasto leżące względnie najbliżej Morza, a więc posiadające łatwą komunikację z Anglją, co pozwoli rodzinom na odwiedziny mogił. Na terenie Polski leży około 200 poległych Anglików.

WYBUCH NA STATKU WOJENNYM WŁOSKIM.

Rzym. 10 bm. W Spezii, na stojącym tam w porcie okręcie wojennym „Duilio“ nastąpił wybuch amunicji. Jeden oficer i sześciu marynarzy zabitych. Piętnaście osób ciężko rannych.

Rzym. 9 bm. „Przegl. Wiecz.“. Wybuch na „Duilio“ pociągnął za sobą większe ofiary, niż zrazu rząd donosił. Już obecnie przyznaje się ministerjum marynarki do dziewięciu trupów i dziewiętnastu ciężko rannych. Zapasy amunicji zapaliły się i **wybuchły.** Nim zalano je wodą przez otwarcie śluz — **bardzo** wielu marynarzy poniosło śmierć. Statek zrujnowany w wielkiej części.

SZCZEGÓŁY KATASTROFY OKRĘTOWEJ WE WŁOSZECH.

Rzym. (PAT.) 10 bm. Ag. Stefani. Wbrew doniesieniom pism katastrofa na okręcie „Duile w Spezii powstała nie z powodu wybuchu pocisku, lecz z powodu zapalenia się prochu. Śledztwo wykazało, że wybuchł był dziełem przypadku. Dzięki wielkiej przytomności umysłu kapitana okrętu, który wydał rozkaz zatopienia magazynu broni, wybuch nie przybrał rozmiarów groźnych.

POLA NEGRI PRZYBYŁA Z AMERYKI DO BERLINA.

Berlin. (AW). Do Berlina przybyła dziś rano gwiazda kinowa, Pola Negri, która po kilkudniowym pobycie w Berlinie, udał się do Warszawy.

MIASTO ZNISZCZONE WSKUTEK WYBUCHU WULKANU.

Nowy Jork. (PAT.) 9 bm. Meksykańskie miasto Somterete zostało całkowicie zniszczone przez wybuch wulkanu i trzęsienie ziemi.

TRAGEDJA CICHEGO POKOIKU POCZTMISTRZYNI.

W małem miasteczku francuskiem w pobliżu granicy włoskiej sprawowała urząd pocztmistrzyni stara panna, brzydki, nieszczęśliwy garbusek, samotny i nie kochany przez nikogo.

Pewnego dnia zjawił się przed okienkiem poczty Stefan Vorotra, przystojny i pełen słodkich słów. Na pierwsze spojrzenie zrozumiał, iż łatwo ją omota. Stał się więc czułym, wyznał jej miłość i zamieszkał pod wspólnym dachem.

Garbuska znalazła szczęście swego życia — żywiła go, odziewała, dawała pieniądze na przyjemności, w krótkim więc czasie znikły jej drobne oszczędności, a kochanek stawał się coraz bardziej wymagającym.

Chcąc go zatrzymać przy sobie, musiała uciec się do oszustwa. Nie przyszło je to trudno, gdyż miała pod ręką kasę pocztową.

Fałszowała więc przekazy i czeki a pieniądze oddawała ukochanemu.

Oszukaństwa jej nie były jednak wyrafinowane, albowiem w bardzo krótkim czasie wykryły je władze i w urzędzie pocztowym zjawił się kontrolor.

Skoro Vorotra spostrzegł, iż grozi mu niebezpieczeństwa, zniknął przezornie pozostawiając list, w którym wyrzekł się miłości i oświadczył, że zrywa z nieszczęśliwą swą ofiarą, znajomość.

Kontroli kasy nie zdołano doprowadzić do końca — poczmistrzyni widząc, że czeka ją więzienie, powiesiła się w swym panieńskim pokoiku, który był świadkiem krótkiego jej szczęścia.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

DROBNE OGŁOSZENIA

Wolne posady.

FARBIARZA do garderoby dla jednej z krakowskich firm poszukuje Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

MASZYNISTĘ majstra do elektrowni na prowincję poszukuje Państwowy Urząd Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

MECHANIKA do naprawy maszyn do pisania na prowincję. Zgłoszenia Państw. Urz. Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

FRYZJERA damskiego do jednego z większych zakładów w Wilnie poszukuje Państw. Urz. Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

BONĘ starszą do dzieci na prowincję poszukuje Państw. Urz. Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

BIURALISTÓW wszelkiego rodzaju poleca Państwowy Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

FABRYKA papy poszukuje majstra ewentualnie kierownika. Zgłoszenia do Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

PŁYWAKÓW wyszkolonych, umiejących zarazem kierować łodziami na Wiśle, poszukuje od 1. V. br. Państwowy Urząd Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

ROBOTNIKÓW i robotnice sezonowe może dostarczyć natychmiast Państw. Urz. Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

POTRZEBA dwóch młodych kawalerów, zdolnych, samodzielnych tokarzy drzewa. Zgłoszenia do Państw. Urz. Pośrednictwa Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

PRASOWACZ (krawiec) potrzebny od zaraz do jednej z pralń krakowskich. Zgłoszenia do Państw. Urz. Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

ROLNIK zawodowy, znający się na plantacji buraków, hodowli bydła i drobiu oraz ogrodu owocowego, kawaler, na gospodarstwo 50 morg. potrzebny na wyjazd koło Torunia. Zgłoszenia do Państw. Urz. Pośr. Pracy w Krakowie, ul. Podzamcze 30.

NOWO utworzone przedsiębiorstwo handlowe poszukuje kierownika fachowca zbożowego, posiadającego możliwie także i znajomość branży żelastwa. Wnioski z życiorysem oraz podaniem żądanego wynagrodzenia uprasza Pomorska Spółka Okowiciana w Starogardzie. 150

SŁUŻĄCA, umiejąca dobrze gotować, z dobremi świadectwami, znajdzie miejsce u rodziny z 3 osób od 1 maja br. Zgłoszenia osobiste do Adm. „Gońca Krak.“ od 4—5 popołudniu.

NAUCZYCIELA na wieś do 12-letniego chłopca, z dobrą znajomością łaciny i niemieckiego poszukuję od Świąt: W. Popiel, Kostrzynek, p. Wysoka, pow. Wyrzysk. 148

Poszukujący posad

REPATRJANT z Władywostoku, lat 42, dozorca domu, mający na utrzymaniu rodzinę z 5 osób, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Zgłoszenia do Państwowego Urzędu Pośr. Pracy, Kraków. Podzamcze 30.

ŚLĄZAK z zaboru czeskiego, lat 33, władający biegle językiem polskim, niemieckim i czeskim, absolwent szkoły handlowej, z praktyką biurową i magazynierską, biegły stenograf, pisarz na maszynie i stylista w językach wyżej wymienionych, poszukuje odpowiedniej posady w Rzeczypospolitej Polskiej. Łaskawe zgłoszenia do Administracji „Gońca Krakowskiego“ pod „Biuro“. 2355

EMERYT, urzędnik skarbowy, przyjmie administrację kamienic. Zgłoszenia: Administracja „Gońca Krakowskiego“ pod „Kamienice“. 2399

KRAWCZYNI zdolna, z dobremi poleceniami, poszukuje pracy na wyjazd w okolice zdrowotne, za skromnem wynagrodzeniem od zaraz. Zgłoszenia do Admin. „Gońca Krakowskiego“ pod „Anika“. 2411

ZDOLNY metalowiec przystąpi zaraz za majstra, podmajstrzego, chwilowo pracownika, za Kraków lub w Krakowie. Zgłoszenia M. R. K., Strzelecka 11 w podwórzu. Kraków. 2412

Sprzedaż i kupno

PŁASZCZ, granatowy damski, na osobę wysokiego wzrostu do sprzedania: Kraków, Filipa 3, I p. 101

BROŃ, amunicję i przybory myśliwskie kupuje się najtaniej wprost z fabryki. Cenniki ilustrowane wysyłam na żądanie. S. Nakulski — Fabryka broni — Gniezno. 2373

KUPUJĘ książki myśliwskie, przedwojenne wydania, kalendarze, roczniki pism łowieckich, Kroniki Lisowickie itp. Kobylański, kpt. 5 psp. Przemyśl. 2416

KUPIĘ strzelbę używaną „Lancastrówkę“, pojedynkę lub dubeltówkę 16 kaliber ewentualnie 20. Zgłoszenia do Administracji „Gońca Krakowskiego“ pod „Lancastrówka 16—20“. 114

Mieszkania i lokale

POKOJU z kuchnią poszukuje małżeństwo mające tylko 1 dziecko. Zgłoszenia z podaniem ceny do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Wysoki czynsz“. 105

ZAMIENIĘ mieszkanie, składające się z 1 pokoju i kuchni, w Królewskiej Hucie na takie samo lub większe w Krakowie. Oferty nadsyłać: „Arr“. Ogólna Reklama Przemysłowa, Królewska Huta, Katowicka 40. 2406

Rozmaite

KWIATY czas już przesadzać. Czy macie książkę Bettena, prakt. hodowla kwiatów w pokoju, z rycinami. Cena 4.20 zł, z przesyłką za pobraniem pocztowem 5.20 zł. Wysyła M. Arct, Warszawa, Nowy Świat nr. 35. 109

PODAM sposób, jak otrzymać piękne włosy zapobiegając wypadaniu, łupieżowi i innym brakom. — Odpowiedź rzecz honorowa. Znaczki pocztowe i dwa złote z dokładnem wymienieniem braków listem poleconym Kraków, Szczepańska „Ruch“, H. Stankiewicz II. 2385

ABY UNIKNĄĆ zatruć nikotyną, używajcie do palenia tytoniu watę zagraniczną przeciwnikotynową, urzędownie uznaną. Nabyć można w sklepach tytoniowych. Główny skład: Hurtownia tytoniu inwalid. Kraków, ul. Bracka. 2397

POŻYCZĘ bez procentu 3000 zł za pokój, kuchnię, jako wynagrodzenie. Zgłoszenia: Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Bezproc. 3000“. 2398

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Bobrowski.

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.